

65

65

POLSKA CZYTELNIĄ
—
"PRZYSZŁOŚĆ"
tm J. SŁOWACKIEGO
CURTIS BAY, MD.

Paul J. Sandalgi,
Redaktor
ŻYWOTY

ŚWIĘTYCH PAŃSKICH

NA WSZYSTKIE DNI ROKU

z przydaniem do każdego pożytku duchownego i sto-
sownej modlitwy, tudzież

na wszystkie uroczystości i święta krótkie nauki

przez OJCA PROKOPA, kapucyna.

Patrz a czyn na kształt, któryć
na górze ukazany jest.
(Księgi Wyjścia, XXV. 40.)

Tom X. PAŹDZIERNIK.

Milwaukee, Wis.
Drukiem "KATOLIKA" i "ŹRÓDŁA"
1901.

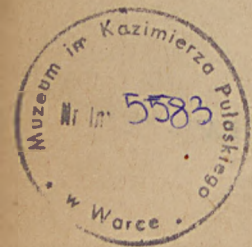
APPROBATUR

VARSAVIAE, die 24 Mai (5 Junii) 1873 a. Praelatus
Metropolitanus Administrator Archidioecesis Varsaviensis.

St. Zwoliński.

Secretarius
v. g. Bronislaus Podolski.

Paul J. Sandalgi,
Rector



Paul J. Sandalgi, 65
Przenajsw
Przenajsw. Maryi Panny Różańcowej. 3

MIESIĄC PAŹDZIERNIK.

W pierwszą niedzielę października.

PRZENAJSWIĘTSZEJ

Maryi Panny Różańcowej.

Święto to ustanowiono około roku Pańskiego 1716.

(Szczegóły te wyjęte są z brewiarza rzymskiego i dziejów kościoła.)

Święto Przenajświętszej Maryi Panny Różańcowej, przypadające w pierwszą niedzielę miesiąca października, postanowione na uczczenie pamiątki kilku świetnych zwycięstw, odniesionych przez wojska chrześcijańskie nad niewiernymi, a to za Matki Bożej opieką, uproszonej właśnie przez nabożeństwo zwane "Różańcem Przenajświętszej Maryi Panny".

Na początku XVI wieku, gdy Turcy w Europie odnieśli kilka stanowczych zwycięstw nad wojskami chrześcijańskimi, zamierzali całą Europę zagrabić, a wyniszczywszy wiarę chrześcijańską, zatknąć na kopule kościoła św. Piotra w Rzymie, zamiast krzyża półksiężyc, zamię muzułmańskiej wiary. W roku

Pańskim 1522, wkroczył Soliman III. zdobywszy Belgrad, a wkrótce potem wyspę Rodus, do Węgier, zajął miasta Buda-Peszt i Gran, posunął się ku Wiedniowi w Austrii, a jego wodzowie i wiele innych krain w Europie jednocześnie zdobyli. Następca jego Selim II, zgromadził opanowawszy wyspę Cypr, najlicniejszą jaką kiedy była flotę, ze zamiarem zadania ostatecznej porażki chrześcianom, po której zagarnąwszy Włochy, zostałby panem całej Europy.

Siły morskie chrześcian, tak dalece były mniejsze od tureckich, iż żadnym sposobem zwycięstwa nad nimi spodziewać się nie było można, lecz bądź co bądź wypadało stawić im opór. Wtedy wojska chrześcijańskie zachęczone do tego przez Papieża Piusa V, wsiadając na okręty, oddały się pod szczególną opiekę Matki Bożej i siódmego października roku Pańskiego 1571 spotkały się floty pod Lepantem, na archipelagu leżącym. Przed rozpoczęciem bitwy, padli na kolana wszyscy począwszy od wodza Don-Żuana austriackiego, brata króla hiszpańskiego, aż do ostatniego żołnierza, ponawiając swoje ofiarowanie się Matce Bożej i z głosem

wezwaniem Jej Przenajświętszego Imienia rzucili się do boju. Walka zawzięta trwała przez trzy godziny, zwycięstwo było wątpliwe, aż gdy Turcy stracili wodza swojego Halibaszę, wszczął się w ich szeregach największy nieład i na głowę ich pobito.

W tymże dniu i o tejże godzinie, odbywał święty Pius V. Papież, w towarzystwie kilku kardynałów, jakąś ważną naradę we Watykanie. Wtem przerywa ją, przystępuje do okna i po chwili powiada do kardynałów: "Zaniechajmy wszelkiej innej sprawy: idźcie i nakażcie dziękczynne modlitwy ludowi, za zwycięstwo, jakie wojska nasze nad niewiernymi odniosły". W kilka dni potem nadeszła z placu boju wiadomość, o prawdziwości objawienia, które miał ten święty Papież. Dla zawdzięczenia więc Matce Bożej za to niewymowne dobrodzieństwo, ustanowił on na tenże dzień siódmy października, święto Przenajśw Panny Zwycięskiej, które martyrologium rzymskie tak ogłasza: "Święto Przenajświętszej Panny Zwycięskiej, które Papież Pius V. ustanowił na podziękowanie za świetne zwycięstwo, jakie chrześcianie odnieśli w dniu tym nad Turkami, w bi-

twie morskiej za szczególną opieką Matki Bożej.

Że zaś nabożeństwo Różańca świętego, które tak mile przyjmuje Przenajświętsza Panna, a już dawno przed tem z największym dla kościoła pożytkiem zaprowadzone, było jednym ze środków, jakich używał i święty Pius i podobnie wszyscy wierni, dla uproszenia zwycięstwa nad Turkami. W tak stanowiącej chwili więc nie wątpił ten Papież, że przez nabożeństwo Różańcowe to wielkie dobrodziejstwo u Pana Boga wyblągano. Że jednak śmierć jego, która wkrótce potem nastąpiła, nie dała mu czasu utrwalić tej pamiątki, więc Grzegorz XIII, jego następca, dopełniając pobożnych zamiarów swojego poprzednika, postanowił, aby w pierwszą niedzielę października, we wszystkich kościołach Ojców Dominikanów, w których bractwo Różańca istniało, święto Przenajświętszej Panny Różańcowej obchodzono.

Blisko w dwieście lat potem, zagroziła potęgą muzułmańska powtórnie światu chrześcijańskiemu. Niezliczone hordy tych barbarzyńców, dostały się powtórnie aż do Węgier i tam znowu pod Semlinem stoczono walną bitwę z Turkami pod Karolem VI, obranym ce-

sarzem rzymskim. Znowu więc wierni uciekli się do opieki Matki Boskiej, używając do tego szczególnie nabożeństwa Różańcowego; przysłała im też w pomoc Królowa niebieska. Było to roku Pańskiego 1716, w dniu piątym sierpnia, w którym przypada święto Przenajśw. Maryi Panny Śnieżnej. Wierni wszędzie, a szczególnie w Rzymie, w kościele Maryi Panny Śnieżnej, z wielką gorącością ducha polecali Jej opiece sprawę całego chrześcijaństwa, która w stanowczej bitwie, rozstrzygnąć się miała. Bitwa ta w istocie zaszła w tym dniu, a w chwili, gdy z tego kościoła w Rzymie bractwo Różańcowe odbywało procesyą uroczystą z tłumnie zgromadzonym ludem, z wielką pobożnością odprawiającym Różaniec na tę intencyą, chrześciance najzupełniejsze odnieśli pod Semlinem nad muzułmanami zwycięstwo. Dzień ten odegnana, jeszcze jednak oblegała wyspę Korfu, lecz wierni uciekli się do swej doświadczonej broni, do różańcowego nabożeństwa i tegoż miesiąca w oktawę Wniebowzięcia Maryi, Turcy odstąpili i od tej wyspy. Klemens XI, na stolicy apostolskiej podobnie zasiadający, dla większego upowszechnienia czci Matki Bożej Różańco-

wej, której i to nowe zwycięstwo zawdzięczał świat chrześcijański nad nieprzyjaciółmi wiary, święto Przenajświętszej Panny Maryi Różańcowej, które na niedzielę pierwszą października Grzegorz XIII. postanowił dla samych Ojców Dominikanów i do całego rozciągnął kościoła. Uczynił zaś to i w tym celu, jak się wyrażają lekcy brewiarza na dzień ten przypadające, abyśmy oddając Matce Bożej ten rodzaj czci, tak łaskawie przez Niej przyjmowanej, dostąpili tego, iżby ta Pani nasza niebieska, która przez odmawianie świętego Różańca, dała tylekroć wiernym uprosić sobie zwycięstwo nad ich nieprzyjaciółmi ziemskimi, dała nam także zwyciężać zawsze wrogów naszego zbawienia.

Taka jest historia święta dzisiejszego, lecz samo nabożeństwo różańcowe, jako wspomnieliśmy, dawniejszych sięga czasów, gdyż zaprowadzone jeszcze na początku wieku XIII, przez świętego Dominika.

Kiedy ten wielki pogromiciel głównych nieprzyjaciół Matki Bożej, kacerzów Albigensów, którzy przeciw Niej bluźnili, walczył z nimi, nabożeństwo to Sama Przenajświętsza Marya Panna mu objawiła, a to w okoliczności w któ-

rej najbardziej potrzebował on Jej pomocy, co też nastąpiło. Gdzie tylko święty ten pojawił się, niezmierną liczbę heretyków nawracał kazaniami swymi, które wielkimi cudami poparte były. Lecz gdy przyszedł w okolice, gdzie Albigensowie swoimi błędami zarazili ludność, zdawało się, że Pan Bóg wszelką moc słowom jego odjął. Kacerzami zalaną była ta kraina, a żaden się z nich nie nawracał. Gdy więc razu pewnego Dominik modląc się w kaplicy Matki Boskiej, wzywał Jej litości nad zgubionymi duszami, stanęła przed nim Matka miłosierdzia i powiedziała: że jak od pozdrowienia anielskiego zaczęło się zbawienie rodu ludzkiego, tak podobnie pozdrowienie to zamienione w modlitwę przez kościół, jak najczęściej, a pobożnie powtarzane, najskuteczniejszem jest do wyproszenia łaski nawrócenia odszczepieńców i przewycięzania wszelkich napaści piekielnych, tak na dusze w szczególności, jak i na całe chrześcijaństwo wymierzonych. Wtedy to św. Dominik ułożył nabożeństwo Różańcowe, w którym odmawiane sto pięćdziesiąt razy Zdrowś Marya, stanowi jakby Psalterz Maryański, na podobieństwo Psalterza Dawidowego, sto pięćdziesiąt

psalmów 'zawierającego. To nabożeństwo zaczął Dominik rozpowszechniać, zaniechawszy wszelkich uczonych rozpraw z heretykami, a wyświecając tylko słuchaczom przywileje Matki Bożej, sposób odmawiana Różańca z rozmyślaniem tajemnic życia Jej samej i Pana Jezusa i dowodząc stąd wielkich pożytków dla duszy. Wnet się też one objawiły: przeszło sto tysięcy kacerzów nawróciło się, mnóstwo wielkich grzeszników powstało z najzgubniejszych nałogów, gdy tymczasem pobożne dusze w tejsze pobożności przedziwnego wzrostu nabywały.

Taki więc jest początek Różańcowego nabożeństwa, które z największym pożytkiem szerząc się w całym kościele, ustalone w bractwie przez stolicę apostolską zatwierdzonem i przez nie niezliczonymi obdarzone przywilejami i odpustami, liczy tak wiele członków, jak żadne inne bractwo. Nazwano go zaś Różańcem, poczytując ten szereg odmawianych modlitw jakby za wieniec, z kwiatów na cześć Maryi spleciony, a takie pierwszeństwo przed wszystkimi do Niej nabożeństwami mający, jakie ma róża nad innymi najpiękniejszymi kwiatami. Składa się on ze stu pięćdziesięciu

Pozdrowień Anielskich, przeplatanych przed każdym z nich dziesiątkiem Modlitwą pańską, a wszystko połączone z rozpamiętywaniem tajemnic ze życia Pana Jezusa i Maryi Panny. Do odmawiania używa się zwykle, dla łatwiejszego obliczenia odmówionych Ojciec nasz i Zdrowaś Marya, paciorków nawleczonych: na większych odmawia się Modlitwa Pańska, a na mniejszych Pozdrowienie Anielskie, na medaliku zaś kończącym ten szereg, Wierzę w Boga.

Ponieważ cały Różaniec, jednym ciągiem odmówiony, byłby dla wielu nazbyt trudnym, więc podzielony jest na trzy części i pomiędzy nie rozkłada się rozpamiętywanie tajemnic ze życia Zbawiciela i Matki Bożej. Zwyczaj jest także w pierwszej części zawierać tajemnice tak nazwane *radosne*, to jest Zwiastowanie, Nawiedzenie, Narodzenie, Ofiarowanie i Znalezienie. W drugiej — tajemnice *bolesne*: Modlitwa w Ogrójcu, Biczowanie, Cierniem koronowanie, Krzyża niesienie i Ukrzyżowanie. W trzeciej — tajemnice *chwałebne*: Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie, Zesłanie Ducha świętego, Wniebowzięcie, Ukoronowanie Matki Bożej. Każda z takich trzech części Różańca zowie się

Koronką, niby wieńczykiem: to jest częścią wieńca, stanowiącego całe nabożeństwo Różańcowe, stąd i zwłoczkę paciorków do odmówienia jednej takiej części wystarczającą, Koronką nazwano.

Wielkich odpustów, przywiązanych do bractwa Różańcowego dostępują i nienależący do niego, ile razy go odmawiają.

Co się tyczy układu, przypuszczać można, iż takowy Sama Matka Boża świętemu Dominikowi natchnęła, bo jakież modlitwy miłsze Panu Bogu i Przenajświętszej Pannie można było ułożyć i połączyć, jak te dwie z których się Różaniec głównie składa? *O j c z e n a s z*, dla tego właśnie nazywamy Modlitwą Pańską, iż jest modlitwą przez samego Pana Jezusa ułożoną, a której nauczył on Apostołów. Jest więc przepisana formą najskuteczniejszej do Boga prośby i podaną przez Samego Boga, do którego się modlimy. *Z d r o w a ś M a r y a*, jest znowu modlitwą, składającą się w jednej części ze słów, jakie przemówił do Matki Bożej Anioł, a w drugiej z tych, którymi ją pozdrowiała święta Elżbieta, w trzeciej zaś ze słów, podanych nam przez sam kościół, dla wypro-

szenia sobie u Maryi najpotrzebniejszej łaski, od której cała wieczność zawisła, bo łaski dobrej śmierci. Nic też dziwnego, że przez nabożeństwo Różańcowe, jak zawsze tak i dotąd, wyprasza sobie kościół i dusze wierne, najszaconiejsze dary Boże przez Tę, w której ręce Pan Bóg raz na zawsze zwierzył wszystkich łask swoich rozdawnictwo.

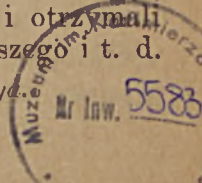
POŻYTEK DUCHOWNY.

Wielkich pozbawiałbyś się pożytków dla duszy, gdybyś nie odmawiał pobożnie i przynajmniej niekiedy Różańca do Matki Bożej. Widziałeś, jakie cudowne pomoce niebieskie nabożeństwo to upraszało u Boga w ciężkich potrzebach kościoła, niech cię pobudzi uciekać się do Niego z wielką ufnością, ile razy jakie dobrodziejstwo od Boga pragniesz otrzymać.

MODLITWA (kościelna.)

Boże, którego Syn jednorodzony przez życie, śmierć i zmartwychwstanie swoje, wysłużył dla nas nagrody wiecznego zbawienia, spraw prosimy, abyśmy tajemnice w najświętszym Różańcu błogosławionej Maryi Panny rozważając, naśladowali to, co one zawierają i otrzymali to, co przyrzekają. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencję: *Zdrowaś Maryd.*



1-go PAŹDZIERNIKA.

Świętego Remigiego,

ARCYBISKUPA REMIŃSKIEGO.

Zył około roku Pańskiego 545.

(Zywot jego napisany przez świętego Grzegorza Turo-
neńskiego).

Święty Remigi przyszedł na świat przy końcu piątego wieku we Francyi, z ojca Emila, udzielnego hrabiego na Leonie i matki Cylinii, którą kościół w poczet świętych zaliczył. Małżonkowie ci doszedłszy podeszłego wieku, a niemając potomstwa, stracili już byli nadzieję, aby Pan Bóg raczył ich w tem pocieszyć.

Podówczas była Francya w opłakanym stanie, tak z powodu nieładu, jaki panował wewnątrz, jak i niebezpieczeństw, grożących jej od zewnętrznych nieprzyjaciół, ale co najsmutniejsza, większa część narodu była pogrążona w pogaństwie i sam król był poganinem.

Na miejscu bardzo ustronnem mieszkał wielkiej świętobliwości pustelnik, nazwiskiem Montan, któremu Pan Bóg objawił, gdy razu

pewnego gorąco się modlił za kraj swój, że wysłuchał modlitwy jego i że Emil i Cylinia będą mieli syna, który całe państwo nawróci do wiary świętej i wyratuje od zguby, a on sam, Montan, który był ślepy, odzyska wzrok przy urodzeniu zapowiedzianego dziecięcia, co wszystko wiernie się spełniło. Święta Cylinia powiła syna, który od kolebki wychowywany pod okiem świętobliwej matki, coraz wyższej pobożności przedstawiał oznaki, a skoro do lat młodzieńczych doszedł, uchodząc przed niebezpieczeństwem, grożącym każdej duszy w życiu światowem, udał się na puszcę, mając zaledwie lat piętnaście. Tam oddany najostrożniejszej pokucie, udarowany łaskami wysokiej bogomyślności, takimi zajaśniał cnotami, że po śmierci Gennada arcybiskupa remińskiego duchowieństwo jednogłośnie jego na tę stolicę pasterską wyniosło, chociaż miał dopiero lat dwadzieścia. Gdy wymawiał się od tego Remigi, a lud tłumnie go otaczał w kościele, błagając aby przyjął arcybiskupstwo, światłość zstąpiła na jego głowę, co i on sam ujrawszy, nie opierał się dłużej, upatrując w tym cudzie objaw woli Bożej.

Jakoż, objąwszy tę godność, dowiódł on niezwłocznie, że go sam Duch święty na niego powołał: niemordowany w gorliwości o dobro dusz mu powierzonych, ojciec ubogich, wdów i sierot, przebiegał ciągle swoją dycęzyą, głosząc słowo Boże i sprawując Sakramenta święte. Wszędzie poznosił pojawiające się nadużycia i wielką liczbę dusz w pogaństwie jeszcze pogrążonych na łono kościoła przywrócił. Powstawał szczególnie przeciw niewierności małżeńskiej, co było grzechem upowszechnionym podówczas w jego dycęzy, gdzie obyczaj pogański jeszcze zgubny wpływ swój wywierały. Wkrótce też nie tylko wykorzenił tę zbrodnię, lecz i ducha pobożności we wiernych jego pieczy powierzonych ożywił.

Obok wysokiej świętobliwości, jaką przyświecał na swojej stolicy, obdarzonym był od Pana Boga i łaską czynienia cudów, z czego tak słynął, że wielki święty Benedykt, założyciel zakonów na Zachodzie, żyjący za jego czasów, do niego odsyłał opętanych, aby ich uzdrawiał. Zdarzyło się, że gdy raz pewnego tenże święty przysłał do niego nieszczęśliwą dziewczicę w tym stanie będącą, Remigi nie chciał przez pokorę

przystąpić do jej egzorcyzmowania, mówiąc, że kiedy tak wielki sługa Boży, jak Benedykt napróżno to czynił, więc i on nie będzie miał mocy wygnać z niej szatana. Lecz na prośby rodziców opętanej pomodlił się nad nią i wnet od złego ducha ją uwolnił. Co większa, gdy taż dziewczica wkrótce potem umarła, wskrzesił ją w obecności licznie zgromadzonego ludu. W mieście Reims powstał raz pewnego wielki pożar, który zniszczył już był trzecią część miasta i resztę niechybnie miał ogarnąć, gdy doniesiono o tem arcybiskupowi. Ten niezwłocznie udał się na modlitwę do kościoła św. Nikazego męczennika, dawnego arcybiskupa remińskiego, a po chwili zawoławszy; "O! Boże wysłuchaj mojej prośby" pośpieszył na miejsce, gdzie największy był ogień. Przybywszy tam, przeżegnał płomienie, które w tejże chwili zaczęły opadać i uchodzić przed nim w miarę, jak ścigając je ciągle żegnał, aż zebrawszy się w kulę ognistą wyszły za bramy miasta na puste pole i zniknęły.

Miał sobie objawionem, że ciężki głód nawiedzi kraj cały. Nagromadził przeto wiele zboża do śpichlerzów, aby je mieć w zapasie.

Niegodziwi ludzie podłożyli pod składy ogień, który je zniszczył. Radzono arcybiskupowi, aby domagał się wykrycia i ukarania zbrodniarzy. Nie chciał tego uczynić, mówiąc iż sam Bóg zesła na nich karę. Jakoż nędznicy ci podpadli ciężkiej chorobie głowy, która przeszła w ich całe pokolenie, a niewiasty dostały rozdęcia gardła podobnego do wolów, którymi są dotknięte niektóre okolice.

Na tronie francuskim zasiadał wtedy Klodowusz poganin, który miał za żonę Klotyldę królową Burgundzką, gorliwą chrześciankę; ta wszelkimi sposobami starała się małżonka nawrócić, lecz wszystkie jej starania były próżne. Król ten znakomity wojownik, ujrzał się we wojnie jaką prowadził z Niemcami i Szwedami, we wielkim niebezpieczeństwie. W stanowczej bitwie wojsko jego już miało iść w rozsypkę, gdy książę Orleański, radny pan królewski, a który był chrześcianinem, rzekł do niego: "Królu uwierz w Boga prawdziwego, którego czci twoja małżonka, a nawet zwycięstwo odniesiesz". Klodowusz usłuchał tej rady i wśród wrzącej walki wzniosłszy oczy i ręce do nieba zawołał: "Jezu Chryste, którego moja Klotylda

wyznaje jako Syna Bożego, jeżeli dasz mi zwycięstwo, uwierzę w Ciebie i chrzest przyjmę". Zaledwie tę modlitwę skończył, a los bitwy zmienił się nagle. Francuzi jakby jaką niewidzialną siłą parci zwrócili się ze zapałem na Niemców, którzy na głowę pobici, straciwszy króla, wojskiem dowodzącego, zdali się na łaskę i niełaskę Klodowusza i lennikami jego pozostali. Klodowusz odniósł po tem cudownem zwycięstwie drugie, również dla niego i całej Francji zbawienne, bo nad wrogiem dusz ludzkich. Spełnił uczynione Panu Bogu przyrzeczenie, przyjął chrześcianstwo, pociągając do tego przykładem swoim i rycerstwo i cały lud francuski.

Uszczęśliwiona z nawrócenia małżonka króla, zawezwała świętego Remigiego, aby przygotował Klodowusza do Sakramentu chrztu świętego i takowego mu udzielił. Pewnego wieczoru gdy święty miał naukę do króla i wielu dworzan, zdromadzonych w pałacowej kaplicy królowej, pod wezwaniem świętego Piotra apostoła, nagle zstąpiła z nieba światłość tak wielka, że jaśniejszą wydawała się nad słońce i dał się słyszeć głos z nieba w te słowa:

“Pokój wam: nie trwoźcie się, a trwajcie w mojej miłości”. Król, królowa i wszyscy obecni rzucili się do nóg świętego, który, nieprzerywając, przemowy jaką miał wtedy, przepowiedział Klodowuszowi wiele przyszłych wypadków, dotyczących się jego następców i całej Francji. Zapowiedział mu, że państwo jego do wielkiej dojdzie potęgi, lecz oraz ostrzegł, że póty się przy niej utrzyma, póki jego następcy i naród francuski, wierni swojemu posłannictwu, wspierać będą kościół i w tej swojej powinności nie dadzą się wyprzedzić nikomu.

Wkrótce potem odbył się i chrzest Klodowusza. Lud, tłumnie zgromadzony w kościele, czekał na niego, a zawiadomiony już dawno o cudownie odniesionem przez niego zwycięstwie nad nieprzyjacielem wskutek wezwania Imienia Chrystusowego i sam spragniony był przyjęcia wiary świętej. Przybył król, otoczony orszakiem rycerzy i pierwszych panów dworu, prowadzony za rękę przez świętego Remigiego.

Gdy już zabrano się do świętych obrzędów, spodobało się Panu Bogu uderzającym cudem objawić niejako, iż władza królewska w tym narodzie ze samego nieba odbiera zatwierdzenie.

Kiedy arcybiskup miał już namaszczać Klodowusza świętym chryzmem, czyli olejem poświęconym na to umyślnie, zdarzyło się, że kleryk niosący z nim naczynie opuścił się, nie mogąc przedrzeć się przez ciżbę zgromadzonego ludu w kościele. Wtedy arcybiskup się pomodlił i ujrzano białą gołębicę nadlatującą, która w dziobie trzymała flaszkę pełną oliwy z nieba przysłanej, złożyła ją w ręce Remigiego i zniknęła, napełniając kościół wonią precudną. Cudowną tę flaszkę przechowano starannie i oleju z niej używano zawsze do namaszczenia królów francuskich, gdy na tron wstępowali. Cud ten wielce pocieszył króla i jeszcze go bardziej we wierze utwierdził, równie jak i wszystkich obecnych. Cały lud zgromadzony głośno zawołał: “I my wszyscy chcemy być chrześcianami”. Arcybiskup zaś udzielając królowi chrztu św., gdy tenże schylił głowę pod wodę święconą, rzekł do niego: “Klodowuszu poddaj kark twój pod jarzmo Chrystusa i od tej chwili czcij Tego, któregoś dotąd przesładował, a przesładuj te bożki, którym cześć oddawałeś”. Potem nadał mu imię Ludwika, które on pierwszy nosił z królów francuskich i został założycielem tego

rodu długo i świetnie we Francyi panującego. Wraz z królem zostali chrześcianami wszyscy Frankowie, a Klodoweusz i wielu udzielnych panów francuskich obdarzyło Remigiego wielkimi posiadłościami, którymi on wzbogacił swój kościół remiński, a w innych częściach kraju pazakładawszy dyecezye, uposażył je także i obsadził biskupami. Papież bowiem św. Hormidasz zrobił go swoim legatem, upoważniając do zaprowadzenia w całym kraju Franków, co tylko potrzebnem było do ustalenia kościoła i całej jego hierarchii. Zaopatrzony więc takimi przywilejami, popierany powagą królewską, jak wielki święty od całego narodu czczony, został on głównym apostołem Francyi i założycielem monarchii chrześciańskiej w tem potężnem państwie. Długo jeszcze potem przyświecał Frankom swoimi cnotami, utwierdzał we wierze naukami i cudami licznymi i nieustawał w pracy apostołskiej, chociaż w podeszłym wieku zesłał na niego Pan Bóg ślepotę; przed samą śmiercią wszakże wzrok odzyskał. Mając sobie objawiony dzień zgonu, przyjął Sakramenta święte, a rzewnie żegnając otaczających go przyjaciół i duchownych, zasnął

w Panu 13. stycznia roku Pańskiego 545, mając lat siedemdziesiąt cztery.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Te słowa, które święty Remigii wymówił do Klodoweusza, gdy mu chrztu udzielał: "Nachyl kark swój pod jarzmo Chrystusa i czcij Tego, któregoś dotąd prześladował, a prześladowaj to, coś czcił dotąd", zamykają w sobie całą treść tego, co każdy grzesznik, szczerze się nawracający, czynić powinien. Uważaj, czy i tobie nie wypada do nich się zastosować i jeśli tak jest, nie zwlekaj! bo nie wiesz dnia ani godziny, w której stanąć ci przyjdzie na straszny sąd Tego, którego grzechami twymi prześladowiesz.

MODLITWA (kościelna).

Spraw prosimy wszechmogący Boże, aby błogosławionego Remigiego Wyznawcy Twojego i biskupa czcigodna uroczystość przydała nam wzrostu w cnotach chrześciańskich i zbawienia nasze zapewniła. Przez Pana naszego
t. d.

Na tę intencją Zdrowaś Marya.

2-go PAŹDZIERNIKA.

Świętych Aniołów Stróżów.

Święto to ustanowione około roku Pańskiego 1610.

(Treść nauki kościoła o Aniołach Stróżach.)

Święto Aniołów Stróżów w dniu dzisiejszym przypadające, jest uroczystością, którą każdy chrześcjanin z najszczególniejszem nabożeństwem obchodzić powinien. Można bowiem pod pewnym względem powiedzieć, że żadne inne święto tak zbliżone nas nie dotyczy. W dniu dzisiejszym oddajemy cześć tym świętym istotom, które z liczby błogosławionych niebieskich duchów, są najściślej z nami związane i to od chwili przyjścia naszego na świat aż do grobowej deski, a nawet i po śmierci. Są one tak dalece ciągle przy nas, że prócz Boga, który wszechobecnością Swoją wszystkie miejsca ogarniając, ciągle i wszędzie jest przy nas, albo raczej my w Nim zawsze, z nikim innym, chociażby nam najbliższym, nie mamy i nie możemy mieć tak nieprzerwanego towarzystwa, jak z naszym Aniołem Stróżem.

Nie widzimy go wprawdzie oczyma cielesnymi, lecz uczy nas tego wiara; a jak wiemy, to co ona nam podaje do wierzenia, pewniejszem jest jeszcze, niż gdybyśmy się o tem własnymi oczyma przekonali. Jużby więc to samo dostatecznym być powinno, aby święto naszego Anioła Stróża obchodziło nas wyjątkowo.

Lecz nie dosyć na tem, że mamy tę niewymowną pociechę, iż posiadamy ciągle przy sobie ducha niebieskiego. Przydała nam go nieograniczona dobroć Boska, nie na to tylko, aby on nam towarzyszył i był jakby obojętnym widzem wszystkiego, co się z nami dzieje, o nie! niepojęta troskliwość Stwórcy nad Jego nędznem stworzeniem, Pan Bóg dał go nam głównie, owszem jedynie na to, aby się on nami opiekował, strzegł nas, zasłaniał od wszelkiej tak na duszy, jak i na ciele szkody, odsuwał od nas wszelkie pokusy i napady szatańskie, podawał święte myśli i natchnienia do serca naszego, dopomagał do spełnienia wszelkich dobrych czynów, nasze modlitwy zanosił przed tron Boga i w końcu nie odstępował nas nawet, kiedy przed tymże tronem staniemy dla zdania rachunku po śmierci i tam bronił wedle

załej swojej możności naszej sprawy, od której cała nasza wieczność zawisała. Gdy więc tem jest dla każdego z nas jego Anioł Stróż, gdy takiego każdy z nas ma w nim opiekuna i pośrednika i to nie na jaki jeden tylko wypadek, nie w jednej jakiej potrzebie, lecz w każdym bez wyjątku zdarzeniu i w całym bez żadnej przerwy ciągu naszego życia, od przyjscia na ten świat, aż do przejścia na tamten, czyż nie słusznie powiedzieć mogliśmy, że święto dzisiejsze na uczczenie Aniołów Stróżów przeznaczone, jest świętem najbliżej i najbardziej nas obchodzącem.

Postanowione ono, a raczej do dnia dzisiejszego przywiązane, dopiero przez Papieża Pawła V. we wieku XVII, lecz już i wprzód we wielu krajach chrześcijańskich, a szczególnie w Hiszpanii je obchodzono. Wszakże postanowienie tego święta, nie było postanowieniem dopiero wtedy oddawania czci świętemu Aniołowi Stróżowi, gdyż cześć takowa i nabożeństwo do Anioła Stróża, powstały razem z kościołem. Skoro Pan nasz, Jezus Chrystus, nauczył wszystkich wiernych, że każdy z nas ma Anioła Stróża, przez to samo nauczył nas z jaką

czcią dla niego być powinniśmy. Cześć Aniołom wogólności oddawano i w Synagodze, to jest w Starym Zakonie, lecz cześć Aniołów Stróżów w szczególności, zdaje się, że wzięła swój początek dopiero z kościołem, a to, co o tem mówią Ojcowie święci, dowodzi, że za najdawniejszych czasów chrześcijańskich była bardzo upowszechnioną. "Nie tak wysokiego wyobrażenia nie daje o zacności duszy naszej, pisze święty Hieronim, w pierwszych wiekach kościoła żyjący, jak gdy zastanawiamy się nad tem, że dla każdej chwili od naszego urodzenia przeznaczył nam Pan Bóg Anioła za Stróża."

Stwórca najwyższy, według powszechnej nauki katolickiej, całym światem stworzonym rządzi przez Aniołów, a więc tymże sposobem rozciąga swoją opatrność i nad ludzmi, używając tychże błogosławionych duchów do kierowania wszystkim, co się nas w ogólności tyczy. Lecz że człowieka umiłował Pan Bóg nad wszelkie stworzenie, bo nie tylko go stworzył jak każde inne dzieło rąk Swoich, lecz nawet odkupił krwią własną, więc ze szczególnego przywileju, prócz Aniołów, których używa do kierowania w ogólności wszystkim, co się do

ludzi odnosi, przeznaczył jeszcze jednego z nich dla każdego z nas z osobna, o czem wyraźnie mówi Pismo święte: "Aniołom swoim przykazał o tobie, aby cię strzegli na drogach twoich". (Ps. XC. 11.) Objawiając nam zaś to wielkie dobrodziejstwo Boże, uczą nas księgi święte także, jak względem tych naszych niebieskich towarzyszków zachować się powinniśmy i jakich opiekunów w nich posiadamy. Obraz bowiem jednego i drugiego mamy w tem, co Pan Bóg mówi do Mojżesza o Aniele, którego mu zsyłał dla straży ludu wybranego: "Oto ja pošlę Anioła mojego, powiedział Pan Bóg do niego, któryby szedł przed tobą i strzegł na drodze i wyprowadził cię na miejsce, którem nagotował. Szanuj go i słuchaj głosu jego, a nie lekceważ go sobie, bo nie opuści cię, kiedy zgrzeszysz i jest imię moje w nim; a jeśli usłuchasz głosu jego, a uczynisz wszystko, co mówię, nieprzyjacielem będę nieprzyjaciołom twoim i utrapię tych, którzy cię trapią. (Exod. XXIII. 20). A także ważne usługi jakie Archanioł Rafał oddał młodemu Tobiaszowi, o czem również wspomina Pismo święte, a oraz i wdzięczność, jaką mu za to Tobiasz okazywał, uczą nas czem

są dla nas Aniołowie Stróże i jaką my za to wdzięcznością dla nich przejęci być powinniśmy. "Ojciec, rzekł wtedy młody Tobiasz do staroego: co mu za zapłatę damy? bo cóż może być godnem dobrodziejstw jego". (Tob. XII. 2).

Zastanawiając się nad dobrodziejstwem Boga naszego dla człowieka w przydaniu mu Anioła za stróża, tak o tem pisze święty Bernard, doktor kościoła: "Aniołom swoim polecił cię, cóż to za łaska! co za dowód wielkiej miłości! Któż bowiem jest ten, co to zlecił? komu? o kogo mu tu chodziło? i co nakazał? zastanówmy się nad tem bracia i nigdy tego nie wypuszczajmy z pamięci. Któż jest ten, co to polecił? Oto ten Pan przedwieczny, któremu podlegają Aniołowie; On to im rozkazał, aby cię strzegli we wszystkich drogach twoich. A więc Stwórca najwyższy wydał rozkaz tym wzniosłym duchom, które są mu najbliższymi, które, właściwie mówiąc, są jego domownikami, a rozkaz, przez który głównie ma ciebie na celu. A kimże ty jesteś? Czem jest człowiek o! Bożej mój, abys o nim pamiętał! Jakby człowiek był czem innem jak nędzną zgnilizną. Lecz jak myślisz co o tobie Pan Bóg rozkazał?

polecił Aniołom swoim, aby cię strzegli. Jakież więc poszanowaniem, jaką miłością i ufnością słowa te napełniać nas powinny: uszanowaniem dla obecności Anioła, miłością za jego ku nam miłość, ufnością w jego mozną opiekę. Gdziekolwiek przeto znajdować się będziesz, chociażby w najskrytszem miejscu, miej uszanowanie dla twojego Anioła. Czyż odważysz się w jego obecności na coś takiego, czego byś nie śmiał spełnić w obecności jakiegokolwiek osoby? Czyż wątpisz, że on jest przy tobie, dla tego, że go nie widzisz, a przecież kiedy wiara cię tak uczy, pewniejszym tego być możesz, niż gdybyś na to patrzył. Serdecznie więc miłujmy naszych Aniołów Stróżów, z którymi kiedyś będziemy wspólnie przebywać w niebie, a których dał nam Pan Bóg za przewodników, opiekunów i mistrzów nieodstępnych na ziemi. Czegóż obawiać się możemy, będąc pod strażą tak potężnych obrońców? Ani ich żadne trudności przewyciężyć nie mogą, ani żadna siła odwrócić od posłannictwa, jakie im Pan Bóg przeznaczył, a tem jest, aby nas ciągle zwracali do ostatecznego celu naszego, to jest do osiągnięcia wiecznej chwały w niebie, bo

dla tego właśnie zlecił im strzedz nas we wszystkich drogach naszych. Owoż, w spełnianiu tego posłannictwa są przemądrymi, wiernymi i potężnymi, czegoż więc lękać się możemy? Tylko z naszej strony powodujmy się wiernie ich przewodnictwem; kochajmy ich bardzo, a ile razy natrze na cię silna pokusa, albo ogarnie cię smutek, udawaj się do Anioła, który jest twoim Stróżem, towarzyszem, opiekunem, twoim obrońcą w niebezpieczeństwach i pocieszycielem w strapieniach. Wzywaj go wtedy wołając: "Panie, ginieemy! zachowaj nas". (Mat. VIII 15.)

Lecz głównym naszym obowiązkiem względem Anioła Stróża jest doskonałe posłuszeństwo natchnieniom, jakie on w sercach naszych rozbudza, a które o ile są dobre, święte i ku pożytkowi duszy naszej służące, od niego pochodzą. Na to bowiem właśnie i przedewszystkiem, z nieprzebranej dobroci swojej, przeznaczył Pan Bóg za nieodstępного nam towarzysza tego ducha niebieskiego, przeznaczając go nam za przewodnika i najbliższym pomiędzy nami pośrednikiem a Duchem świętym, od którego wszystkie łaski pochodzą,

Jak z jednej strony mamy zawziętego wro-

ga duszy naszej, ciągle zajętego wynajdywaniem sposobów, aby nas zgubić, a tem jest szatan, tak z drugiej mamy wiernego i najtroskliwszego o prawdziwe dobro nasze przyjaciela, a tym jest Anioł Stróż, wszelkiego dokładający starania, aby nas uszczęśliwić i jak najmilszymi uczynić Panu Bogu. Szatan nas prześladuje, z powodu nienawiści, jaką pała do Stwórcy, a Anioł Stróż nas broni i opiekuje się nami, z miłości ku Bogu, który go do tego przeznaczył. Jakimże to byłoby szaleństwem, jaką względem Boga najlepszego niewdzięcznością, jak straszem zaślepieniem, nadstawiać ucha podzeptom istoty piekielnej, mającej na celu tylko wieczne nasze nieszczęście, a nie słuchać głosu natchnień tego niebieskiego zesłannika, którego wszystko, co się nas tyczy, obchodzi jeszcze bardziej niż nas samych, który płacze nad każdym naszym upadkiem, a nie zrażając się niczem i nigdy, zawsze nas wspiera, ratuje i do nieba pragnie zaprowadzić.

Ile razy przychodzi nam spełnić jaki czyn dobry, albo oprzeć się pokusie, wiodącej do złego, czujemy w sobie tę walkę przez dwóch tych duchów wszechynaną; wróg bowiem nasz

chce nas powstrzymać od dobra, a przywieść do złego, a najdroższy nasz Anioł Stróż przeciwnie, usiłuje powstrzymać nas od grzechu, a nakłonić do enoty. Czyż godzi wahać się wtedy? Niech Bóg dobry raczy zachować nas od tego. Lecz aby tak było, prosimy Go o to właśnie za pośrednictwem Anioła Stróża, który wszystkie nasze prośby przed tron Jego zanosí, a prosimy bezustannie, aż do chwili śmierci, abyśmy i wtedy skrzydłami naszego Stróża niebieskiego od ostatecznych napaści złego ducha wyzwoleni, mogli na wieku dziękować Bogu za to niewymowne dobrodziejstwo, jakim nas obdarzył w czasie, przeznaczając dla każdego z nas za nieodstępного opiekuna jednego z błogosławionych duchów, majestat Jego w niebie otaczających.

POŻYTEK DUCHONWY.

Wyznaj szczerze, że albo bardzo słabe, albo żadnego dotąd nie miałeś nabożeństwa do twojego Anioła Stróża i tak się względem niego zachowałeś, jakbyś nie wiedział wcale o tak wielkiem dobrodziejstwie Boga dla ciebie. Niech więc odtąd będzie inaczej. Rozbudź w sercu twojem wielkie do świętego Anioła Stróża twojego nabożeństwo i w każdej nacierającej na ciebie pokusie, niezwłocznie i z ufnością, uciekaj się pod jego skrzydła.

MODLITWA (kościelna).

Boże, który z niewysłowionej Opatrzności Twojej, świętych Aniołów dla straży naszej wysyłać raczysz; daj nam pokornie Cię o to proszącym i skutku ich obrony zawsze doznawać i kiedyś razem z nimi cieszyć się w niebie. Przez Pana naszego i t. d.

3-go PAŹDZIERNIKA.

Świętego Gerarda opata.

Żył około roku Pańskiego 959.

(Żywot jego napisany był przez świętego Opata Klunaceńskiego.)

Święty Gerard syn Stancjusza, spokrewnionego z panującymi książętami niższej południowej Asturyi i Plektrudy, siostry Stefana biskupa tygreńskiego, przyszedł na świat przy końcu wieku IX. Urodził się w małej wiosce Staves w hrabstwie Namur we Francyi. Wychowany odpowiednio do zamożnego stanu, z jakiego pochodził, wykształcony starannie w świeckich

naukach, od najmłodszych lat odznaczał się wielką pobożnością. Szczególnie jaśniała w nim cnota świętej czystości, z której tak był znanym, że najlekkomyślniejsi młodzieńcy w obecności jego najskromniej się zachowywali, a jeśli który z nich ośmielił się wyrzec jakie słowo, byle trochę obrażające skromność, rumieniec, jaki wtedy okrywał twarz młodego Gerarda, powstrzymywał tego rodzaju żarty lub rozmowy.

Młodym był jeszcze, gdy z woli rodziców rozpoczął zawód wojskowy, któremu podówczas synowie wszystkich znakomitych rodzin się oddawali. Dwór Beranżera, hrabiego udzielnego Flandryi, uchodził wtedy za najświetniejszy w całej Europie. Tam posłano Gerarda dla nabrania jak najwykwintniejszej ogłady światowej. Przebywanie na takowym, jak go nazywają wielkim świecie, zwykle burzliwym polu, na którym skromność młodzieńca szwank odnosi, nie było niebezpiecznem dla Gerarda, silnie utwierdzonego w cnocie. Na dworze tym odznaczył się jako wzorowy młodzieniec chrześcijański i tak umiał godzić obowiązki swojego świeckiego zawodu, z obowiązkami doskonałego chrześcianina, że podczas

całego we Flandryi pobytu w pobożności wcale nie ostygł. Owszem bliżej przypatrując się ułudnym wielkościom ziemskim i lepiej poznając niebezpieczeństwa, jakie dusze wśród gwaru światowego spotykają, już wtedy postanowił poświęcić się na wyłączną służbę Panu Bogu.

Wracając raz u pewnego z polowania w okolicach miasta Namur, stolicy Flandryi, napotkał przy drodze, w miejscu zwanem Brogue, małą kapliczkę, wybudowaną przez króla Pepina. Wszedł do niej, aby się pomodlić. Strudzony długą drogą, którą dopiero co odbył, usnął, a we śnie ukazał mu się święty Piotr, nakazując aby na tem miejscu zbudował kościół i postarał się umieścić w nim relikwie św. Eugeniusza Męczennika, a ucznia księcia Apostołów. Przebudziwszy się, tem bardziej zdziwiony był takowem widzeniem, że o świętym Eugeniuszu, nigdy nic nie słyszał i nie wiedział, gdzie są jego zwłoki. Lecz spełniając wiernie rozkaz świętego Piotra, niezwłocznie nabył tę miejscowość, wybudował tam wspaniały kościół i uposażył hojnie, dla utrzymania przy nim kilku duchownych, którzy go obsługiwać mieli. W kościele tym, co tylko miał wolnego czasu najchętniej prze-

bywał na modlitwie, a że był bardzo miłośnierny, a przytem bogaty, wszystkich ubogich w całej okolicy z wielką wspaniałomyślnością wspierał.

Hrabie Flandryi wypadła potrzeba wyprawienia posła do Roberta księcia Paryża, dla załatwienia z nim pewnych spraw wielkiej wagi. Ze wszystkich dworzan w największych łaskach był u niego Gerard, który i do przybocznej rady, jako panującego należał: jego więc do tego użył. Chcąc zaś, aby on świetnie w Paryżu pana swego przedstawiał, wysłał go tam z licznym poczem sług i bogatych zaprzęgów.

Wszakże, gdy Gerard przybył do Paryża, rozłączył się z tym swoim dworem i pilnie zajmąwszy się przeprowadzeniem powierzonej mu sprawy, objął mieszkanie w Opactwie świętego Dyonizego, aby przez ten czas nacieszyć się samotnością, za którą i na dworze hrabiego Flandryi ciągle wzdychał. Uczęszczając tam wraz ze zakonnikami na pacierze do chóru tak dzienne jako i nocne, zauważył, iż w modlitwach wtedy odmawianych, wspominano o św. Eugeniuszu Męczenniku, o którym jak to wyżej wspomnieliśmy, we widzeniu, jakie miał niegdyś,

święty Piotr mu był powiedział. To mu przypomniało także i polecenie, jakie odebrał wtedy od tegoż Apostoła, co się tyczy relikwii świętego Eugeniusza. Pytał więc zakonników w których był opactwie, kto był święty Eugeniusz i gdzieby można znaleźć jego zwłoki. Dowiedział się, że był on jednym z uczniów św. Piotra, że wkrótce po nim za wiarę świętą umęczony i że relikwie jego znajdują się w temże opactwie świętego Dyonizego. Uradcwany Gerard z tej wiadomości która go o prawdziwości widzenia, jakie miał, tem bardziej upewniła, ze szczególnego rozporządzenia boskiego, najniespodzianie dostał się do miejsca, gdzie zwłoki świętego Eugeniusza były przechowywane — opowiedział zakonnikom, jakie miał objawienie i oświadczył, iż pragnąłby przenieść te relikwie do kościoła w Brogue, który głównie na ten cel wystawił. Wszakże Opat świętego Dyonizego i wszyscy zakonnicy przystać na to nie mogli, nie chcąc pozbawiać się tak drogiego dla nich zabytku. Gerard zaś po załatwieniu z księciem Paryża sprawy, w której był wysłany, wrócił do Flandryi, nie tracąc jednak nadziei, że prędzej czy później relikwie świętego Eugeniusza dostaną

się kościołowi, który dla niego wybudował.

Lecz z pobytu swojego w Opactwie świętego Dyonizego, chociaż nie otrzymał świętości, jakich sobie życzył, odniósł jednak inną wielką korzyść. Wyszedł z tamtąd ze stałym postanowieniem wstąpienia do zakonu. A że przypatrząc się zbliżka życiu, jakie prowadzili zakonnicy Opactwa św. Dyonizego, znalazł w tem zgromadzeniu najściślejszą karność zakonną, wielką ostrość życia i najzupełniejsze od świata odosobnienie, więc umyślił w tymże klasztorze przyjąć suknię zakonną. Powróciwszy tedy na dwór hrabiego Beranżera, postanowił niezwłocznie zamiar swój doprowadzić do skutku, w którego spełnianiu stawać mu mogło na przeszkodzie tylko wielkie do niego tegoż hrabiego przywiązanie. Od początku swojego pobytu na tym dworze, został on nie tylko największym hrabiego ulubieńcem lecz i najbliższym przyjacielem. Byłto bowiem mąż wielkiej pobożności, który wysokie cnoty Gerarda umiał, jak należy ocenić i serdecznie go pokochał. Wszakże, skoro się dowiedział, że ten jego najulubieńszy dworzanin miał zamiar poświęcić się na wyłączną służbę Bogu w zakonie, nie tylko mu żadnych

w tej mierze nie stawił trudności, nie tylko go od tego nie odwodził, lecz jak to na człowieka żywej wiary przystało, utwierdził go w jego świętych zamiarach i ze łzami wprowadził w oczach, lecz co prędzej sam do klasztoru wyprawił. Gerard udał się tam bez zwłoki, zboczywszy tylko na chwilę do wuja swojego, biskupa tygreńskiego, aby na nowy zawód, jaki rozpoczynał, otrzymać od niego błogosławieństwo.

Zgromadzenie ojców w Opactwie świętego Dyonizego, przyjęło z otwartymi rękami męża, ze wszech miar znakomitego, a już słynącego z wielkiej świętobliwości. On zaś przywdziewając suknię świętego Benedykta, od samego nowicyatu, zajaśniał cnotami doskonałego zakonnika, jakby już dawno nim był. Wiedząc, iż jako pochodzącemu ze znakomitego i zamożnego rodu, przedewszystkiem trzeba ćwiczyć się w enocie pokory, w tej enocie głównie celował, a i we wszystkich innych, których ona jest podstawą, wysoko zajaśniał. Wyświęcenie na kapłaństwo jeszcze więcej ożywiło w nim pobożność, ducha umartwienia i doskonałego zaparcia. Codziennie sprawując przenajświętszą ofiarę, zalewał się wśród niej słodki-

mi łzami i z takim skupieniem ducha ją odprawiał, że sam widok jego przy ołtarzu, był jakby najwymowniejszą nauką, z jaką czią dla tej tajemnicy każdy być powinien.

Lecz gdy tak w tem eichem ustroniu święty Gerard szedł drogą coraz wyższej doskonałości zakonnej i w klasztorze spędził już był lat kilka, odżywiła się w jego myśli pamięć widzenia, jakie miał w kaplicy w Brogue, równie jak i silne pragnienie spełnienia koniecznie danego mu wtedy przez świętego Piotra polecenia. Na jednej więc z kapituł zakonnych, za pozwoleniem Opata, zabrawszy głos, wobec wszystkich ojców opowiedział to swoje widzenie, objawiając przytem chęć spełnienia rozkazu, jaki wtedy odebrał. Wszystko to przedstawił tak żywo i Pan Bóg taką moc dał słowom jego, że zakonnicy jednogłośnie zgodzili się, aby jego żądaniu zadość uczynić, gdyż żaden nie miał serca odmówić prośbie brata, którego wszyscy dla jego wysokiej świętobliwości we wielkim mieli poważaniu. Pan zaś, w którego ręku są serca wszystkich, w ten sposób pokierował wolą tych ojców, gdyż miał w tem na celu większą chwałę Swoją i pożytek dusz

wiernych, przez umieszczenie zakonników św. Benedykta przy kościele w Brogue, a następnie i we wielu innych miejscowościach w ojezyźnie Gerarda.

Jakoż święty Gerard, otrzymawszy to, czego od tak dawna całym sercem pragnął, przeniósł relikwie świętego Eugeniusza do swojego kościoła w Brogue. Cuda jakie tam niezwłocznie zaszły, ścigały do tego kościoła wielkie tłumy ludu, a gdy umieszczeni przy nim pierwotnie przez świętego Gerarda duchowni, okazali się temu niechętni, Gerard za upoważnieniem biskupa miejscowego, wydaliwszy ich z tamąd, sprowadził Benedyktynów, co dało początek sławnemu z czasem Opactwu brogueńskiemu. Nasz święty został jego pierwszym opatem, chociaż długo się temu opierał, a gdy zewsząd zaczęli się garnąć do niego, już to prałaci okoliczni, już najznakomitsi panowie, poddający się pod jego przewodnictwo duchowne, urządził sobie w osobnym miejscu w lasach, do klasztoru należących, pustelnię i tam, o ile mu obowiązki opackie dozwalały, wiódł życie w ostrej pokucie, bogomyślności tylko oddane.

Wszakże niedługo mógł tej ciszy używać.

Biskupi okoliczni wzywali go z jednej dyecezyi do drugiej, już to dla zakładania nowych klasztorów benedyktyńskich, już to dla zaprowadzenia w dawnych upadłej karności zakonnej. Przez lat dwadzieścia poświęcał się temu Gerard, z niewymownym dla zakonów pożytkiem, tak z tem większą dla siebie zasługą, gdyż wiadomo, że trudniej jest w rozwolnionem zgromadzeniu klasztorzem wprowadzić nanowo zachwianą karność, niż założyć nowy zakon z całą jej ścisłością. W końcu założył jednak nasz święty nie tylko kilka klasztorów nowych, lecz w przeszło dwudziestu przywrócił najściślejsze zachowanie ustaw tak, że cała ówczesna Flandrya poczytuje go za odnowiciela w zakonach ducha świętego Benedykta i jakby za drugiego tychże zgromadzeń Patryarchę.

Znękany ciężkimi trudami i ostrą przez całe życie pokutą, przedsięwziął Gerard w podeszłym już wieku, podróż do Rzymu, dla otrzymania ostatecznego zatwierdzenia tak świeżo założonych klasztorów, jak i zreformowanych. Po powrocie zwiedził raz jeszcze wszystkie, a złożonywszy godność opacką, zamknął się w swojej pustelni przy klasztorze w Brogue. Tam już

w najściślejszym żyjąc odosobnieniu, gotował się tylko na śmierć. Gdy ostatnia jego godzina nadeszła, zwołał braci, dał im najzbawienniejsze upomnienia, pobłogosławił i śmiercią sprawiedliwych zeszedł z tego świata. Umarł 3. października roku Pańskiego 959.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Rumieniec, jakim okrywała się twarz św. Gerarda, gdy w jego obecności ośmielał się kto nieskromnym wyrażeniem obrażać cnotę świętej czystości, powstrzymywał od tego i najlekkomyślniejszych. Staraj się i ty w takich razach tak się zachować, abyś tego rodzaju obrazy Bożej nie był uczestnikiem.

MODLITWA (kościelna).

Boże, który błogosławionego Gerarda opata, cnotą świętej czystości od lat najmłodszych przyozdobił raczyłeś, daj nam za jego przykładem i pośrednictwem, czystem sercem i nieskażonym ciałem wiernie Ci służyć. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencją: Zrowań Marya.

4-PAŹDZIERNIKA.

Św. Franciszka Serafickiego,

ZAŁOŻYCIELA ZAKONU BRACI MNIEJSZYCH.

Zył około roku Pańskiego 1226.

(Żywot jego był napisany przez św. Bonawenturę tegoż zakonu kardynała i doktora kościoła, za jego czasów żyjącego.

Święty Franciszek założyciel zakonów żebrzących, a przez to odnowiciel karności zakonnej w średnich wiekach; wpływem, swoim wskrzesiciel ducha pokuty, pobożności i najwyższej wiary w całym chrześcijaństwie, przed śmiercią cudownie naznaczony bliznami Pana Jezusa, przezwany Serafinem ziemskim, a największy od czasów apostolskich cudotwórca, przyszedł na świat r. Pańskiego 1182 w Assyżu, w prowincyi umbryjskiej we Włoszech położonej, za papieżstwa Honorjusza III, a za panowania Fryderyka II, cesarza rzymskiego. Był synem Bernarda Markoniego bardzo bogatego kupca i błogosławionej Piki, ze szlachty assyjskiej pochodzącej, wielkiej świętobliwości ko-

biety. Ponieważ miał on najbliżej po Matce Boskiej wstępować w ślady Chrystusa Pana, więc od chwili swojego urodzenia był do Niego podobnym. Przyszedł na świat w stajence, gdzie matka była ciężko chora przy wydawaniu go na świat, dopiero gdy szczęśliwie porodziła, z porady przybyłego do jej domu nieznanego, którego uważają za Anioła, tam ją zaniesiono. Także w chwili gdy wydawała go na świat, słyszeć się dały śpiewy anielskie jak nad szopką betleemską, nad kościołkiem przy Assyżu, przy którym później Franciszek swój zakon założył.

Wychowany pobożnie, w pierwszej jednak młodości z wielkiem upodobaniem oddawał się rozrywkom światowym, lecz pomimo tego skarb nieskazitelnej czystości nietkniętym dochował. Przytem nadzwyczajnie był miłośnikiem dla ubogich. Zdarzyło się, że raz pewnego odmówił jałmużny ubogiemu, proszącemu o nią dla miłości Boga; pobiegł za nim niezwłocznie, hojnie obdarzył i uczynił ślub, iż odtąd nigdy żadnemu wsparcia nie odmówi. Wzięty do niewoli w potyczce, stoczonej przez Assyżanów z Peruzanami, gdy był we więzieniu, Pan Bóg silnie zakochał

do duszy jego, rozbudzając w nim już wtedy pragnienie poświęcenia się Mu na wyłączną służbę. Wszakże wróciwszy do domu, jeszcze czas jakiś prowadził życie światowe, lecz obok tego tak dalece coraz hojniejsze czynił ubogim jałmużny, że zdarzało się, iż im i odzienie swoje oddawał. Nakoniec po przebyciu wkrótce potem ciężkiej choroby, postanowił świat opuścić i zacząć życie pokutne. Całym więc sercem poświęcając się miłosiernym uczynom, z wielką miłością usługiwał trędowatym. Jadąc razu jednego konno, spotkał za miastem tak strasznie tą chorobą dotkniętego, że się odwrócił od niego ze wstrętem, lecz chcąc się w tem przewyciężyć, zsiadł z konia i uściskał chorego, który w tejże chwili znikł mu z oczu, gdyż był to sam Zbawiciel, który dla wypróbowania go, w tej postaci mu się objawił.

Ubierał się wtedy jeszcze bogato, stosownie do swojego zamożnego stanu. Zdarzyło się, że przechadzając się za Assyżem, ujrzał ubogiego w bardzo nędznym ubraniu. Zamienił z nim szaty i w jego łachmanach wrócił do miasta. Wszyscy sądzili, że zmysły postradał, a ojciec zbił go srodze i zamknął do więzienia w domu

własnym. Uwolniony z niego Franciszek przez matkę, udał się w odosobnione miejsce na jednej z gór koło Assyża i tam dość długo pustelnicze prowadził życie, prosząc Boga, aby mu objawić raczył Swoją wolę względem niego. Pewnej nocy miał sen, w którym okazał mu się wielki gmach, napełniony zbroją taką, jaką nosili podówczas krzyżownicy, a gdy spytał dla kogo jest ona przeznaczoną, odpowiedziano mu, że dla niego i jego żołnierzy. Przebudziwszy się, wziął to za wskazówkę woli Bożej, sprawił sobie rynsztunek i puścił się w drogę do Włoch południowych, w celu zaciągnięcia się w szeregi wojsk hrabiego Gotvina z Brionu, broniącego podówczas posiadłości stolicy apostolskiej przeciw zaborom bezbożnego Fryderyka II. W drodze miał objawienie, z którego dowiedział się, że Pan Bóg przeznacza go nie na zbrojnego zwykłego żołnierza, lecz na duchownego rycerza i że w tymto zawodzie ma Mu służyć. Wróciwszy więc do Assyża już starał się tylko poznać wyraźniej, czego Pan Bóg po nim wymaga.

Przechodząc obok opuszczonego i rozwalającego się kościoła świętego Damiana, położo-

nego pod Assyżem, wszedł do niego, a gdy się modlił przed znajdującym się tam krucyfiksem, usłyszał głos z niego wychodzący, po trzykroć w te słowa przemawiający: "Franciszku na praw dom, mój który się rozpada". Cudowne te wyrazy odnosiły się do wysokiego posłannictwa Franciszka, którego Pan Bóg przeznaczał go do podparcia domu swego mistycznego, to jest kościoła, a to przez założenie w nim trzech zakonów i przez rozszerzanie wpływem i przykładem swoim w całym świecie chrześcijańskim przygasłego podówczas ducha pokuty, pobożności i doskonałości ewangelicznej. Lecz święty w głębokiej pokorze swojej, wtedy słów tych w takim znaczeniu nie brał. Zajął się więc gorliwie naprawą tego kościoła i odnowił go swoim kosztem i staraniem. Prócz tego, gdy w tymże kościele modlił się przed krzyżem, rozbudziło się w jego sercu najwyższe nabożeństwo, jakie w sercu jakim po przენajświętszem sercu Maryi; mogło być do Pana Jezusa cierpiącego, a stąd powstało podobneż pragnienie naśladowania Go jak najwierniej we wszystkim, a najbardziej w pokorze i ubóstwie. Wkrótce też potem odbył pielgrzymkę do Rzy-

mu i tam po rzewnej i gorącej modlitwie, przy grobach świętych Apostów odbytej, wyszedłszy z kościoła, rozdał wszystko, co miał przy sobie ubogim, z jednym z nich zamienił odzienie i przyłączywszy się do żebraków, u drzwi Watykanu siedzących, cały dzień z nimi spędził, od tej pory już i sam żebrakiem dobrowolnym na całe życie pozostając.

Ojciec św. Franciszka, człowiek cheiwy i próżny, najniechętniej patrzył na jego hojność dla biednych i na jego życie ubogie. Obawiając się, aby całego majątku, jaki po nim dostanie, nie użył na miłosierne uczynki, zażądał, aby przed biskupem zrzekł się wszelkiego prawa do spadku po rodzicach. Święty uczynił to z radością i zdejmując nawet ze siebie wierzchne ubranie, a pozostając tylko we włosienicy którą nosił pod niem, rzekł do ojca: "Dotąd nazywałem cię ojcem, odtąd z większą ufnością będę mówił do Boga: Ojcze nasz, któryś jest w niebieszech". Obecny temu biskup przyodział go własnym płaszczem, uściskał i błogosławił, a potem na jego żądanie ubrał go w prostą sukmanę z kapturem, jaką noszą ubodzy ludzie we Włoszech. Sukni tej już Franciszek

od tej chwili nigdy nie zrzucił i ona to później została habitem zakonu, przez niego założonego.

Zerwawszy wtedy nie tylko ze światem wszelkie stosunki lecz i z rodziną, oddał się nasz święty z większą gorliwością pokucie, bogomyślności i miłosiernym uczynom. Razu pewnego znajdując się w kościółku Najświętszej Panny Maryi Anielskiej na dolinie pod Assyżem, usłyszał czytane z Ewangelii te słowa Pana Jezusa: "Nie miejcie ani złota ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych, ani tłomoka w drodze, ani dwóch sukien, ani butów, ani laski" (Mat. 9. 10), a w tejże chwili Duch święty natchnął go przekonaniem, iż to było prawidłem, według którego żyć on powinien. Zdjął więc obuwie, rzucił kij, który miał w ręku, w miejsce pasa skózanego przepasał prostym powozem jedyną suknię, którą miał na sobie i wyrzekł się na zawsze używania pieniędzy. Spełniając już tym sposobem co do słowa i jak najdoskonalej rady ewangeliczne, otrzymał przytem natchnienie od Boga, aby śc i opowiadać drugim pokutę i do niej pobudzać. Uzyskawszy na to upoważnienie od biskupa,

zaczął kazania głosić po różnych miejscach, a słowa jego, poparte przykładem najświętobliwszego życia i licznymi cudami, całe tłumy ludzi garnęły do Boga. Wkrótce znalazło się kilku, którzy chcieli go naśladować, połączyli się więc z nim, zostając jego uczniami i niezadługo liczba ich wzrosła do dwunastu. Franciszek związał z nich zgromadzenie i znowu za błogosławieństwem biskupa rozesłał ich w różne strony, dla głoszenia słowa Bożego i zagrzewania ludzi do pokuty.

Gdy ujrzał liczbę braci swoich powiększającą się, postanowił nadać im ustawy, według których żyć mieli. Udawszy się na samotne miejsce i tam czterdzieści dni poszcząc o chlebie i wodzie, napisał regułę, którą Pan Jezus zatwierdził głosem, z nieba słyszczanym przez wielu obecnych braci, oświadczając, iż Sam ją temu nowemu zakonodawcy podyktował. Główną jej różnicą od wszystkich po owe czasy i dotąd istniejących reguł zakonnych, było postanowienie najsurowsze, aby bracia nie tylko jak zakonnicy wszelkich innych reguł nie posiadali osobistej własności, ale żeby nawet samo zgromadzenie czyli klasztor, nie miały zgola

żadnego rodzaju posiadłości, ani nawet zapewnionych dochodów. Owszem, chcąc braci swoich zasłonić od wszelkiej możności przestania być ubogimi, zakazał im nawet przyjmować pieniędzy, polecając, aby żebrząc wypraszałi i przyjmowali tylko w naturze to, co do wyzycia ubogiego niezbędnie jest potrzebnem. Prócz tego zastrzegł w tychże ustawach wszystko, co tylko najwyższe ubóstwo, a które panią swoją nazywał, jako główną cechę jego zakonników zabezpieczyć w nich mogło, we wszystkim i na zawsze. Z regułą tą udał się Franciszek do Rzymu, gdzie z razu Ojciec święty, Inocenty III, przyjął go jako człowieka, który sam zdobywając się na rodzaj życia tak nadzwyczajny, kładąc go za regułę dla zakonu, wymaga rzeczy, siły ludzkie przechodzących i z tego powodu odprawił go z niczem. Lecz tejże nocy Papież miał objawienie, w którym ujrzał jakiegoś żebraka, podpierającego kościół lateraneński, który jakby się miał obalić i w żebraku tym poznał Franciszka. Posłał zatem po niego, zachęcił do przedsięwziętego dzieła, takowemu pobłogosławił i ustnie regułę jego zatwierdził, co później nieco Honoryusz III uczynił przez bullę pa-

pieską, obdarzając zakon ten największymi przywilejami. To dało początek zakonowi Braci Mniejszych, z upływem czasu najliczniejszemu w kościele Bożym, z którego prócz wielkiej liczby świętych kanonizowanych, było czterech Papieży, wielu kardynałów i biskupów, kilku doktorów kościoła, a w każdym wieku mnóstwo wysokiej świętobliwości zakonników, których za życia jeszcze świętego Patryarchy liczono przeszło sześć tysięcy, a przed końcem wieku XVIII około stu pięćdziesięciu tysięcy. Do reguły świętego Franciszka należą: Franciszkanie, Bernardyni, Reformaci i Kapucyni, z których ci ostatni jej pierwotną ścisłość bez żadnych zwolnień zachowują.

Prócz tego zakonu założył Franciszek i zakon żeński Sióstr ubogich, podobnejże reguły, później od imienia św. Klary, ich pierwszej przełożonej, Klaryskami zwany, a także i trzeci zakon Tercyarzów i Tercyarek, nadając im ustawy odpowiednie osobom, żyjącym na świecie. Zakon ten w średnich wiekach ogarnął był prawie świat cały, przez co ten święty Patryarcha tak wielki i zbawienny wpływ rozciągnął na całe społeczeństwo chrześcijańskie.

Gdy te trzy zakony ustalił, spragniony korony męczeńskiej, dwa razy udawał się na wschód pomiędzy niewiernych, lecz wrócił z tamąd tylko ze zasługą pragnienia śmierci za wiarę, bo go Pan Bóg i bez tego miał wziąć prosto do nieba.

Prowadził życie nadzwyczaj ostre: pościł bezustannie i do chleba lub samej jarzyny, których jedynie niekiedy używał, domieszywał zwykle popiół lub piołun. Każda jego modlitwa, szczególnie przez kilkanaście lat ostatnich życia, była zachwyceniem. Często w objawieniach rozmawiał z Panem Jezusem i Matką Bożą, do której najszczególniejsze miał nabożeństwo i przez Nię najwyższe łaski dla siebie i dla świata całego pozyskał w Jej kościółku, Porcinkulą zwanym, gdzie za wstawieniem się Maryi otrzymał największy odpust dla wszystkich wiernych. Gdy wpadał w zachwycenie, widywano go tak wysoko w powietrze wyniesionego, że niekiedy znikał z oczu braci, temu cudowi obecnych. Cnoty pokory był jakby uosobieniem i nią też powodowany nigdy święceń kapłańskich przyjąć nie chciał, pozostając tylko dyakonem. Był największym swoich cza-

sów cudotwórcą, na dwa lata przed śmiercią otrzymał blizny Pana Jezusa i odtąd już sam zostawszy jakby ciągłym cudem chodzącym i żywym męczennikiem, obnoszony po miastach i wioskach, samym widokiem swoim nawracał ludzi i do pokuty pobudzał. Gdy zbliżał się do jakiego miasta, we wszystkie dzwony uderzano i duchowieństwo z ludem wychodziło na przeciw niego.

Widząc się bliskim śmierci, prosił, aby go zanieśli do jego celki przy kościółku Maryi Panny Anielskiej, w którym najwyższe łaski odebrał i przy którym założył był główny chociaż mały i ubogi klasztorzek swojej reguły i tam, gdy już miał ten świat opuścić, kazał położyć się na ziemię. Potem, aby jak Chrystus Pan na krzyżu nago umierał, zdjął habit i dopiero z rozkazu zakonnika, którego poczytywał za swego przełożonego, przywdział napowrót, a gdy modlący się z nim bracia wymawiali te słowa Psalmu: "Na mnie czekają sprawiedliwi, aż mnie wynagrodzisz, (Psalm CXLI 8.) poszedł do nieba 4 października roku Pańskiego 1226. W rok po śmierci jego, Papież Grzegorz IX w poczet świętych go zaliczył.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Wielki święty Franciszek, przezwany Serafickim, dla niezmiernej miłości Boga, którą serce jego pałało; następująca też modlitwa była jego ulubioną modlitwą: "Niech siła miłości Twojej o Jezu mój, ogarnie duszę moją, abym umarł dla miłości Twojej, o Panie! któryś raczył umrzeć z miłości ku mnie". Staraj się i ty miły czytelniku, tę śliczną modlitwę często a serdecznie odmawiać.

MODLITWA (kościelna).

Boże któryś kościół Twój, przez zasługi błogosławionego ojca Franciszka, nowym zakonem obdarzył, daj nam prosimy Cię, za jego przykładem, co jest ziemskie wzgardzić, a darami niebieskimi zawsze się cieszyć. Przez Pana naszego i t. d.

5-go PAŹDZIERNIKA.

Świętego Placyda

I JEGO TOWARZYSZÓW MĘCZENNIKÓW.

Zyli około roku Pańskiego 542.

(Żywot ich znajduje się u Bolandystów pod dniem dzisiejszym.)

Święty Placyd był synem Tertula, jednego z najzamożniejszych panów rzymskich. Przyszedł na świat na początku V. wieku, kiedy wielki

święty Benedykt, założyciel zakonnego życia na Zachodzie, powszechniej już używał sławy. Placyd miał siedem lat, kiedy go ojciec, zawiózł do klasztoru w Subjako i świętemu Benedyktowi oddał na wychowanie. Tak młodzieńki od razu zaczął prowadzić życie zakonne, od czego nie tylko żadne ostrości reguły go nie zrażały, lecz wszystkie jej przepisy jak najwierniej zachowywał, prócz tego w różny sposób martwił swoje niewinne ciało. Wszyscy też zakonnicy bardzo go pokochali, a święty Benedykt miłował go jak rodzzonego syna.

Razu pewnego zdarzyło się, że młody Placyd poszedłszy po wodę do rzeki, wpadł w nią i jej nurty już go unosiły. Święty Benedykt, który podówczas modlił się w celi, posłał za wiadomiony o tem przez objawienie, drugiego młodego zakonnika, imieniem Maura, aby go ratował. Ten powodowany posłuszeństwem, nie zastanawiając się nawet nad tem, co czyni, nie umiejąc pływać, rzucił się we wodę, która w tej chwili stwardniała jak kryształ — przeszedł po niej, jakby po lodzie, schwycił za rękę Placyda i na brzeg go wyprowadził. Ten zaś powiedział, że wpadłszy we wodę, dla tego

w niej zanurzony nie był, że ciągle widział świętego Benedykta, unoszącego się nad nim.

Od tego czasu Placyd jeszcze większy czynił postęp na drodze doskonałości. Wzrastając w lata, pomnażał się i w cnotach, a święty Patriarcha przywiązując się do niego coraz więcej, nie rozstawał się z nim prawie nigdy. Jak Pan Jezus, który wybierał zawsze najulubieńszych swoich uczniów w chwili, kiedy jaki cud miał czynić, tak i święty ten Opat w takich razach miał zwykle przy sobie Placyda. Był on obecny, kiedy Benedykt cudownym sposobem ze skały wyprowadził źródło dla klasztoru, a gdy tenże udał się na górę Kasyneńską, aby tam poniszczyć bałwany pogańskie, którym jeszcze cześć oddawano i założyć w tem miejscu główny swój klasztor, wziął także ze sobą Placyda. A nakoniec gdy wypadła potrzeba wysłać zakonników z klasztoru Subjackiego aż do Sycylii, aby tam założyć nowy klasztor, św. Benedykt wybrał na to Placyda, swego ukochanego ucznia, przydając mu dwóch bardzo świętobliwych zakonników Donata i Gordyana. Ojciec Placyda Tertuliusz, podarował był św. Benedyktowi wielkie dobra, jakie w Sycylii

posiadał, składające się z kilku małych portów morskich i osiemnastu wiosek i tamto ten św. Patryarcha wysłał Placyda dla założenia nowego klasztoru.

Błogosławione to były czasy, w których prawie co krok świętego napotkać było można, tak też i Placyd udając się wtedy do Sycylii, w Kapui był najserdeczniej przyjęty przez św. Hermana, w Benewencie przez św. Marcina, w Kanozie, przez świętego Sawina, a w Rezzio w Kalabrii przez św. Syzyna, którzy byli biskupami tych miast. W podróży tej Placyd wiele cudów czynił, przypisując je zawsze przez pokorę zasługom swojego Patryarchy świętego Benedykta, którego imienia w takich razach wzywał. Gdy przybył do Mesyny, gdzie go już sława jego świętobliwości i cudów przez niego czynionych poprzedziła, Moselin, najzamożniejszy pan tego miasta, a wielki przyjaciel jego ojca, chciał go w pałacu swoim ugościć i czas jakiś zatrzymać. Lecz sługa Boży podziękował mu za to mówiąc: "że zakonnikom nie przystoi przebywać po świeckich domach, gdyż życie, jakie tam prowadzą, nie zgadza się z tem, jakie oni wieść powinni".

Przybywszy na miejsce swego przeznaczenia, zajął się niezwłocznie wybudowaniem klasztoru i kościoła pod wezwaniem świętego Jana Chrzciciela i tego przed końcem roku dokonał. Rozgłos jego świętobliwości i życie anielskie, które prowadzili zakonnicy w tym nowym klasztorze, ściągnęły wkrótce do niego wielką liczbę młodzieży, między którymi było trzydziestu z najbiedniejszych rodzin, co wyrzekłszy się wielkich dóbr, poświęcili się Panu Bogu na służbę. Klasztor ten od razu podobny do klasztoru Kasyneńskiego, tej kolebki Benedyktyńskiej za wzór innym służącej, bo jego przełożony, św. Placyd wiernie na sobie odbijał wysoki wzór doskonałości zakonnej, jaki przedstawiał sam święty ich Patryarcha. Chociaż był nie silnego zdrowia i słabej budowy ciała, w ostrości życia wszystkich przewyższył braci. Ścisły post zachowywał ciągle, jadając tylko raz na dzień, a zwykle nic więcej prócz trochę mleka i jarzyny. Chleba pozwalał sobie tylko w niedziele, wtorki i czwartki. We wielkim poście kilka dni z rzędu spędzał bez żadnego pokarmu i napoju. Sypiał zawsze na stołku twardym bez poręczy, opie-

rajac głowę o mur i używając snu od dwóch do trzech godzin najwyżej. Resztę nocy spędzał na modlitwie w kościele, zwykle przed obrazem Matki Boskiej, do której całe życie szczególne miał nabożeństwo. Lubo obarczony był kłopotliwymi zajęciami nowopowstającego Zgromadzenia zakonnego, którem zarządzał, nie upadał jednak na duchu, owszem coraz ściślej jedno- czył się z Bogiem. Łaską czynienia cudów i tam go Pan Bóg uświetnił. Z tego powodu wielką liczbę dotkniętych różnymi słabościami przyprowadzano mu do klasztoru. Zdarzyło się raz pewnego, że gdy przez niejakiś czas nie mógł wyjść do przybywających chorych, nagromadziło się ich bardzo wielu. Gdy nareszcie przybył nasz święty, przeżegnał ich i wszystkich w tejże chwili uzdrowił.

Pięć lat już upłynęło od czasu jak Placyd mieszkał w klasztorze, w Sycylii przez niego założonym, kiedy dwóch jego młodszych braci Eutykusz i Wiktoryn, którzy go nawet nie znali i siostra Flawia, przybyli z Rzymu, aby go odwiedzić i przepędzić pewien czas z bratem, którego sława świętobliwości i do nich była doszła. Wielkiej pociechy doznali nawzajem,

a rozmowy z Placydem i przykład jego życia, taki wpływ wywarł na jego braci i siostrę, że postanowili i oni wyrzec się świata i idąc w ślad za swoim świętym bratem, wstąpić do zakonu. Lecz spodobało się Panu Bogu krótszą drogą poprowadzić ich do nieba.

W owej właśnie porze pojawił się był na morzu Śródziemnem, wysłany przez jednego z królów afrykańskich korsarz nazwiskiem Manuka, znany z okrucieństwa poganin, a zawzięty wróg imienia chrześcijańskiego. Przybiwszy do brzegów Sycylii, wysiadł ze swoją hordą na ziemię i najprzód napadł na klasztor świętego Placyda w bliskości portu. Skoro się tam dostał, uwięził wszystkich zakonników, a z nimi Eutykusza, Wiktoryna i Flawię. Barbarzyńiec ten kazał najprzód stawić przed sąd Donata, towarzysza świętego Placyda i pytał go groźnie, czy jest chrześcianinem. "Jestem nim, odpowiedział Donat, a nawet mam szczęście być mnichem". Manuka, aby od razu rzucić postrach na innych, po tej odpowiedzi Donata dobył miecza i głowę mu roztrzaskał. Potem kiedy jeszcze ciało tego świętego męczennika leżało przy nim krwią zbroczone, kazał przy-

wołać wszystkich innych więźniów i różnymi sposobami jużto łagodnymi słowy, już groźbą chciał ich przywieść do wyparcia się Chrystusa, a zostania poganami. Wszyscy mu oświadczyli, że tego nigdy nie uczynią, że są chrześcianami i za wiarę Chrystusa pragnęliby nie jeden raz, lecz tysiąc razy oddać życie. Placyd zaś w imieniu innych przydał, że nie tylko nie obawiają się śmierci, lecz że ścieścia zazdroszczą Donatowi, który miał szczęście pierwszy zdobyć koronę męczeńską. Korsarz wpadł we wściekłość i zaczął zadawać im najstraszniejsze męki. Najprzód zbił ich okrutnie, a potem okutych w kajdany kazał zaprowadzić do więzienia. Tam trzymał ich przez cały tydzień bez żadnego pokarmu i napoju. Po upływie tego czasu kazał ich wyprowadzić, posilić, żeby dłuższe mogli wytrzymać męki i znowu katował ich najokrutniej. Zawiesił ich za nogi, a pod nimi kazał rozpalać ogień, aby dymem ich dusić, domagając się od nich zaparcia się wiary w Chrystusa. Wciągu tych męczarni, zachęcał św. Placyd, nad którym najwięcej pastwił się ten morderca, drugich do wytrwałości. Święta Flawia siostra jego także szczególne przedstawiała dowody męstwa.

Gdy zawieszoną w powietrzu darli żelaznymi hakami, a barbarzyńiec pytał jej, jak może jako kobieta i tak znakomitego rodu, wystawiać się na takie cierpienia i zniewagi, kiedy od nich jednym słowem obroniłby się mogła, odpowiedziała: "Dla miłości Chrystusa wszelkie męki i śmierć za Niego, są dla mnie największą pociechą". Wtedy poganin kazał przerwać katusze zadawane świętym męczennikom i znowu próbował, czy ich od wiary odwieść nie potrafi. Lecz Placyd rzekł do niego: "Naprawdę nas kusisz, lepiejbyś zrobił, abyś ratując własną twoją duszę, wyrzekł się zabobonów pogańskich. Wszystkie bożyszcza, którym wy cześć oddajecie, są to wymysły szatańskie, przez które zły duch zdobywa dusze wasze. Jest jeden tylko Bóg prawdziwy, którego czczą chrześcianie, który jest Stwórcą wszystkiego, Panem nieba i ziemi i który po śmierci sędzić będzie każdego z nas". Manuka rozgniewany tą świętą Placyda odwagą, nie dał mu dłużej mówić i kazał kamieniem pogruchotać mu szczęki i wybijać zęby, a gdy pomimo tego święty przemawiał, kazał mu język uciąć. Lecz Placyd zaczął mówić jeszcze głośniej i wyraźniej niż wprzód. Cud

tak wielki nawrócił wielu pogan obecnych, a Maruka widząc to i obawiając się, aby wszyscy jego żołdacy chrześcianami nie zostali, wydał rozkaz, aby więźniów niezwłocznie ścięto. Wyprowadzono ich więc na brzeg morza, gdzie mieli być straceni. Przybywszy tam, wszyscy padli na kolana, składając w ofercie Panu Jezusowi swoje życie. Święty Placyd, którego mowa jako cudownie mu zachowana, zagrzewała tem więcej do męstwa jego towarzyszków, w imieniu wszystkich tak głośno się modlił: "Zbawco nasz Jezu Chryste, któryś raczył śmierć ponieść za zbawienie nasze na krzyżu, bądź miłościw nam sługom Twoim niegodnym. Daj nam wytrwałość aż do końca i udziel nam tej łaski, abyśmy w niebie w gronie Twoich świętych męczenników zasiedli. Wspieraj nas w tej ostatniej chwili naszego życia i przyjm ofiarę, jaką ci z niego składamy". A inni odpowiedzieli: Amen i w tejże chwili wszyscy ścięci w liczbie trzydziestu trzech ponieśli męczeństwo 5. października r. Pańskiego 541.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Św. Maur, powodowany duchem posłuszeństwa, rzucił się we wodę ratować świętego Placyda, gdy mu to na-

kazał jego Opat i idąc po wierzchu rzeki, cudownie go z jej nurtów wydobył. Chociaż nie zawsze takim cudem, zawsze jednak i niechybnie wynagradza Pan Bóg prędkie posłuszeństwo nasze względem tych, którym ulegać powinniśmy. Niech cię to uczy i zachęca do należynej uległości względem wszelkiej zwierzchności.

MODLITWA (kościelna.)

Boże, który nam pozwalasz świętych męczenników Twoich Placyda i towarzyszków jego uroczystość obchodzić, daj nam miłościwie szczęścia wiekuistego wraz z nimi używać. Przez Pana naszego i t. d.

6-go PAŹDZIERNIKA.

Świętego Brunona,

ZAŁOŻYCIELA KARTUZÓW.

Zył około roku Pańskiego 1101.

(Żywot jego był napisany przez błogosławionego Gwinona, z tegoż zakonu kapłana, za jego czasów żyjącego.)

Święty Bruno ze znakomitej i zamożnej rodziny Westfalskiej pochodzący urodził się w Kolonii roku Pańskiego 1060. Wielkie od dzieciństwa do Matki Bożej mając nabożeństwo, zawdzięczał Jej łaskę nieskazitelnej czystości,

której dochował, chociaż wychowany był wśród wielkich zbytków i pierwsze lata na wielkim świecie spędził. W naukach znakomity postęp uczyniwszy, na uniwersytecie paryskim otrzymał stopień doktora, a biegly szczególnie w teologii i filozofii, tej ostatniej nauki objął tam profesorską katedrę. Wkrótce zasłynął nie tylko świetnym wykładem, który ściągnął na jego prelekeye najznakomitszych słuchaczów, lecz i wysoką świętobliwością. Święty Annon biskup koloński, pragnąc go mieć w swojej dyecezyi, która była jego ojczyzną, zawezwał go do siebie, skłonił do wstąpienia do stanu duchownego i wkrótce po wyświęceniu na kapłaństwo uczynił kanonikiem katedralnym. Po śmierci świętego Annona, został Bruno kanclerzem katedry Bremeńskiej i rektorem akademii tegoż miasta.

Przyświecał na tej godności najwyższymi cnotami kapłańskimi, a z wielkiej przytem nauki i gorliwości w całym kościele poważany był jako jeden z najznakomitszych swego czasu prałatów. To też, gdy niejakiego Manasesa, który nieprawnie wdarł się był na biskupstwo Bremeńskie, stolica apostolska złożyła z niego, duchowieństwo jednogłośnie Brunona na jego

miejsce wybrało. Skoro się dowiedział święty o tem, uszedł tajemnie i krył się tak długo, aż innego obrano i obsadzono na tej stolicy.

Bruno wyszedłszy ze swojego ukrycia, udał się na pewien czas do Paryża, gdzie był świadkiem jednego z najstraszniejszych zdarzeń, jakie kiedy zaszły. Umarł był wtedy pewien znakomity profesor uniwersytetu, przyjaciel Brunona, kanonik Rajmund Diokres, mąż powszechnie poważany, który przy śmierci przyjął był ostatnie Sakramenta święte. Gdy z wielką uroczystością odprawiano przy ciele jego egzekwie, a w czwartej części pacierzy za zmarłych śpiewano te słowa "Responde mihi" (odpowiedz mi), umarły podniósł głowę na katafalku i żałosnym głosem zawołał: "Stawiony jestem na straszny sąd Boga". Przeraziło to wszystkich i odłożono z tego powodu nabożeństwo na dzień następny, w którym zgromadziło się jeszcze więcej osób; a gdy znowu powyższe słowa pacierzy odczytano, umarły jeszcze głośniej i żałośniej odezwał się: "Sądzony jestem straszną sądem Bożym". Przestrach był nadzwyczajny i postanowiono i tym razem nie odbywać jeszcze pogrzebu. Trzeciego dnia już katedra tłumu ludzi pomieścić nie

mogła, a po raz trzeci po tychże słowach lekcji brewiarzowej "odpowiedz mi" umarły przeraźliwym krzykiem zawołał: "Potępiony jestem na wieki sprawiedliwym sądem Bożym i żadne modlitwy już mi nie pomogą". Jakie wrażenie wywarło to na wszystkich, łatwo sobie wystawić.

Bruno wróciwszy do mieszkania, niezwłocznie postanowił opuścić świat, udać się na odludną puszcze i tam w najostrożniejszej pokucie zapewniać sobie zbawienie, którego jak to dopiero przekonał się, nie dostał człowiek, uchodzący powszechnie za świętobliwego, a za jakiego i on go zawsze poczytywał i który umarł opatrzony Sakramentami świętymi. Tegoż wieczoru zebrało się do Brunona sześciu jego najbliższych przyjaciół, równie jak wszyscy wtedy straszny zdarzeniem, zaszłem w katedrze, przerażonych. Zwierzył się im ze swoich zamiarów święty i rzekł: "Drodzy przyjaciele, widzicie jak straszne i niezbadane są wyroki Boże! Człowiek, który jak się nam wszystkim zdawało, wiódł życie przykładne, potępiony: któż o siebie nie zadrży? To, co ten nieszczęsny zmarły objawił, nie dla siebie to uczynił, bo mu już nic pomocy przynieść nie może, lecz dozwolił mu

tę Pan Bóg dla naszej nauki. Co do mnie, postanowiłem zrzec się wszystkich moich godności, dochodów i majątku, opuścić świat, udać się na puszcze i tam przez resztę życia czynić pokutę". Usłyszawszy to przyjaciele jego, oświadczyli, iż to samo uczynią i chcą mu towarzyszyć. Był też jeden kapłan i dwóch świeckich, znakomitych nauką i urodzeniem, młodzieńców.

Gdy zastanawiali się nad wyborem miejsca, na które osiedli, jeden z kanoników podał myśl, aby udać się do świętego Hugona biskupa, gracioneapolitańskiego, który posiadał odludną i dziką puszcze zwaną Kartuzią i prosić go, aby pozwolił im tam osiąść. Przybywszy do świętego Hugona, otrzymali bez trudności to, o co go prosili, gdyż on w nocy, poprzedzającej przyścisze do niego tych siedmiu pustelników, miał we śnie następujące widzenie. Okazało mu się siedem gwiazd, unoszących się nad samą ziemią i posuwających się przed nim. Gdy poszedł za nimi, zaprowadziły go właśnie na tę puszcze Kartuzką i na niej ujrzał wspaniałe kościoły, który w oczach jego Aniołowie z rozkazu Boskiego wznosili. Upatrując przeto we wi-

dzeniu takowem cudowne zapowiedzenie mu przybycia do niego siedmiu świętobliwych sług Bożych, mających zamiar osiąść na tem miejscu, podarował im tę całą swoją posiadłość, zastrzegając nawet, aby nikt w lasach tej puszczy polować nie mógł i nie przerywał ciszy i samotności, jakiej szukał Bruno ze swoimi towarzyszami. Tam wybudowali oni najprzód małą kapliczkę pod wezwaniem Matki Bożej i siedem ubogich chat, trochę odległych jedna od drugiej, w których osiedli i zaczęli wieść życie tak ostre, jak pustelnicy puszczy Egipskich. Cały czas pracy ręcznej i bogomyślności poświęcali, pod przewodnictwem Brunona, który wszystkich cnotami najświętobliwszego pustelnika pokorą, miłością i ostrością życia przewyższał. I tym sposobem powstało to nowe Zgromadzenie pustelnicze, od tego miejsca zakonem Kartuzów później nazwane.

Zakonnicy ci prócz zwykłych trzech ślubów zakonnych, wykonywują i czwarty, nieużywania mięsa w razie nawet najcięższej choroby i od tego nigdy o zwolnienie żaden nie prosił. Kartuzi wiedzą życie jak najściślej odosobnione i zgoła ze światem nie mają stosunku; mieszkają

w oddzielnych małych pustelniach, schodząc się tylko na wspólne pacierze do kościoła i ciągle zachowują milczenie.

Lecz nie długo używał na puszczy swojej święty Bruno szczęścia pustelniczego życia. Papież Urban II, który był uczniem jego w Paryżu i wielce go poważał, zawezwał go do Rzymu, chcąc go mieć przy sobie dla porady w najważniejszych sprawach kościoła. Towarzysze jego samotności rozstać się z nim nie chcieli i wraz z nim udali się do Rzymu. Lecz zatęskniwszy za puszczą, wrócili do Kartuzji, czego Brunonowi Papież uczynić nie dozwolił. Wszakże, pozbawieni swojego ojca i przewodnika, wpadli we wielkie zniechęcenie i już zamyślali się rozejść, gdy objawiła im się Matka Boża, utwierdziła w powołaniu i przyrzekła, że rozciągnie Swoją szczególną nad tym zakonem opiekę, byle na Jej cześć odmawiano codziennie pacierze, zwane "officium parvum", czego Kartuzi jak najwierniej zawsze dopełniają.

Święty Bruno, nie mogąc uzyskać u Papieża pozwolenia na połączenie się ze swoimi zakonnikami na puszczy, pisywał do nich listy, którymi chociaż nieobecny, ożywiał ich swoim

duchem i utwierdzał w zawodzie życia pustelniczego. Lecz gdy Urban II. przekonał się, że dłuższy pobyt na dworze Papieskim zbyt mu był dolegliwym, że żalem wprawdzie, lecz pozwolił mu nakoniec Rzym opuścić. Wtedy właśnie przybyła deputacya z Rezio, z Kalabryi, zapraszająca go na biskupstwo tego miasta. Papież z wielkiem zadowoleniem zgadzał się na to, lecz sługa Boży tak usilnie prosił, aby mu pozwolił nie przyjąć tej godności, że Ojciec św. nie chciał go zmuszać, sam zaś udał się, pod tę porę do Francyi. Bruno obawiając się, aby Papież, gdy bliżej będzie Kartuzyi, nie zawezwał go znowu z tego miejsca do siebie, już nie tam, lecz w góry Kalabryjskie we Włoszech się udał i na puszczy, zwanej Skwilacka, z kilku uczniami, których pozyskał w Rzymie, założył klasztor, prowadząc z nimi taki sam rodzaj życia, jak w Kartuzyi.

Razu pewnego, natrafił na pustelnię Brunona Roger, księżę panujący nad tą krainą, polując w okolicznych lasach. Poznawszy w nim wielkiego świętego, serdecznie się w nim rozmiłował, obdarzył klasztor rozległymi posiadłościami i często później przybywał do Brunona,

dla zasiągnięcia jego rady w rzeczach, tyjących się sumienia. Wkrótce też Pan Bóg nagroził mu tę jego cześć dla służby swojego. Gdy książę ten oblegał miasto Kapuę, byłby padł ofiarą drady jednego ze swoich dowódców, który miał zamiar go zamordować, gdyby nie to, że Bruno, przebywający w swojej samotni w Kalabryi, okazał mu się we śnie i spisek na jego życie wykrył.

Nasz święty żył na puszczy Skwilackiej już tylko lat pięć, w przeciągu których ułożył ustawy dla swojego Zakonu i takowe posłał i do Kartuzyi. Mając sobie objawiony dzień śmierci, przyjął ostatnie Sakramenta, wobec braci zgromadzonych, uczynił głośne wyznanie głównych artykułów wiary i słodko zasnął w Panu dnia 6. października roku Pańskiego 1101, mając lat pięćdziesiąt.

Zakon jego nigdy wprawdzie tak wiele klasztorów nie liczył, jak zakony niektórych innych reguł, lecz tem się odznaczył, że po dziś dzień w żadnym od ścisłości pierwotnych ustaw nigdy nie odstąpiono i prawie jedynym wyjątkiem jest to Zgromadzenie, które nigdy reformy nie potrzebowało. "Kartuzi, pisze o nich uczo-

ny i świętobliwy kardynał Bona, są ciągle podziwem całego świata. Żyją na ziemi jakby, ciało nie mieli; sąto ziemscy Aniołowie, przedstawiający wiernie świętego Jana Chrzciciela na puszczy. Stanowią główną ozdobę kościoła, jako dusze przybrane, które na ziemi przebywając, obcuja ciągle w niebie". Kto, aby raz miał pociechę patrzeć na nich bliżej, ten prawdę tych słów uzna.

POŻYTEK DUCHONWY.

Widziałeś jak zbawiennie wpłynęło na św. Brunona i jego towarzyszków, przerażające zdarzenie, przez które Pan Bóg objawił, jak skrytymi, chociaż zawsze sprawiedliwymi są sądy Jego. Niech ten przykład i ciebie zbawiennie przerazi i przywiedzie jeśli nie do takiego kroku, do jakiego przywiódł tego Założyciela nowego pustelniczego zakonu, to przynajmniej niech cię skłoni do ściślejszego rachowania się ze sumieniem.

MODLITWA (kościelna).

Niech nas wspomaga, prosimy Cię Panie, pośrednictwo św. Brunona wyznawcy Twój, a gdyśmy majestat Twój najwyższy ciężko grzechami naszymi obrazili, niech nam jego wstawienie się i jego zasługi, wyjednają przebaczenie wszystkich win naszych przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencją: Zdrowaś Marya.

7-PAŹDZIERNIKA.

Świętych Marka papieża, Sergiusza i Bacha męczenników.

Pierwszy żył około r. Pańskiego 336, ostatni dwaj około 230.

(Żywot św. Marka wyjęty jest z Breviarza, a świętych Sergiusza i Bacha napisany był przez Metafrasta.)

Święty Marek rodem Rzymianin, obrany Papieżem r. Pańskiego 336, po świętym Sylwestrze. Były to czasy w których kościół Boży zaczynał doznawać swobody, pod panowaniem cesarza Konstantyna. Ze życia tego Papieża, który na stolicy papieskiej zasiadał tylko osiem miesięcy, bardzo mało doszło nas szczegółów. Wiadomo jednak, że w tak krótkim czasie swojego papiestwa, apostolską gorliwością wiele się przyczynił do przytłumienia herezy arykańskiej i wydał wiele ważnych i potrzebnych postanowień, dotyczących się zarządu całego chrześcijaństwa, właśnie w czasach, w których z powodu świeżego wyswobodzenia kościoła, ściślejszą karność mógł wszędzie wprowadzać i jej przestrzegać. Wystawił w Rzymie dwie Bazyliki: jedną

przy drodze Ardeatyńskiej za miastem, drugą w samem mieście, którą później od niego Bazyliką świętego Marka nazwano. Obie uposażył wspaniale i zaopatrzył w bogate ze złota i srebra sprzęty kościelne. On także nadał palium biskupowi Ostieńskiemu, który jeden ma przywilej wyświęcania Papieży. Święty Marek umarł 7. października roku Pańskiego 336, pochowany na cmentarzu Babińskim w kościele, który sam przy drodze Ardeatyńskiej wystawił.

Święci Sergiusz i Bach, których doroczna pamiątka dziś także się obchodzi, żyli w połowie wieku trzeciego. Zrodzeni w Rzymie, pochodzili obydwaj z najznakomitszych, tak z imienia jak i z bogactwa rodzin tego miasta; należeli do liczby chrześcian, lecz się z tem kryli, gdyż były to czasy srogiego prześladowania kościoła przez Maksymina. Ponieważ byli to młodzieńcy bardzo wykształceni i używali powszechnego szacunku, jako odznaczający się nieposzlakowaną prawością, więc cesarz, który nie wiedział, że są wyznawcami Chrystusa, powoływał ich na różne urzędy i w krótkim czasie wyniósł ich do najwyższej godności na dworze cesarskim. Sergiusz piastował urząd

sekretarza stanu, co odpowiadało godności pierwszego ministra, a Bach drugim z rzędu po nim urzędnikiem tak zwanym sekretarzem od rozkazów cesarskich. Maksymin, poznawszy ich bliżej z powodu ciągłych z nimi stosunków przy załatwianiu najważniejszych spraw państwa, nabrał dla nich wielkiego szacunku, oceniając ich biegłość w sprawowaniu wysokich obowiązków i ważnych urzędów, które im powierzył i ich wierność. Oni zaś odznaczając się takimi zaletami, zawsze tajnie wprawdzie, jako chrześcianie, nie tylko wiernie spełniali obowiązki swoje, lecz nawet ćwiczeniom wyższej pobożności pilnie się oddawali. Ile tylko mieli wolnego czasu od mozolnych zajęć, spędzali go na modlitwie; spełniali gorliwie różnego rodzaju uczynki miłosierne, szczególnie wspierając chrześcian, którzy z tego powodu, że byli wyznawcami prześladowanej wiary świętej, z różnych powodów podpadali ostatecznej nędzy.

Dwaj ci święci srodze boleli nad zaślepieniem nieszczęśliwych pogan, w której liczbie było nawet wielu ich krewnych i gorące zanosili do Pana Boga prośby, aby ich oświecić

raczył i co prędzej kościół z pod klęski okrutnego prześladowania uwolnił. Lecz widzieli, iż trwało ono w całej swojej sile, błagali znowu Pana Jezusa, aby ich samych albo na ciężką próbę nie wystawiał, lub gdyby spодobało mu się zesłać takową na nich, aby im dał łaskę wytrwania w niej i raczej poniesienia wszelkich mąk, aniżeli wyrzeczenia się Boga prawdziwego. Owszem słysząc, a niekiedy będąc i świadkami męstwa, z jakim święci wyznawcy, stawieni przed tyranów, wytrwali najsroźsze męki, zdobywali sobie korony męczeńskie i sami pragnęli tego najwyższego szczęścia, chociaż ani domagać się o nie od Pana Boga, ani wystawiać się dobrowolnie na próby nie chcieli.

Cesarz Maksymin, ile razy odbywał objazd swojego państwa, brał ze sobą świętych, Sergiusza i Bacha, jako najwyższych urzędników, przez których ręce wszystkie najważniejsze sprawy przechodziły, aby gdzie on przebywał, tam i główny zarząd całego państwa się znajdował. Wyjechał był do Syrii i w mieście Angoście przez pewien czas z całym dworem się zatrzymał. Na dworze tym, złożonym prawie ze samych pogan, wielu patrzyło niechę-

tnem okiem na wyniesienie w tak młodym wieku Sergiusza i Bacha do najpierwszych urzędów cesarstwa, a jeszcze bardziej rozbudzała się w niektórych zazdrość, gdy ich widzieli prócz tego i pierwszymi ulubieńcami cesarza, którego i całą ufność posiadali i swoją radą największy wpływ na niego mieli. Wypadek zdarzył, że niektórzy z tej liczby skrytych ich nieprzyjaciół, czyhających tylko na sposobność, aby im przed Maksyminem zaszkodzić, dowiedzieli się, że Sergiusz i Bach są chrześcianami. Więcej im też nie trzeba było: znali bowiem dobrze zawziętość cesarza przeciw wyznawcom wiary Chrystusowej i nie wąpili, iż byle się dowiedział, że z tej liczby są Sergiusz i Bach, tem bardziej będzie się srożył, że oni na wyższych znajdują się godnościach i że im większe od drugich dawał dowody swojej łaski i zaufania.

Skorzystali więc z tego i nie pomylili się wcale w swoich niegodziwych rachubach. Oskarżyli przed cesarzem 'Sergiusza i Bacha jako wyznawców wiary chrześciańskiej, a ten najprzód wpadł w złość największą, a potem, nie chcąc jeszcze przypuszczać, aby tak było, umy-

ślił, zanim wyrze na nich całą swoją zawziętość, przekonać się o tem dokładniej. Polecił więc uroczyste nabożeństwo w głównej świątyni pogańskiej i z całym dworem, do którego należeli i nasi święci, udał się na nie, baczną zwracając uwagę, czy pójdą za nim Sergiusz i Bach i czy bożkom złożą ofiarę. Tymczasem oni towarzyszyli cesarzowi tylko do drzwi świątyni, a gdy cały dwór wchodził, zatrzymali się zewnątrz, modląc się serdecznie, aby Pan Bóg nieszczęsnych pogan z ich zaślepienia wywieść raczył. Zauważył to dobrze Maksymin i zaraz po zabobonnych obrządkach swoich, przywołał ich do siebie i spytał, dla czego w nich nie uczestniczyli. Święci wyznali mu otwarcie, iż są wyznawcami Chrystusa i że z tego powodu nie godzi się im uczestniczyć w obrzędach pogańskich, przez które oddaje się fałszywym bożyszczom cześć, należną tylko prawdziwemu, jednemu Bogu, jakim jest Bóg chrześcijański. Słyszając to Maksymin, zadrżał od złości i postanowił okryć ich hańbą największą przed ludem i okrutnie ukarać, jeśli się wiary nie wyrzekną.

Gdy tedy mężni ci wyznawcy Chrystusowi uczynić tego nie chcieli, kazał zedrzeć z nich

oznaki ich wysokiej godności: zamiast złotych łańcuchów, jakie nosili, włożył im na głowy obręcz żelazne, a dla wystawienia ich na tem większe szyderstwo gminy, przywdziać w ubranie kobiece, okuć w kajdany i tak oprowadzać po wszystkich ulicach miasta. Gdy to nie zachwiało wcale ich stałości, cesarz przywołał ich znowu do siebie i w łagodnych słowach starał się przywieść do odstępstwa od wiary, obiecując im jeszcze większe łaski i ogromne dary, byle to uczynili i w końcu odwoływał się do ich wierności i uległości dla niego, której mu zawsze dawali tyle dowodów. Święci odpowiedzieli mu na to, iż właśnie dla tego, że są chrześcianami służyli mu wiernie i ulegali we wszystkim w czem nie było obrazy Bożej, bo religia chrześcijańska ściśle to nakazuje. Lecz gdy idzie o wyznanie prawdziwej wiary, tam oni przede wszystkim Boga słuchać powinni. Przytem w krótkich słowach, lecz bardzo przekonująco, wyłożyli mu główne zasady wiary katolickiej, dowodzili Bóstwa Chrystusa Pana i nakłaniali, aby on sam uznał prawdę i duszę swoją ratował. Lecz tyran głuchym się na to okazał, a nie mając jednak serca sam pastwić

się nad nimi, odesłał ich do Antyocho, Wielkorządcy całego Wschodu, znanego z nienawiści do chrześcian, sądząc, że się jego okrucieństwa ulękną i wiary wyrzekną.

Wielkorządca ten winien był swoje wywyższenie właśnie Sergiuszowi i Bachowi, gdyż dawniej nie był znany z nienawiści do wiernych. Gdy więc ich przed nim stawiono okutych w kajdany jak zbrodniarzy, przeraziło to nawet tego okrutnika, który zawołał: "Dobroczyńcy moi! którym winienem ten wysoki urząd, jaki piastuję, do czegożto przyszło, żebyście wy przedemną jak winowajcy stawieni byli? Nie zmuszajcież mnie do zadania wam jakiej przykrości, usłuchajcie cesarza: oddajcie cześć bożkom, bo inaczej będę musiał według jego rozkazu zmusić was do tego, chociażby najcięższymi mękami". — Napróżno w ten sposób do nas przemawiasz, odpowiedzieli święci, czy być w zaszczytach, w jakich byliśmy przedtem, czy być wydanymi na wzgardę i pośmiewisko ludu, jakto teraz z nami uczyniono, to wszystko dla chrześcian, wierzących w żywot wieczny, jest rzeczą obojętną. Najprawdziwszym dla nas zaszczytem jest wyznać Chrystusa, a śmierć za

niego poniesiona, największem szczęściem".

Wtedy Antyoch kazał ich rozłączyć. Sergiusza zamknął we więzieniu, a Bacha tak okrutnie kazał zaraz katować pałkami, że w męce tej oddał on Bogu ducha. w chwili konania słysząc głos z nieba, który go do chwały wiekuiściej powoływał. Nazajutrz próbował tyran zachwiać stałość Sergiusza i między innymi rzekł do niego: "Tyś sam największe dobrodziejstwa dla wielu wyjednywał u cesarza, jak to i dla mnie niegdyś uczyniłeś, nie chciejże teraz sobie samemu takiej krzywdy wyrządzać". A Sergiusz mu na to: "I teraz gotów jestem otrzymać dla ciebie największą łaskę, lecz nie u ziemskiego, ale u niebieskiego Cesarza i wyjednać ci u niego dostojenstwa i dobra nie doczesne i znikome, lecz niebieskie i wieczne, tylko mojej rady posłuchaj i uwierz w Chrystusa". Widząc Antyoch, że łagodnymi środkami nic wskórać nie może, poszedł za swoim okrutnym zwyczajem, kazał włożyć na nogi Sergiusza buty żelazne, nabite wewnątrz gwoździami, ostrzem do podeszwy obróconymi i w takich kazał go pędzić przed sobą, udając się do pobliskiego miasta. Sługa Boży szedł tak srodze męczony i

głośno śpiewał ten wiersz Psalmu Pańskiego: "Czekając, czekałem Pana i postawił na skale nogi moje i naprostował kroki moje". (Psalm XXXIX. 1—3). Gdy przybyli do miasta, do którego wielkorządca się udawał, kazał on Sergiusza zamknąć do więzienia. Tam zesłał mu Pan Bóg Anioła, który zdejmując mu z nóg okrutne obuwie, wnet go ze wszystkich ran wyleczył. Nazajutrz kazał go Antyoch przynieść do siebie, gdyż nie przypuszczał, aby po odbytej katuszy, jaką mu zadał, był w stanie chodzić. Gdy ujrzał go idącego rzeźwo, przypisując to czarom, kazał mu podobnie obuwie z ostrzejszymi jeszcze gwoździami włożyć i udając się w dalszą drogę, znowu pędził przed swoim wozem. Wycierpiał i tę mękę Sergiusz z równem męstwem jak poprzednią i przybył wraz z tyranem do miasta Rozafu. Wielkorządca widząc, iż niczem stałości przemóc nie może, skazał go na ścięcie. Św. zaprowadzony na plac, gdzie wyrok miał być wykonany, ukłękawszy, prosił Pana Jezusa, aby przyjął ofiarę jego życia, a oprawcom jego odpuścił. Wśród takiej modlitwy usłyszał głos z nieba oznajmujący mu, że go Pan Bóg z koroną wiecznej chwały oczekuje i w tejże chwili kat ściał mu głowę. Poniósł męczeństwo 7. października roku Pańskiego 290.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Otóż znowu masz przykład, jak święci Pańscy, dla zdobycia nieba, największych i najwyższych godności ziemskich się wyrzekali i na straszne męki, a w końcu i na śmierć się wydawali. Pamiętaj, że każdy chrześcianin powinien raczej na największe narazić się nieszczęście, niż dopuścić się grzechu śmiertelnego.

MODLITWA (kościelna).

Panie, błogosławione zasługi świętych męczenników Twoich, Sergiusza i Bacha, niech nas wspierają i w Twojej miłości uczynią gorliwymi i stałymi. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencją Zdrowaś Marya.

8-go PAŹDZIERNIKA.

Świętej Brygidy wdowy.

Zyła około roku Pańskiego 1337.

(Żywot ten wyjęty jest z jej bulli kanonizacyjnej.)

Święta Brygida była córką Birgiera księcia Szwedzkiego i Sygfrydy także królewskiego rodu, małżonków wielkiej świętobliwości. Matka jej, gdy ją nosiła jeszcze w łonie, cudownie

wyratowana w czasie burzy na morzu i wtedy miała objawienie, że Pan Bóg ją dla tego zachował przy życiu, że córka, którą porodzi, będzie wielką świętą. Brygida przyszła na świat na samym początku XIV wieku. Do czwartego roku jej życia zdawało się, że będzie niemą, lecz wtedy od razu zaczęła mówić jak najpłynniej. Wkrótce potem straciła matkę, a ojciec powierzył ją ciotce, kobiecie bardzo pobożnej, która najstaranniej ją wychowując, spostrzegła niezadługo, że Pan Bóg raczył być tej wybranej duszy mistrzem, tak bowiem przedwczesnej doskonałości przedstawiała Brygida w sobie objawy.

Miała siedem lat, kiedy wśród modlitwy ukazała się jej Matka Boża i włożyła na głowę jej kosztowną koronę. Odtąd święta jeszcze większe miała do Przenajświętszej Panny nabożeństwo i takowe na zawsze w sercu swoim przechowała. W dziewiątym roku życia miała inne znowu widzenie. Objawił się jej Pan Jezus takim, jakim był na krzyżu rozpięty, z ranami, z których obficie krew wypływała. Przejęta najwyższą boleścią na widok takowy, zawołała: "Któż Cie o! Panje mój przywiódł do takiego stanu?" a Pan Jezus jej odrzekł: "Ci, którzy

gardzą moimi przykazaniami i którzy niepomni na to, com dla nich wycierpiał, za moją wielką miłość ku nim, odpłacają mi niewdzięcznością". Widzenie to, tak na niej silne wrażenie wywarło, że od tej pory ciągle je miała we wyobraźni i często, gdy pracowała przy haftach, przerywać je musiała, zanosząc się od płaczu. Ciotka jej chcąc się przekonać, czy się w tych robotach nie opuszcza Brygida, wyznaczyła jej takowe na każdy dzień. Pewnego razu nadszedłszy ją znienacka, ujrzała ją w zachwyceniu, a za zbliżeniem się spostrzegła Anioła przy krośnach haftującego. Pobożna ta pani zachowała tę robotę, jak drogą relikwią. Brygida nie poprzestając na długich pacierzach, jakie w ciągu dnia odmawiała, kilka razy i w nocy wstawiała na modlitwę, a obok tego coraz większe umartwienia ciała podejmowała. Gdy dnia jednego ciotka upominała ją, aby w tym miarę właściwą zachowała: "bądź o to spokojną najdroższa ciotko, odrzekła święta, Pan Jezus, którego na krzyżu widziałam, sam mnie uczy, co powinnam czynić."

Chociaż Brygida pragnęła poświęcić dziewictwo swoje Panu Jezusowi, ulegając jednak

woli ojca, poślubiła Wolfana księcia Nerycyi. Pan Bóg związkowi temu pobłogosławić raczył Świętobliwość Brygidy najzbawienniej wpłynęła na jej męża: człowiek, oddany przedtem uciechom światowym, został w krótkim czasie wzorowym i pobożnym chrześcianinem. Pocięszył ich także Pan Bóg i ośmiorgiem dzieci, które wszystkie młodo pomarły, prócz dwóch córek; z tych jedna Ungeburgia, wstąpiwszy do klasztoru, została świętobliwą zakonnicą, a druga młodsza była św. Katarzyna Szwedzka. Brygida sama najtroskliwiej wychowaniem dzieci się trudniła i słowem i przykładem od lat najmłodszych do pobożności je wprawiając. Męża w końcu przywiodła do tego, że, aby się wyłącznie oddać pobożnym ćwiczeniom, opuścił dwór królewski, na którym pierwszy zajmował urząd. Uczynił wspólnie ze żoną ślub czystości, a również jak ona wierny czciciel Matki Bożej, na Jej cześć codziennie wraz z żoną odmawiał pacierze zwane "Officium parvum" w każdy zaś piątek spowiadał się i przystępował do Stołu Pańskiego. Za jego pozwoleniem wybudowała Brygida przy pałacu swoim szpital i w nim codziennie sama chorym usługiwała. Odbyła

pielgrzymkę z mężem pieszo do świętego Jakóba w Kompostelli w Hiszpanii, w ciągu której Wulfon śmiertelnie zachorował, lecz za modlitwami świętej małżonki, cudownie odzyskał zdrowie, a wróciwszy do Szwecyi, z wielką jej pociechą został Cystersem i umarł jako święty zakonnik.

Brygida korzystając z większej swobody w stanie wdowieństwa, poświęciła się życiu jeszcze bardziej pokutnemu i już wyłącznie bogobojności i miłosiernym uczynkom oddanemu. Zrzekłszy się na rzecz córek całego majątku, przywdziała suknię pokutną i wszelkie ze światem zerwała stosunki. W jednej z majątności swoich, zwanej Wastaja, założyła klasztor, w którym umieściła sześćdziesiąt zakonnice, a przy nich i sama osiadła i z czasem nadała im ustawy, które jej sam Duch święty podyktował i to dało początek zakonowi Brygidek, potem przez Stolicę apostolską zatwierdzonemu.

W tem ustroniu mieszkając, Brygida już tylko Bogiem zajęta, coraz częstsze miewała zachwycenia i widzenia. W jednym z takowych ukazał się jej Pan Jezus, otoczony nadzwyczajną światłością, oznajmując, iż ją bierze za swoją

oblubienicę i że objawi jej wiele skrytych tajemnic świętych na większy pożytek dusz wybranych i przydał: "Słuchaj więc z pokorą tego, co ci mówić będę, a ze wszystkiego, co ci na przyszłość objawię, zdawaj wiernie sprawę swojemu spowiednikowi." I od tej pory święta Brygida miewała te objawienia cudowne, tyjące się tak najgłębszych tajemnic wiary jak i męki Chrystusa Pana i życia Przenajświętszej Panny, które wiernie spisała i które po dziś dzień są skarbem, wysoko cenionym w kościele Bożym. Opływając w takie nadzwyczajne łaski, niewątpiąc, iż te wszystkie objawienia pochodziły od Boga, święta jednak nie tylko przedstawiała je zawsze do rozpatrzenia spowiednikowi, lecz we wszystkich sprawach swoich, jak najpokorniej przewodnictwem się jego powodowała, nic bez jego rozkazu i pozwolenia nie czyniąc.

Po śmierci męża, odkąd się od świata odsunęła i osiadła przy założonym przez siebie klasztorze, wiodła życie jak najostrzejsze. Bieлизny nigdy nie przywdziała, nosiła ostrą włosiennicę i przepasywała się grubym sznurem, którego węzły wpijały się w jej ciało. Sypiała

na kobiercu, rozpostartym na gołej ziemi i w pokoju nieopalanym, chociaż żyła w kraju gdzie zima bywa ostra. Miała szczególne nabożeństwo do bicia pokłonów i te tak często oddawała Panu Bogu, że trudno było pojąć jak osoba wątłej budowy miała dość na to siły. Dostała bolesną ranę, której nie tylko nigdy zagoić nie dała, lecz ją ciągle odnawiała, w każdy piątek puszczając na nią wosk wrzący. Cztery dni w tygodniu pościła o chlebie i wodzie. Większą część nocy przepędzała na modlitwie, jużto przed Przenajśw. Sakramentem, już przed obrazem Matki Bożej i wtedy to odbierała, te swoje cudowne, a sławne objawienia, z których widać, jak jej dusza drogą była Matce Przenajświętszej. Przez ostatnich lat trzydzieści swojego życia, spowiadała się codziennie, a komunią świętą przyjmowała kilka razy w tygodniu. Im więcej odbierała darów cudownych i pociech wewnętrznych, tem się okazywała pokorniejszą i tem większą była przejęta miłością dla biednych. Dwunastu ubogich codziennie przyjmowała do swego stołu, własnymi im służąc rękami i tak pokochała ubóstwo, że w końcu wszystko, co miała, oddała na biednych, a sama żyła z jałmużny.

W jednym z objawień, kazał jej Pan Jezus odbyć pielgrzymkę do Rzymu. Otrzymawszy na to zezwolenie swojego spowiednika, udała się tam z ukochaną córką swoją, błogosławioną Katarzyną. Miasto święte uzcioło ją według wysokich jej cnót. Wszakże sługa Boża i w Rzymie ile możności wiodła życie zamknięte, wychodząc tylko na zwiedzanie miejsc świętych i dla obsługiwania chorych po szpitalach. Gdy już namodliła się przez pewien czas przy grobach świętych apostołów i męczenników, których ciała w Rzymie spoczywają, nakazał jej znowu w objawieniu Pan Jezus, aby zwiedziła Ziemię świętą. Chociaż już wtedy bardzo zapadła była na zdrowiu, przedsięwzięła i tę pielgrzymkę, a zawsze w towarzystwie świętej Katarzyny. Przebywając w Jerozolimie i zwiedzając z największą czcią miejsca męki Pańskiej, miała objawionych wiele ważnych szczegółów, dotyczących się ostatnich chwil Zbawiciela na ziemi, które znajdują się w księgach, przez nią spisanych. Wtedy także odkrył jej Pan Bóg różne wypadki polityczne, które, jak przepowiedziała, tak się wiernie w swoim czasie spełniły.

Wielkimi umartwieniami ciała i częstymi

chorobami znękana, św. Brygida coraz bardziej upadała na zdrowiu. Wyruszyła z Jerozolimy z powrotem do Włoch, już dotknięta gorączką i ciągłymi cierpieniami wewnętrznymi tak, iż zdawało się, że tej podróży nie wytrzyma. Wszakże dojechała jeszcze do Rzymu i tam stan jej zdrowia bardzo się pogorszył. Objawił się jej Pan Jezus, zapewnił, iż ją w niebie szczęście wiekuiste czeka, wskazał, co jeszcze ma czynić, zanim się tam dostanie i oznajmił wyraźnie dzień i godzinę, której ją powoła do siebie. Gdy ta chwila nadeszła, święta opatrzona ostatnimi Sakramentami, oddała Bógu ducha na rękach córki dnia 23. lipca, roku Pańskiego 1373 mając lat siedemdziesiąt jeden.

Następnie ciało jej przeniesiono do założonego przez nią klasztoru we Wastaju. Grób jej zasłynął licznymi cudami, pomiędzy którymi święty Antoni wylicza dziesięciu zmarłych wskrzeszonych. W skutek czego Papież Bonifacy IX, po przeprowadzeniu procesu jej kanonizacyi w poczet świętych ją wpisał, a że przeniesienie jej ciała w dniu 7. października się odbyło, dzień ten na doroczną pamiątkę jej przeznaczył.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Jedno cudowne widzenie Pana Jezusa na krzyżu, które miała święta Brygida, przejęło jej serce tą wielką miłością Boga ukrzyżowanego, w skutek której inne jeszcze łaski od Boga odbierała i wielką świętą została. Rozmyślaj często a pobożnie o Bogu twoim, który z miłości ku tobie dał się ukrzyżować, a będzie to dla ciebie źródłem łask nieprzebranych.

MODLITWA (kościelna).

Panie Boże nasz, któryś błogosławionej Brygidzie przez Syna Twojego jednorodzonego tajemnicie niebieskie objawił, daj nam sługom Twoim, za jej litościwem wstawieniem, w objawieniu chwały Twojej wiekuistej, weselić się radośnie. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencyję: Zdrowaś Maryja.

9-go PAŹDZIERNIKA.**Świętego Dyonizego Areopagity,**

I TOWARZYSZÓW JEGO MĘCZNIKÓW.

Zyli około roku Pańskiego 117.

(Życie ich opisane przez Metafrasta.)

Święty Dyonizy ze znakomitej rodziny Ateńskiej, przyszedł na świat wkrótce po naro-

dzeniu Chrystusa Pana. Wychowany jak najstaranniej, lecz w pogańskich zasadach, oddał się szczególnie nauce filozofii i astronomii i tak i w tych umiejętnościach postęp uczynił, iż został jednym z nauczniejszych w owym wieku w całym świecie filozofem i astronomem. Dla lepszego wyćwiczenia się w matematyce, przebywał nawet pewien czas w Hielopolis, w któremto mieście ta nauka wysoko kwitnęła. Gdy tam mieszkał, nastąpiła śmierć Zbawiciela, a przy niej owo cudowne zaćmienie słońca, które cały świat ogarnęło. Dyonizy, jako biegły astronom wiedząc, iż przypadło nie w porze, w której z naturalnych przyczyn przyjśćby mogło, zawołał z przerażeniem: "Albo Stwórca natury cierpi, albo cała budowa stworzonego świata się rozpada." Po powrocie do Aten tak się odznaczył nauką, wymową i bystrym rozumem, iż pomimo tego, że wówczas był jeszcze młodym, wyniesiono go na godność jednego z pierwszych sędziów Areopagu Ateńskiego. Było zaś najwyższy trybunał grecki, słynący w całym ówczesnym świecie z mądrości i sprawiedliwości swoich wyroków tak dalece, iż nawet obce narody poddawały pod jego rozsądzenie najważniejsze

i najbardziej zawikłane sprawy. Dyonizy największej używał powagi w tem sądowniczym gromie.

Pod tę porę przybył do Aten święty Paweł Apostoł. Kazania jego nadzwyczajny wpływ wywierały: wielka liczba pogan się nawróciła, a nawet kilku członków owego najwyższego Areopagu, a między nimi i Dyonizy. Związał on z Pawłem świętym bliższe stosunki, a zagrzany miłością Chrystusa, zrzekł się swoich godności, większą część majątku rozdał na ubogich i przez trzy lata nie odstępował Apostoła narodów, towarzysząc mu w jego misyonarskich wycieczkach. W rozmowach, jakie z nim miewał, a w których święty Paweł zwierzał mu te tajemnice, jakie w zachwyceniach swoich aż do trzeciego nieba miał odkryte, nabył święty Dyonizy najgłębszych wiadomości o Bogu, które po dziś dzień widzieć można z dzieł jego, iż uczyniły go niezrównanym mistrzem teologii mistycznej, to jest nauki o najgłębszych tajemnicach, odnoszących się do istoty Boga.

Gdy w Atenach liczba chrześcian się powiększyła, święty Apostoł wyświęcił Dyonizego na biskupa tego miasta. Przyobleczony tą go-

dnością, obdarzony nadzwyczajnymi łaskami, w których dawał mu Pan Bóg nadprzyrodzone oświecenie, tyjące się istności i natury samego Bóstwa, przy genialnych naturalnych zdolnościach i wielkiej nauce, zajaśniał św. Dyonizy w krótkim czasie w kościele Bożym, jako jeden z doktorów. Dzieła jego o hierarchii kościelnej, o imionach Boskich i inne, są pod tym względem dotąd niezrównanym skarbem w piśmiennictwie kościelnem.

Miał on także szczęście widzieć Przenajśw. Maryą Pannę, dla której poznania, jak sam pisze, odbył umyślnie podróż do Efezu, gdzie wtedy Matka Boża przebywała u świętego Jana Ewangelisty. Taką zaś czcią był ku niej przejęty, iż wziąłby Ją za Bóstwo, gdyby nie wiara, która go uczyła, iż Bóg jest tylko jeden Bóstwem. Znajdował się także w Jerozolimie przy uśnięciu, to jest przy śmierci Przenajśw. Maryi Panny i wszystkie te szczegóły jak również i Jej Wniebowzięcia, jako naoczny świadek, a tak wysokiej powagi, podobnie w piśmach swoich pozostawił, takie właśnie, jakieśmy pod dniem 15. sierpnia podnieśli.

Kiedy Dyonizy w Efezie widział się z Prze-

najświętszą Panną i ze świętym Janem, za ich poradą powziął myśl udania się w inne części świata, dla opowiadania Ewangelii. Wyświęciwszy więc w swoje miejsce na biskupa Ateńskiego świętego Publiusza, sam w towarzystwie kapłana Rustyka i dyakona Eleuteryusza, najulubieńszych uczniów swoich, udał się do Rzymu, aby sam Papież święty Klemens, wskazał mu, w jakie kraje ma iść ogłaszać wiarę w Chrystusa. Ten Ojciec święty, widząc, że kraina Galów, to jest dzisiejsza Francya, pogrążona wówczas w pogaństwie, potrzebowała mężów apostołskich, tam świętego Dyonizego przetrzymał. Przyłączył się do niego jeszcze i święty Ryul, uczeń świętego Jana Ewangelisty i kilku innych świętych, a gorliwych we winnicy Pańskiej pracowników, z którymi Dyonizy, mając zawsze ze sobą Rustyka i Eleutera, puścił się do Galii.

Przybyli najprzód do miasta Arlu, gdzie już pewną liczbę chrześcian, ochrzczonych przez świętego Trofima, zastali. Tam pozostawił Dyonizy świętego Ryula, wyświęciwszy go na biskupa, a sam zresztą swoich towarzyszy udał się do Paryża, który wówczas był niewielkiem

miastem, zawarłem tylko w tej części, która po dziś dzień wyspę na rzece Sekwanie stanowi. Skoro tam przybył, wielki tłum ludu go otoczył. Dyonizy obdarzony jak wielu Apostołów darem języków, miał do nich kazanie, po którym niezwłocznie wielka liczba o Chrzeście święty go prosiła. Następnego dnia, toż samo, a szczególnie gdy Dyonizy kilka cudów uczynił, ludność już wtedy całymi tłumami, się nawracała. Wkrótce powznoszono tam kościoły: pierwszy na cześć Trójcy Przenajświętszej, a drugi pod wezwaniem Przenajświętszej Panny i następnie kilka innych. Pierwszym z pogan, który przyjął chrzeście święty z rąk błogosławionego Dyonizego był Lisbiusz, jeden z najzamożniejszych mieszkańców Paryża, a od którego najzamożniejsza po dziś dzień rodzina książąt Montmoransów, ród swój wyprowadza.

Postępy, jakie codzien czyniła wiara, głoszona przez świętego Dyonizego i jego towarzyszy, pobudziły nakoniec przeciw nim pogan, a najbardziej kapłanów pogańskich. Ci udali się do Fescyniusza Syzyna, wielkorządcy cesarskiego w Galii, z przedstawieniem, że w skutek wpływu cudzoziemców, przybyłych z Grecyi,

jeśli się temu kresu nie położy, wiara pogańska w całym kraju zniknie. W skutek tedy takich zażaleń, wielkorządca rozkazał niezwłocznie uwięzić przybyłych świętych opowiadaczów Ewangielii.

Świętego Dyonizego wraz z Rustykim i Eleuterem schwytano w domu Lisbiusza, u którego mieszkał. Widząc to Larcya, żona Lisbiusza, zagorzała poganka, pośpieszyła do wielkorządcy ze zawiadomieniem, że i mąż jej jest chrześcianinem. Zawezwał więc i jego przed siebie Fescyniusz, a gdy ten mężnie stał przy wyznaniu Chrystusa, ściąg go kazał w obecności świętego Dyonizego i jego towarzyszków, aby ich tem przerazić i jak sądził łatwiej do odstępstwa przywieść. Nie zachwiało to jednak wcale tych świętych wyznawców, zaraz więc kazał ich odprowadzić do więzienia, a nazajutrz zadał im najokrutniejsze męki. Najprzód zbili ich strasznie, a gdy tę katuszę przetrwali głośno wielbiąc Boga, rozciągnęli Dyonizego na łożu żelaznym i podkładając podeń ogień, pieczono go jak świętego Wawrzyńca. Lecz święty głośno śpiewał ten wiersz psalmisty: "Ogniste bardzo słowo Twoje Panie, a sługa Twój rozmawiał

się w niem". (Ps. CXVIII. 140.) Po pewnym czasie widząc wielkorządca, że mu ogień najmniejszej szkody nie czynił, kazał go wydać na pożarcie dzikim zwierzętom, ale te, jak to z wielu innymi świętymi męczennikami zaszło, tknąć go nie chciały. Kazał go więc Fesceniusz jeszcze do ciemnego więzienia zaprowadzić. Tam potajemnie zgromadziło się do niego wielu chrześcian. Dyonizy odprawił mszę świętą i wszystkim rozdał Ciało i Krew Pańską, a w chwili gdy to czynił, niebieska światłość nad nim zajaśniała i wśród niej sam Pan Jezus, chórem aniołów otoczony się okazał.

Nazajutrz, kazał ich tyran znowu przed sobą stawić i upominał, aby cześć bożkom oddali, jeśli chcą przy życiu pozostać. Święty Dyonizy odpowiedział w imieniu wszystkich: "Naprawdę nam grozisz, nie wiary naszej nie zachwieje, pragniemy umrzeć za Chrystusa, który jest życiem naszym". To słysząc Fesceniusz, kazał wrzucić Dyonizego w stos rozpalony, z którego on wyszedł żywy i zdrowy. Wtedy przybili go do krzyża, skąd jak z kazalnicy miał naukę do ludu, którego takie cuda, wielką liczbę nawróciły. Przerażony tem wielkorządca, wydał na sług Bożych wyrok na ścięcie.

Poprowadzono więc przez miasto świętych, którym przewodniczył Dyonizy, już wtedy przeszło sto lat mający, a gdy na miejsce stracenia przyszedł, ukląkł błogosławiony starzec i tak się modlił. "Boże, któryś mnie stworzył i świętą mądrością Twoją oświecił, otwierając przedemną tajemnice Twoje, który jak byłeś ze mną wszędzie, tak i tu jesteś obecny, dziękuję Ci za wszystko, coś przeze mnie ku czci Twojej uczynić raczył i że mnie już do Siebie powołujesz wraz z tymi braćmi moimi, przeznaczając nam koronę męczeńską. Przymij więc do miłosierdzia Twojego dusze nasze i otocz opieką Twoją tych, których przez krew Swoją, a posługę naszą Sobie pozyskałeś. Wielbimy Ojca i Syna i Ducha świętego na wieki wieków". A gdy wierni odrzekli "Amen" Dyonizy szyję pod miecz poddał i święto go, a z nim Rustyka i Eleuteryusza.

Lecz tu nastąpił cud jeden z największych: tułów bowiem świętego Dyonizego wstał na nogi i głowę swoją wzięwszy w ręce, zaniósł ją o kilka wiorst za miasto, aż na to miejsce, gdzie później wierni kościół pod jego wezwaniem postawili. Cud ten nawrócił prawie cały

naród, a jedną z pierwszych, która wtedy o chrzest prosiła, była Larcya, owa żona Lisbiusza i sama niezadługo potem śmierć męczeńską poniosła. Męczeństwo świętego Dyonizego i jego towarzyszków, nastąpiło dnia 9. października roku Pańskiego 117.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Święty Dyonizy Areopagita, jeden z najpierwszych mędrców swojego czasu, największy w kościele Bożym mistrz we wykładzie najszczytniejszych tajemnic Bóstwa, taką czią przejęty był ku Matce Bożej, gdy ją ujrzał i poznał, że najdoskonalszą w doskonałości po Bogu najbardziej do Niego zbliżoną istotą Ją uznał. Niech Cię więc i to pobudza do tego, abyś po Bogu najwięcej kochał Matkę Bożą i po czci Boskiej, Jej cześć najgłębszą oddawał.

MODLITWA (kościelna.)

Boże! któryś w dniu dzisiejszym błogosławionego Dyonizego męczennika Twojego i biskupa, mężną wytrwałością w męczeństwie obdarzył i któryś mu do opowiadania niewiernym chwały Twojej Rustyka i Eleuteryusza za towarzyszków przydać raczył, daj nam prosimy za ich przykładem, z miłości ku Tobie pomyślnościami tego świata wzgardzić i żadnych doczesnych przeciwności się nie obawiać. Przez Pana naszego.

Na tę intencją: Zdrowas Marya.

10-go PAŹDZIERNIKA.

Św. Franciszka Borgiasza.

Żył około roku Pańskiego 1572.

(Żywot jego był napisany przez ojca Ribadeneira, za jego czasów żyjącego.)

Święty Franciszek, urodzony w mieście Gan-
ayi, był synem udzielnie panującego w księ-
stwie tegoż nazwiska, Jana Borgiasza i Joanny,
księżniczki aragońskiej, wnuczki króla hiszpań-
skiego Ferdynanda II. Nadano mu przy chrzcie
świętym imię Franciszek, gdyż matka niebez-
piecznie chora przy jego porodzeniu, ślub uczy-
niła, iż go tak nazwie. Kiedy stracił ją w dzie-
siątym roku życia, rzewnie śmierć jej opłaku-
jąc, zadawał sobie krwawe biczowania, ofiarując
takowe umartwienie za jej duszę. Bogoboju-
nie wychowany w domu pod dozorem pobcznego
ochmistrza, po śmierci matki umieszczony przy
wujcu swoim, biskupie Cezarugustowskim i tam
pod duchownym przewodnictwem świętobliwego
i światłego zakonnika, wielki w pobożności
uczynił postęp. Ojciec, widząc w nim usposo-

bienie do zakonnego stanu, umieścił go na dwo-
rze cesarza Karola V, chcąc życiem na wielkim
świecie odwrócić syna od tych zamiarów. Fran-
ciszek nie zamykając oczu na niebezpieczeństwa,
jakie każdą duszę spotykają w podobnym za-
wodzie, uzbroił się przeciw nim, oddając się
pod szczególną opiekę Matki Bożej, do której
miał serdeczne nabożeństwo i najregularniej
uczęszczał do Sakramentów świętych. Odzna-
czył się też na tym świetnym dworze, jako
młodzieniec anielskich obyczajów, a przytem
jako jeden z najuczeńszych młodych panów,
otaczających cesarza. Ten polubiwszy go szcze-
gólnie, ożenił go z najpierwszą panią przybo-
czną cesarzowej jego małżonki: Eleonorą de
Kastro, z najznakomitszego rodu portugalskiego,
wielkiej pobożności dziewicą, z której później
miał kilkoro dzieci. Towarzyszył cesarzowi we
wielu wyprawach wojennych i na nich odzna-
czył się szczególną walecznością. W ciągu tego
dwa razy śmiertelnie chorował, a gdy do zdro-
wia przychodził, rozbudzały się w nim myśli
wstąpienia do zakonu, w razie jeśli przeżyje
żonę.

Zdarzyło się, że po śmierci cesarzowej,

zmarłej w Toledo, Franciszek wysłany przez Karola V, aby jej ciało sprowadził do Granady, był obecnym, kiedy dla sprawdzenia tożsamości zwłok otwarto trumnę i ujrzano twarz cesarzowej, sławną za życia z piękności, najszkaradniej zeszpeconą, a oprócz tego trup jej wydawał woń tak odrażającą, że wszyscy cofnąć się musieli. Na Franciszka ten uderzający widok marności tego świata zrobił tak silne wrażenie, że wróciwszy do swego mieszkania, po odbytej modlitwie, uczynił ślub wstąpienia do zakonu, jeśli wdowcem zostanie.

Pod tęż porę zamianował go cesarz wicekrólem Katalonii. Wyniesiony na tę wielką godność, zająwszy się najsumienniejszym i najgorliwiej jej obowiązkiem, wiódł obok tego życie nadzwyczaj umartwione i ćwiczeniom wysokiej bogomyślności oddane. Wstając zaraz po północy, pięć godzin poświęcał modlitwie. W ciągu dnia co tylko zbywało mu czasu od spraw państwa, obracał na spełnienie miłosiernych uczynków. Zasiadając do swojego stołu książęcego, przyrządzonego z właściwą wytwornością, sam pościł prawie ciągle, jadając tylko jarzyny. Codziennie odmawiał cały Różaniec. Ubodzy,

których w każdej dnia porze przypuszczał do siebie, mieli w nim ojca najtroskliwszego. Do komunii świętej przystępował jak najczęściej.

Po śmierci ojca, po którym spadała na niego korona udzielnego księstwa Gandyi, uprosił u cesarza uwolnienie go od godności wicekróla Katalonii i objął rządy swojego państwa. Tu znowu okazał się takim świętym panującym, jakim był, rządząc Katalonią. Lud swój uszczęśliwiał, wszystkich budował przykładem cnot najwyższych, a hojny na kościoły i klasztory, dwa własnym kosztem wybudował i uposażył: jeden Jezuitów, drugi Dominikanów.

Mając lat trzydzieści sześć stracił żonę, co go postawiło w możności spełnienia uczynionego ślubu. Po odbytych rekolekcyach dla zbadania woli Botej, do jakiego zakonu ma wstąpić, obrał zgromadzenie ojców Jezuitów, świeżo wówczas założone przez żyjącego jeszcze świętego Ignacego Lojole, do którego napisał, prosząc o przyjęcie. Ignacy z chęcią zgodził się na to, lecz radził mu, aby wprzód odbył zawód nauk teologicznych w akademii Gandyjskiej, przez niego założonej. Święty spełnił to jak najspieszniej i po przebytych kursach uniwer-

syteckich otrzymał stopień doktora teologii. W czasie tym jednak, za zezwoleniem świętego Ignacego i dyspensą od Papieża, wykonał śluby zakonne, lecz jeszcze tajemnie. Dopiero w trzy lata potem, otrzymawszy od cesarza upoważnienie, zrzekł się korony książęcej na rzecz starszego syna swojego Karola i udał się do Rzymu, skąd jednak prędko wyjechał, gdy się dowiedział, że Papież chce go zrobić kardynałem. Wróciwszy do Hiszpanii odbywał pielgrzymkę do Kantabrii dla uczczenia miejsca, gdzie się urodził święty Ignacy, a następnie w klasztorze ojców Jezuitów w Ognacie, wykonał śluby uroczyste. Obecni temu byli prawie wszyscy jego dworzanie i synowie, a gdy ci płakali, on uszczęśliwiony zawołał do Pana Boga tymi słowami Pisma świętego: "Potargałeś Panie pęta moje, Tobie ofiaruję ofiarę chwały. (Psal. CXV 16.) Po otrzymaniu święceń na kapłaństwo, odprawił pierwszą mszę świętą w zamku Lojoli, chcąc i przez to uczcić świętego Ignacego. Upatrzawszy w okolicach Ognaty kaplicę na odosobnionem miejscu, zbudował przy niej ubogi klasztor i w nim z kilku ojcami Jezuitami zamieszkał. Tam Franciszek ćwicząc się

we wszelkich cnotach zakonnych, w posłuszeństwie, zaparciu własnej woli i pokorze, szedł coraz wyżej po drodze doskonałości. Ostatnie posługi najchętniej oddawał: drwa i wodę nosił, naczynia kuchenne umywał, zamiętał korytarze klasztorne, braciom usługiwał, a modlił się ustawicznie. Wysyłano go do wsi okolicznych na zebranie jałmużny i wtedy dziatki wiejskie uczył pacierza i wykładał im katechizm.

W tem ustroniu jednak ukryć się, jak tego sobie życzył, nie mógł. Gdy zaczął miewać w kościele kazania, już nie tylko z okolic, lecz z całej Hiszpanii garnęło się do niego coraz więcej pobożnych osób, z których znaczna liczba i to najznakomitszych rodem i wykształceniem młodzieńców, wstąpiła do towarzystwa Jezusowego. Wkrótce też święty Ignacy wysłał Franciszka dla opowiadania słowa Bożego i po innych miastach, a gdy zbliżył się do granic Portugalii, zaprosił go do Lizbony król Jan III, gdzie z wielkim pożytkiem dusz wiernych kazania głosił. Naukami swoimi rozbudził w tem mieście ducha pobożności i upowszechnił zawienny zwyczaj uczęszczania do Sakramentów świętych.

Za powrotem, mianował go święty Ignacy jeneralnym przełożonym wszystkich domów Jezuickich w Hiszpanii i Indyach wschodnich. Więcej sam od siebie wtedy zależąc, przymnożył sobie wszelkich umartwień ciała. A że zdawało się, iż w tem przebiera miarę, przydał mu święty Ignacy jednego z Ojców Zgromadzenia, który miał go nie odstępować, powstrzymywać jego zbytne pokuty. Święty był mu zawsze posłuszny. Przestrzegał szczególnie w zakonie zachowania ubóstwa: przybywszy do Hispalu, znalazł braci, mieszkających w okazałym domu, darowanym im przez jednego z panów tego miasta. Zganił im to surowo i przeprowadził do uboższego mieszkania, które pierwiej zajmowali.

Zdarzyło się, że podczas jego pobytu w stolicy, gdzie ojcowie Jezuici mieli klasztor, przyszła królowa prosząc, aby ją odwiedził. Zaprosiny te zastały go usługującego w kuchni klasztornej, rzekł więc do dworzanina, który po niego przyszedł: "trzeba prosić kucharza, aby mi pozwolił, bo teraz jestem pod jego rozkazem". "Idź ojcze, powiedział na to kucharz, ale wracaj prędko, boś mi tu

potrzebny". Święty jaknajkrócej zabawił u królowej, tłumacząc się poleceniem, jakie miał od kucharza.

Cesarz Karol V, jak to powszechnie utrzymują, tak uderzony był postępkiem św. Franciszka, który wzgardziwszy koroną książęcą, został ubogim zakonnikiem, że i sam złożywszy cesarską godność, zamknął się w klasztorze pod Placencją, ze zamiarem poświęcenia reszty dni życia na przygotowanie się na śmierć. Gdy ta chwila nadeszła zawezwał Franciszka, aby mu ostatnich Sakramentów udzielił i na śmierć go przygotował, czego on też dopełnił. Jego także cesarz ten zamianował wykonawcą swojego testamentu.

W roku Pańskim 1561 wezwał go Papież Pius IV do Rzymu, dla zasiągnięcia jego rady w najważniejszych sprawach kościoła i wtedy także został Franciszek wikaryuszem jeneralnym całego zakonu, w zastępstwie ówczesnego jenerała Lainsesa, wysłanego przez Ojca świętego na sobór Trydencki. We dwa zaś lata po śmierci tegoż jenerała, wybrano go na tę godność. Za jego rządów zaczęło się szerzyć zgromadzenie Jezuickie po wielu krajach.

Wtedy i w Polsce stanęły klasztory tych ojców, a mianowicie: w Poznaniu, Pułtusku, Jarosławiu, Wilnie i kilku innych miastach. Działalność bowiem Franciszka obejmowała cały świat. Od Litwy do Meksyku, od Anglii do Japonii porozysłał braci, czynnie i niezmordowanie we winnicy Pańskiej pracujących, a wszystkimi rządził bezpośrednio, utrzymywał ich w duchu swojego powołania i wedle możności wspierał. Dla siebie nadzwyczaj surowy, dla podwładnych zakonników niezachwianej był łagodności. Nigdy żadnemu nie rozkazał póki wprzód nie wybadał, czy chętnie się tego podejmie, a i wtedy jeszcze nie pod postuszeństwem do tego zobowiązywał, lecz jakby o to prosił. Oddany całą duszą mozolnemu obowiązkowi jeneralnego przełożonego, o własnem udoskonaleniu nie zapominał. Zwyczajem przyjętego od młodości, modlenia się od północy przez kilka godzin, nigdy nie opuszczał. Spowiadał się codziennie, jako też codziennie wynajdywał jakieś nowe umartwienia dla ciała, mawiając, iż zdaje mu się, że żyćby nie mógł, gdyby sobie jakiego umartwienia co chwila nie zadawał. Zdarzało się, iż po osiem a nawet i po dziesięć godzin

bez przerwy trwał na bogomyślności, a wtedy wpadał w zachwycenie i widywano twarz jego tak rozjaśnioną światłem niebieskiem, że gdy to w nocy się trafiło, miejsce gdzie się znajdował było od samego blasku oświecone. Wiele też i innych cudownych darów Pan Bóg mu udzielił: między innymi posiadał dar rozpoznawania, gdzie się przechowuje Przenajświętszy Sakrament, chociażby to miejsce nie było niczem odznaczone.

Mając objawienie o bliskim swoim zgonie, pragnął się usunąć od przełożęństwa, lecz mu bracia tego nie dozwolili. A nawet musiał jeszcze odbyć ważne poselstwo w sprawie kościoła do Francyi, gdzie go wysłał był Papież. Wskutek zaziębnienia w tej podróży, zapadłszy w ciężką chorobę, przywieziony do Rzymu zachorował śmiertelnie. Po przyjęciu ostatnich Sakramentów świętych, posłał do Papieża z prośbą o błogosławieństwo i odpust na godzinę śmierci. Otrzymawszy takowe, ze łzami przepraszał braci za zgorzenie, jakiego dla nich mógł być powodem, a potem gdy się zaczął modlić, wpadł w zachwycenie i oddał Bogu ducha roku Pańskiego 1572. W poczet świętych wpisany prze

Papieża Klemensa X, a na święto jego dzień 10. października wyznaczony.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Błogosławiony Franciszek, jako to w życiorysie jego czytałeś, nabożeństwem do Matki Bożej i uczęszczaniem do Sakramentów świętych uzbrojony przeciw niebezpieczeństwom, jakie groziły duszy jego, gdy umieszczono go na świetnym dworze cesarskim, żył na nim jak święty. Jeśli tych dwóch środków używać będziesz, w jakimkolwiek jesteś stanie, najlepiej upewnisz sobie zbawienie.

MODLITWA (kościelna).

Panie Jezu Chryste wzorze i nagrodo prawdziwej pokory, prosimy Cię, abys uczyniwszy błogosławionego Franciszka przez wzgardę zaszczytów ziemskich świętym Twoim naśladowcą i nam dał przez jego naśladowanie zostać uczestnikami wiekukuiestej chwały. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencję: Zdrowaś Marya.

11-go PAZDZIERNIKA.

Błogosław. Wincentego Kadłubka biskupa.

Zył około roku Pańskiego 1225.

(Żywot jego napisany przez księdza Tarde.)

Błogosławiony Wincenty urodził się w roku Pańskim 1161 z bogobojnych rodziców: ojca Boguchwała Kadłubka, ze starej szlacheckiej rodziny przydomku Poraj, herbu Róża, a z matki Bogny. Przyszedł na świat w ich dziedzicznej wsi Kraków we województwie Sandomierskiem, dziś gubernii radomskiej, położonej blisko miasta Opatowa. Nie schodziło Wincentemu od lat najmłodszych w rodzinnym domu na przykładach cnot chrześcijańskich i na pobożnem wychowaniu, gdyż rodzice jego przedewszystkiem starali się od kolebki wszczepiać w sercu jego zasady wiary świętej. W początkowych naukach wykształcony w domu, wysłany był, gdy lat młodzieńczych doszedł, za granicę do akademii, dla słuchania wyższych wykładów. Zdolny i pilny w pracy Wincenty, przewyższał

w naukach wszystkich swoich współuczniów, nieostygając wcale w duchu pobożności, z pierwotnego wychowania. Unikał płochych rozrywek, jakim się oddawała młodzież, a czas, który jego towarzysze na to obracali, on spędzał po kościołach, starając się jak najczęściej do Sakramentów świętych przystępować. Ukończywszy akademią, na której głównie oddawał się teologii, otrzymał stopień magistra, powrócił do ojczyzny i wstąpiwszy do stanu duchownego, wkrótce wyświęcony był na kapłana.

Pełka, ówczesny biskup krakowski, zwrócił zaraz na niego uwagę, a widząc w nim wysoką świętobliwość, jako też i znakomite w naukach teologicznych wykształcenie, używał go do rady i do załatwiania najważniejszych spraw swojej diecezji. Po niejakiem czasie zamianował go proboszczem przy kościele Najśw. Maryi Panny w kolegiacie Sandomierskiej. Przyświecał na tym stanowisku Wincenty życiem wzorowego kapłana i gorliwego plebana, kiedy król Leszek Biały wybrał go na posła, aby księżniczkę Salomeę, córkę jego zaręczoną z królewiczem węgierskim, Kolomanem, odwiózł do

ojca jego Belli, króla węgierskiego. Przebywając jakiś czas na tym dworze, zbudował wszystkich świętobliwością, jaką jaśniał. Wkrótce potem zmarł biskup Pełka, a katedralna kapituła krakowska jednogłośnie wybrała Wincentego na biskupa. Był zaś tak powszechnie i szczególnie poważanym, że chociaż nie należał do grona kanoników, wszyscy temu wyborowi przyklasnęli.

Skoro też na biskupiej stolicy zasiadł, przekonano się, że Pan Bóg obdarzył krakowską diecezję pasterzem według serca swojego. Posiadając niepospolity dar wymowy, a pełen ducha Bożego, w gorliwych kazaniach i naukach zasilał słowem Bożem powierzoną mu owczarnię. Skazane obyczaje gromił i wykorzeniał gdziekolwiek się pojawiły. Sam w życiu pobożnym wysoko wyćwiczony, rozwijał i utrwalał przygasłą w ludzie pobożność; przywilejów kościoła niezachwianie bronił. Był przytem ojcem wszystkich ubogich wdów i sierot. Znaczne dochody biskupstwa obracał całkowicie na miłosierne uczynki, gdyż na skromne, ubogie własne utrzymanie, dziedziczny majątek, jaki po rodzicach otrzymał, aż nadto

wystarczał, a i z tego jeszcze znaczne włości różnym klasztorom pozapisywał, a mianowicie wioski: Czernichów i Sojezów Cystersom w Jędrzejowie, a Niekiściołkę i Karłów Cysterom. Koprzywnickim. Ktokolwiek z prośbą o wsparcie do niego się udawał, znajdował w każdej porze dnia przystęp, a prócz tego chorych ubogich po mieszkaniach sam odwiedzał i hojnie wspierał.

Lecz święty ten pasterz o ile był dbałym w zaspakajaniu potrzeb dusz mu powierzonych, tych żywych przybytków Ducha świętego, tak podobnie i o stan materyalnych przybytków Pańskich, to jest kościołów, pilne miał staranie. Kościołowi Najświętszej Maryi Panny w Kielcach nadał bogaty fundusz, na wieczne utrzymanie przy nim dziesięciu kapłanów Prebendarzów. Gdy w skutek piorunu, który uderzył był w skarbiec katedralny na Wawelu, spłonęło bardzo wiele najbogatszych sprzętów kościelnych, sprawił Wincenty swoim kosztem nowe, a katedrze na światło i wino, do mszy świętych i na lampy do Przenajświętszego Sakramentu, znaczne dochody ze stołu biskupiego odstąpił.

Tak święcie rządził swoją dyecezyą błogo-

ślawiony Kadłubek lat już dziesięć, kiedy spodobало się Panu Bogu powołać go na inne jeszcze drogi, zanim miał go wziąć do siebie, dla wynagrodzenia tych zasług, jakie na biskupstwie położył. Wincenty zapragnął odezwania się do Pana Jezusa tymi słowy świętego Piotra: "Panie, otośmy opuścili wszystko, a poszliśmy za Tobą". (Mat. XIX. 27). Postanowił przeto złożyć pastorał biskupi i wstąpić do zakonu. Gdy zamiar swój objawił królowi i kapitule krakowskiej, błagali go, tak Leszek Biały jak i całe duchowieństwo, aby dyecezyi swojej nie osierocał. Lecz wolą Bożą było, aby ten sługa Jego zajaśniawszy na godności pasterskiej, zajaśniał także i wielce zbudował lud polski cnotami zakonnymi i dobrowolnem wyrzeczeniem się godności dla otrzymania zasług. Wincenty odniósłszy się do Rzymu, uzyskał u Papieża Honorjusza III. pozwolenie wstąpienia do zakonu. Złożył więc zarząd dyecezyi w ręce kapituły krakowskiej, co tylko mu pozostawało z dziedzicznego majątku, to wszystko rozdał ubogim, a przywdzawszy suknię ubogiego pielgrzyma, udał się pieszo i boso do klasztoru Cystersów w Brze-

zinach pod Jędrzejowem, o dziesięć mil odległego od Krakowa.

Teodoryk rodem Francuz, drugi po wystawieniu tego klasztoru Opat Cysterski, przyjął świętego prałata nie tylko z radością, lecz i z największem uszanowaniem i przy uroczystem w kościele nabożeństwie, wobec licznie zgromadzonego ludu, włożył na niego habit. Już w roku nowicyatu wszyscy ojcowie patrzyli ze zbudowaniem na błogosławionego Wincentego, który wtedy mając lat blisko sześćdziesiąt, żadnemu z najmłodszych nowicyuszów wyprzedzać się nie dawał w jak najwierniejszem spełnianiu wszystkich przepisów reguły ostrej w ogólności, a jeszcze bardziej dla będących na próbie obostrzonej. Nie tylko nie przyjął żadnych zwolnień, które mu dać chcieli przełożeni, przez słuszny wzgląd i na sam wiek jego i stargane siły na usługach kościoła, lecz i dobrowolnymi umartwieniami trapił ciało. Nosił ciągle ostrą włosiennicę i każdej nocy zadawał sobie krwawe biczowanie. Prócz długich i ścisłych postów, regułą nakazanych, przydawał jeszcze i inne z własnej woli, lecz za zezwoleniem przełożonego, na którego każde skinienie był posłuszny.

Najniższe usługi klasztorne: w kuchni, w ogrodzie, przy chorych braciach, pełnił ze szczególnem upodobaniem i widać było po nim, że wtedy był najweselszy i najrzuwieszy gdy go do takowych przeznaczono. Na wszystkie obowiązki, a szczególnie do chóru w dzień i w nocy był zawsze pierwszym. Zdarzyło się razu pewnego, że nie był obecny na Jutrzni, o północy zwykle odmawianej. Zdziwiony tem opat, który znał pilność Wincentego w tej mierze, poszedł do jego celi i przez szczelinę we drzwiach ujrzał go w zachwyceniu, wzniesionego w powietrze o kilka stóp od ziemi i niebieską światłością otoczonego. Sługa Boży wyszedł w tejże chwili ze zachwycenia, a upadłszy do nóg opata, przeproszał go pokornie, że nie był w chórze i prosił o naznaczenie mu za to pokuty. Przełożony uściskał go i uspokoił, a później dla zbudowania braci, zdarzenie to im powiedział.

Co tylko pozostawało mu czasu od obowiązków zakonnych i innych jego ćwiczeń bogomyślnych, ten obracał Wincenty na pisanie uczonych dzieł, które po nim pozostały. Z tej liczby wielkiej są cenne ułożone przez niego dzieje, czyli Kroniki narodu polskiego, z da-

wnych rękopismów i podań wiernie zebrane, w kształcie rozpraw wytwornym językiem spisane. W dziele tem skreślił on nie tylko dzieje swojego kraju, lecz i postronnych obszernie dotyka.

Pięć lat spędził w życiu zakonnem, budując cnotami doskonałego syna świętego Benedykta nie tylko swoich braci lecz i cały kraj, pozostawiwszy w nim najprzód pamięć po sobie jako biskupa świętego, a potem również świętego zakonnika, wielkiego pokutnika i wysokiego bogomodlcy. Zapadłszy w ciężką chorobę, którą z niezachwianą znośnością, widząc nadchodzącą chwilę przejścia z tego świata na tamten, zażądał ostatnich Sakramentów świętych, które przyjąwszy z oznakami najwyższej wiary i pobożności, na ręku braci zakonnych oddał Bogu ducha 8. marca, roku Pańskiego 1223. Po śmierci zasłynął licznymi przy grobie swoim cudami, w skutek czego ogłosił go Papież Klemens XIII błogosławnym, a na obchód jego święta, drugą niedzielę października wyznaczył.

POŻYTEK DUCHOWNY.

W jakichkolwiek krajach, co do położenia i zwyczajów, w jakichkolwiek wiekach i w jakimkolwiek stanie pojawiali się święci Pańscy, wszyscy to mieli sobie wspólne, że tem wszystkim, za czem świat goni, oni

wzgardzali, a ciało ostrą pokutą trapiłi. Masz tego dowód i w życiu błogosławnego Wincentego, który najwyższe godności złożywszy, we wieku już podeszłym i w ostrym klimacie naszym, wódł życie jak najsurowsze. Niech cię to uczy, że nie masz innej drogi do nieba w każdym stanie, jak wzgarda dobrem doczesnem i życie pokutne.

(MODLITWA) kościelna.

Boże, któryś błogosławnego Wincentego wyznawcę Twojego i biskupa, gdy on wzgardził zaszczytami tego świata, chwałą pokory przyozdobił, spraw prosimy, abyśmy z tyłu cnot jego korzystając, za jego zasługami zostali współuczestnikami chwały niebieskiej. Przez Pana naszego i t. d.

12-go PAŹDZIERNIKA.

Św. Serafina z Monta Granario,

BRACISZKA ZAKONU BRACI MNIEJSZYCH KAPUCYNÓW.

Zył około roku Pańskiego 1604.

(Żywot jego był napisany przez Sylwestra z Medyolanu, kapłana tegoż zakonu.)

Święty Serafin był rodem z Granaru, małej wioski we Włoszech, położonej w dyecezyi Firmińskiej. Przyszedł na świat roku Pańskiego 1540. Ojciec jego, ubogi mularz, imieniem Hie-

ronim, a matka Teodora, wielce pobożni, wychowali go jak młodego Tobiasza, ucząc od dzieciństwa, aby się brzydził grzechem, a z całego serca miłował Boga i służył Mu jak najwierniej. Gdy podrósł, oddany był na usługi pewnemu włościaninowi, który go przeznaczył do paszenia owiec. Pobożny ten pastuszek całe dni spędzał na modlitwie, niepuszczając jednak z oczu powierzonej mu trzódki. Na korze drzew wyłabiał sobie jużto krzyże, już imię Maryi i przed tak skromnymi ołtarzami przez długie godziny zatapiał się w bogomyślności. Do Matki Bożej miał szczególne nabożeństwo i za Jej pośrednictwem wtedy już cudowne swoje łaski Pan Bóg nad nim okazywał, gdyż po dwakroć wezbraną rzekę Potencyą, z podziwieniem na to patrzących, suchą nogą przebył.

Po śmierci ojca, wziął go do domu starszy brat, który mularkę po ojcu dalej prowadził, Byłto człowiek bardzo gwałtowny, od którego nasz święty wiele wycierpiał. Przeciągał go robotą, a chociaż Feliks (takie bowiem miał imię zanim wstąpił do zakonu) pracował nad siłą, brat ciągle go łajał, a często bił bez miłosierdzia, co on wszystko znosił w milczeniu i z przedziwną cierpliwością.

Zdarzyło się razu pewnego, że gdy był na robocie u pewnej pobożnej pani, słyszał ją głośno czytającą rozmyślanie o strasznym sądzie Bożym, na którym każda dusza staje zaraz po śmierci. Wywarło to na nim takie wrażenie, iż rzekł do osoby czytającej: "Gdy tak się rzeczy mają, trzeba iść na puszcze, aby zbawienie sobie zabezpieczyć". "To w dzisiejszych czasach nie łatwo, odrzekła mu na to pobożna pani, lecz jeśli chcesz odsunąć się od świata, wstąp do zakonu Kapucynów, który oto świeżo założony, odznacza się wielką ścisłością w zachowaniu życia odosobnionego i pokutnego". Niezwłocznie też Filiks udał się do miasta Tolentynu, gdzie był klasztor Kapucynów, z prośbą, aby go do zakonu przyjęto. Z razu robiono mu trudności, z powodu że było prostaczek, który ani pisać ani czytać nie umiał, lecz po usilnych prośbach przyjęto go na braciszka i do nowicyatu w klasztorze we Wiesi odesłano, gdzie przywdział habit przyjmując imię Serafina. Miał wtenczas lat szesnaście. Od chwili wstąpienia do nowicyatu, tak zajaśniał cnotami doskonałego zakonnika, że dla najstarszych był wzorem do naśladowania. Nie poprzestając

na ostrościach, przepisanych regułą, zadawał sobie jeszcze inne umartwienia, które magister jego musiał ciągle miarkować. W pokorze, która główną jest cechą synów św. Franciszka, Patriarchy tego zakonu, nikt mu z braci nie wyrównywał.

Po wykonaniu ślubów uroczystych, jeszcze gorliwiej na tej drodze postępował. Pragnął być przeznaczonym za towarzysza kapłanom, wysyłanym na misję do niewiernych, wzdychając za koroną męczeńską, lecz Pan Bóg nie tą drogą miał go do nieba poprowadzić. Przełożeni przeznaczyli go na kwestarza klasztoru w Askoli, gdzie na tym obowiązku całe swoje zakonne życie spędził, a miasta tego, chociaż nie był kapłanem, został jakby apostołem: tak zbawienny bowiem wpływ wywierał na wszystkich mieszkańców wysoką świętobliwością, z której powszechnie był znany, a której przydawał Pan Bóg blasku darem cudów, jakim zajaśniał.

Prosty ten braciszek zakonny, w tak szczególnem był u wszystkich szacunku i takiej używał powagi, że każda rozmowa jego z osobami świeckimi, zbawienniejsze nieraz wywierała na nich skutki, niż najwymowniejsze ka-

zania. W mieście Askoli za czasów jego tam pobytu, prawdziwą plagą dla dusz była powszechna gra w karty, która najzamożniejszych przywodziła do straty majątków, w biedniejszych rozbudzała niepohamowaną chęć zysków, a dla wszystkich była pobudką do kłótni, bitew, bluźnierstw i niesnasek domowych. Serafinowi Pan Bóg podał do serca, aby na tę zdrożność uderzał. Jako kwestarz klasztoru często bywał w mieście, wtedy zachodził do domów, gdzie się na gry zbierano; z początku przypatrywał się temu w milczeniu, a potem zawiezywał z grającymi rozmowę, po której przychodziło zwykle do tego, że najzapamiętalsi gracze oddawali mu karty, które on rozdierając mówił: "nie gniewajcie się za to, co czynię, gdyż krzywdę tem nie was, ale szatana, który pizez wasze ręce tymi kartami wygrywa dusze wasze". Tak go też powszechnie z tej strony znano, że niekiedy gracze do kart zasiadłszy, ujrzeli go nadchodzącego, zaniechali gry mówiąc: "Nie ma rady, porzucmy karty, gdyż oto brat Serafin idzie".

Druga zdrożność, na którą ten pobożny braciszek również gorliwie uderzał, było nie

chrześcijański zwyczaj rozwieszania po ścianach obrazów, obrażających skromność. Powstawał Serafin na te wszeteczeństwa z najświętszym zapałem. Po wszystkich domach, gdzie tylko bywał, a w których go z największą czcią i uszanowaniem zawsze przyjmowano, jeśli coś podobnego widział, w najżywszych wyrazach przedstawiał wielkie stąd dla każdej duszy szkody i zapowiadał, że noga jego w tym domu nie postanie, jeśli tego rodzaju zgorzenia nie usuną. Niekiedy, gdy uważał to właściwem i najskuteczniejszem, sam własną ręką takie obrazy i sztychy niszczył i palił. A gdy je znajdował bogato przyozdobione, mawiał ze słusznem oburzeniem: "Czy godzi się chrześcjaninowi, grzechy śmiertelne w złote ramy oprawiać?" Mnóstwo też tego rodzaju obrzydliwości, za jego wpływem usunięto z oczu ludzkich na zawsze.

Jak nieskromne obrazy obudzały w nim słuszne oburzenie, tak jeszcze bardziej nieskromne noszenie się niewiast wzniecało w nim litość i nad tymi płochymi istotami, które się tego dopuszczały i nad duszami, dla których było to powodem do grzechu. Powstawał więc

i przeciw temu Serafin, a że jak wszystko, tak i to czynił z wielką miłością i pokorą, wiele niewiast od podobnego rodzaju strojów na zawsze odwiódł. Zdarzyło się, że upominał o to pewną młodą kobietę, która mu szydersko odpowiedziała: "Jak się postarzeję, wtedy za tą radą pójdę, lecz pókim młoda trudno mi bez tego się obejść". Na to odpowiedział jej święty. "Ja zaś radzę ci teraz słuchać głosu Bożego, bo wkrótce nie będziesz już miała na to czasu." było to proroctwem, gdyż lekkomyślna ta kobieta wkrótce potem, wiodąc życie bardzo naganne, nagle umarła, nie mając czasu pojednać się z Bogiem.

Sam, jak to wspomnieliśmy, nieumiejący czytać, Duchem świętym oświecony, żywo był przejęty tymi znowu niezrównanymi szkodami, jakie odnoszą dusze z czytania złych ksiązek, a najbardziej powieści, tak zwanych romansowych. Pojmował on doskonale iż jestto środek przez który szatan najwięcej dusz pozyskuje. I tej więc równie już za jego czasów upowszechniającej się, a podobno największej dla serc i umysłów chrześcijańskich pladze, wypowiedział on wojnę. Korzystając z całej swojej

powagi, która z łaćmi wzrastała i uczyniła go już była jakby wyrocznią całego miasta, powstawał przeciw czytaniu złych ksiąg z taką świętą gorliwością, wymową i trafnością, że je wyrывał z rąk tych nawet, którym zdawało się, że bez tego zabójczego dla dusz pokarmu żyćby już nie mogli.

Obdarzył go Pan Bóg także darem jednania zagniewanych na siebie osób i często się zdarzało, że gdy długa nienawiść trzymała w ciężkich grzechach powaśnionych między sobą, jedno wdanie się w to świętego Serafina, wyrывało z tego nieszczęsnego stanu dusze i przywracało serdeczną i trwałą zgodę tam, gdzie przedtem panowała nienawiść zawzięta.

Umiał podobniez trafiać do najzatwardziałyzych grzeszników. We więzieniu w Askoli trzymany był przywódca zabójców, słynny ze swoich okrucieństw, który śmiertelną chorobą złożony, spowiadać się nie chciał. Gdy napróżno starali się nakłonić go do tego najgorliwsi kapłani, posłano do niego Serafina. Po jednej z nim rozmowie, zbójca ten z największą skruczą spowiadał się i przyjął święte Sakramenty.

Dla ubogich okazywał największe miłosier-

dzie, na jakie tylko sam jako ubogi zakonnik mógł się zdobywać. Podczas panującego głodu w Askoli i okolicach tego miasta, po przestawał codzień na suchym kawałku chleba, resztę przeznaczonego dla siebie posiłku, za pozwoleniem przełożonego ubogim rozdawał. Innym razem zdarzyło się, że gdy był w klasztorze odzwiernym, zauważał przełożony, iż Serafin bardzo wiele jarzyny z ogrodu rozdaje biednym. Kiedy chciał mu tego zakazać, święty pokornie mu powiedział: "Dozwólcie Ojciec na takowe wsparcie biednych, a Pan Bóg wynagrodzi nam to większą urodzajnością ogrodu". Jakoż dnia każdego, w którym Serafin wycinał jarzynę z wieczoru dla rozdania ubogim, nazajutrz rano znajdowano ją jeszcze bujniej odrośniętą. Nastal wkrótce poten inny gwardyan, to jest przełożony, który wyznaczył Serafinowi małą kwatere w ogrodzie, aby z niej tylko zbieranymi jarzynami wspierał ubogich. Chociaż sługa Boży nie wielkie miał około niej staranie, okazało się w końcu, że więcej z niej doczekał się warzywa i owoców, niż to co z całego wielkiego ogrodu, pracowicie uprawionego zbierano.

Cnoty takie raczył Pan Bóg wynagradzać

w nim i uświetniać darem czynienia cudów. Niezliczoną liczbę ciężko chorych samym znakiem krzyża uzdrawiał. Przepowiedział także wiele przyszłych wypadków. Posiadał dar rozpoznawania najskrytszych tajników serc ludzkich, co mu szczególnie ułatwiało wpływ na największych grzeszników, gdy ich nieraz upominał o grzechy, o których według ich przekonania prócz Boga i ich samych nikt wiedzieć nie mógł. A i na modlitwie szczególne odbierał łaski, między innymi i tę, że Przenajświętsza Maryja Panna raczyła w objawieniach z nim rozmawiać. Razu pewnego, kiedy doznał był od ludzi wielkiej przykrości i zniewagi, modląc się przed Przenajświętszym Sakramentem, usłyszał głos z puszki wychodzący, który zalecał mu jak największą cierpliwość, łagodność i pokorę. W tych też cnotach tak był nie tylko wyćwiczony lecz, i utrwalony, że pomimo tego, iż jako prosty braciszek zakonny często nie tylko na wielkie upokorzenia ale i obelgi był wystawiany, nigdy w nim najmniejszego oburzenia się albo zmieszania nie dopatrzone. Zapytany razu pewnego przez jednego ze swych znajomych, podziwiającego w nim niezachwianą łagodność,

jakim sposobem takowej dostąpił, odpowiedział: "Ciężko przez lat trzydzieści pracować musiałem na pokonanie w sobie pychy i porywczosci, aż nakoniec dał mi Pan Bóg tę łaskę, że na największe upokorzenia, najmniejszego oburzenia nie czuję".

Czterdzieści lat już z górą upływało, jak święty Serafin służył Panu Bogu w zakonie, kiedy lekko zapadłszy na zdrowiu, prosił, aby mu udzielono ostatnich Sakramentów. Gdy przełożony opierając się na zdaniu lekarza odpowiedział, że nic nagłego nie ma, Serafin nie nalegając więcej, gdy gwardyan odszedł, powiedział do braci: "będziecie musieli potem z wielką skwapliwością udzielać mi świętych Sakramentów". Co cię też sprawdziło, gdyż nazajutrz wśród gorącej modlitwy, na której już trwał ciągle, odkąd zachorował, zapadł nagle w konanie i gdy zaledwie mu z pośpiechem udzielono ostatniego Olejem św. namaszczenia, oddał Bogu ducha 12. października roku Pańskiego 1606. W poczet świętych wpisany przez Papieża Klemensa XIII.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Podziwiając w świętych pańskich wysokie cnoty, jakimi jaśnieli, jeśli pragniesz stać się im w tem podobnym, naśladowajże ich najprzód w pracy, przez którą oni tych cnot nabywali. Jeśli chcesz szczerze wykorzeńić w sobie jaki

zły nałóg, walcz z nim tak wytrwale, jak to czynił święty Serafin z wadą pychy i porywoczości, który dla nabycia cnót pokory i łagodności, trzydzieści lat pracował.

MODLITWA (kościelna).

Boże któryś w sercu błogosławionego Serafina, przedziwne płomienie miłości Twojej rozniecił, spraw prosimy za jego pośrednictwem, abysmy w jego ślady wstępując, takiemiz płomieniami rozpaleni byli. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencją: Zdrowaś Marya.

13-go PAZDZIERNIKA.

Świętego Edwarda wyznawcy,

KRÓLA ANGIELSKIEGO.

Zył około roku Pańskiego 1066.

(Żywot jego był napisany przez błogosławionego Elreda, Opata Rewaleńskiego.)

Święty Edward, trzeci król angielski tego imienia, przewany Ł a s k a w y m i który wysoką świętobliwością zajaśniał na tronie, przyszedł na świat w początku jedenastego wieku. Był synowcem króla także świętego i męczen-

nika tegoż imienia, a synem króla Etelreda i Emy, córki Ryszarda księcia Normandzkiego.

Wybozem jego na tron angielski, dziwnym sposobem pokierowała Opatrzność. W chwili, gdy groził Anglii najazd Duńczyków, zgromadzone stany państwa na walny sejm, obawiając się niesnasek domowych, z powodu dwóch synów Etelreda z dwóch małżeństw jego o berło spólnie się ubiegających, ogłosili prawnym następcą dziecie, które królowa nosiła jeszcze w łonie i zaprzysięgli mu posłuszeństwo, zanim się urodziło. Zaledwie Edward na świat przyszedł, zawieziono go do księstwa Normandyi, dokąd się udała cała królewska rodzina, uchodząca przed Duńczykami, którzy Angią opanowali.

Przez cały czas wychowania, które na tem wygnaniu odbierał, podziwiali w nim wszyscy niewinność obyczajów, wstręt do wszelkiego grzechu i zamiłowanie cnoty, a to nawet we wieku, w którym zdawało się, że jeszcze wartości jej ocenić niezdolny. Obok słodczy w obcowaniu z każdym, którą się szczególnie odznaczał, takie w nim objawiało się zamiłowanie czystości, że go nazywano Aniołem ziem-

skim i poczytywano to w nim za dar szczególnie i jakby cudowny. Najmniejsze słowo, wszelki przedmiot, byle trochę tę świętą cnotę obrażający, oburzał go i skłaniał do ucieczki. We wieku, w którym dzieci mają upodobanie w rozrywkach, dla młodego tego książątka, najmilszą zabawą były pobożne ćwiczenia i modlitwa. Krótką mu się wydawała każda chwila, którą w kościele spędzał i nie mu nie sprawiało większej uciechy, jak gdy bywał obecny przy obrzędach religijnych, a szczególnie gdy słuchał mszy św. Stroniąc od zabaw, którym się inni książęta, jego bracia oddawali, w chwilach ma nie przeznaczonych, udawał się do klasztorów i w nich po kilka godzin najchętniej przebywał. Zauważono, że gdy jeszcze był dzieckiem, dla świętobliwych zakonników okazywał szczególnie względy.

Ojciec jego król Etelred umarł, obu jego starszych braci zabili Duńczycy i święty Edward już i przez to samo został jedynym prawnym następcą tronu. Lecz całe królestwo było w najopłakańszym stanie. Duńczycy ogniem i mieczem cały kraj zniszczywszy, obrabowali kościoły, poburzyli klasztory, a ludność tak

ciężką klęską dotknięta, przyszła do wielkiej nędzy.

Podczas tego powszechnego nieszczęścia, schronił się pewien święty biskup, nazwiskiem Brytuwald, w bardzo odludne miejsce, gdzie płacząc w pokucie i błagając Boga o miłosierdzie nad swoim ludem, miał objawienie, które go wielce pocieszyło. Ujrzał św. Piotra apostoła, a u nóg jego młodego książęcia Edwarda, którego tenże błogosławiony apostoł wyświęcił na króla, przepowiadając mu błogie panowanie, gdyż Pan Bóg przeznaczał go na uszczęśliwienie jego narodu, za którego grzechy sprawiedliwość Boża, zesłała była na Anglią napad barbarzyńców.

Tymczasem młody książę, coraz więcej wzrastał w pobożności i mądrości. Jak jako dziecko, zachwycał wszystkich swoją niewinnością, tak i doszedłszy lat młodzięcych tąż cnotą jaśniejąc, był podziwem całego dworu. Razu pewnego powiedzieli mu dworzanie, a było to jeszcze przed śmiercią jego braci, że z powodu ich pretensyj do tronu, on nie wstąpi na niego inaczej jak z mieczem w rękę. Pobożny książę odpowiedział na to:

“Nie chcę korony, którąby trzeba krwią moich poddanych okupywać”.

Odziedziczywszy też berło po ojcu bez żadnego krwi rozlewu, po śmierci przywłaszczy ciela Kanuta Duńczyka i jego synów, w krótkim czasie przywrócił w państwie swoim pomyślność, jakiej używało przed najazdem nieprzyjacielskim. Zaczął od naprawiania wszystkich kościołów, które Duńczycy zrabowali lub zburzyli, powznosił nowe, założył wiele klasztorów, a dawnym pozwacał zagrabione im posiadłości. Najmocniej bowiem był przekonany, jak to często mawiał, że najpewniejszym środkiem przywrócenia pomyślności w narodzie, jest przywrócenie świetności kościoła i że te tylko ludy są prawdziwie szczęśliwe, w których stan kościoła jest swobodny. Ponieważ długa wojna nie tylko kraj ubożyła, lecz i przyczyniła się do zepsucia obyczajów w narodzie, starał się przeto głównie o zniesienie wielkich nadużyć, o wprowadzenie we wszystkich wydziałach rządu, a szczególnie w sądownictwie, jak największego porządku i ścisłej sprawiedliwości. Pozyskawszy tym sposobem szacunek swoich poddanych, pozyskał sobie i ich serca. Kochali go wszyscy

serdecznie, bo żadnemu panującemu tak słusznie jak jemu, nie przynależał tytuł: Ojca narodu. Objawiło się to szczególnie w dniu jego koronacji, która nastąpiła w samą Wielkanoc roku Pańskiego 1043. Radość była powszechna i naród cały jakby jeden człowiek podnosił ręce do nieba, prosząc o jak najdłuższe zachowanie życia tak drogiego im króla.

Pragnąc obsadzić jego pokolenie na tronie i utrwalić w następcach cnoty króla, który uszczęśliwił Anglią, domagali się najwyżsi panowie państwa, aby Edward zawarł śluby małżeńskie i zapewnił im spadkobiercę tronu. Nie wiedzieli, że święty ten król, uczynił ślub czystości dozgonnej. Wszelako, pełen ufności w Bogu i opiece Matki Przenajświętszej, którą od dzieciństwa czczył najserdeczniej, skłonił się do takowego żądania swoich poddanych, a pomimo tego dochował przyrzeczenia uczynionego Bogu. Opatrzność przeznaczyła mu małżonkę, która ozdobiona wszystkimi zaletami, odpowiednimi dostojęństwu wielkiej królowej, postanowiła podobnież jak on żyć do śmierci w dziewictwie, przekładając szczęście zostania oblubienicą Chrystusową, nad zaszczyt zostania matką potęż-

żnego monarchy. Tą świętobliwą dziewicą była Edyta, córka hrabiego Goduwina, najpotężniejszego z panów angielskich. Edward zawiadomiony o jej wysokiej świętobliwości, wnosząc, że ją łatwo nakłoni do takiegoż ślubu czystości, jakim sam był związany, pojął ją w małżeństwo i ślub się odbył z właściwą królewską okazałością. W pierwszej rozmowie, jaką po zawarciu małżeństwa mieli ze sobą, uszczęśliwioną królowa dowiedziawszy się o postanowieniu Edwarda, zachowania dozgonnej czystości, oznajmiła mu, że i sama ten zamiar miała. To ściślej jeszcze w Bogu połączyło serca tych dwojga małżonków, którzy zasiadając na tronie i żyjąc wśród największych zbytków i świetności tego świata, dochowali nietkniętym kwiatu świętej czystości, który i żyjącym na puszczy nie łatwy do pielęgowania.

Cnoty tak rzadkie wynagradzał Pan Bóg świętemu Edwardowi tu jeszcze na ziemi, szczególnymi łaskami i darami nadprzyrodzonymi. Widywano go nie raz, a szczególnie gdy słuchał mszy świętej, wpadającego w zachwycenie. W czasie podniesienia, okazywał się mu Chrystus Pan widzialnie w ludzkiej postaci. Obda-

rzył go Pan Bóg także i darem proroctwa i kilka ważnych wypadków przyszłości dokładnie przepowiedział. Król Duński przedsięwziął za jego panowania nową wyprawę na Anglię. Zauważono, że Edward, słuchając mszy świętej w dzień zesłania Ducha świętego, był nadzwyczaj wzruszonym. Po ukończonem nabożeństwie ośmielili się spytać obecni dworzanie, o powód tego. Święty Edward oznajmił im, iż w tej chwili miał widzenie, że flotę nieprzyjacielską rozbito na morzu i sam król Duński życie postradał. Jakoż goniec, który z granic państwa nazajutrz przybył, przyniósł wiadomość, stwierdzającą to widzenie.

Dla biednych okazywał miłosierdzie największe. Co tylko mu zbywało czasu po załatwieniu spraw państwa, cały obracał na uczynki miłosierdzia: przyjmowanie i słuchanie próśb ubogich, nawiedzanie ich po mieszkaniach i szpitalach. Razu pewnego spotkał na ulicy ubogiego, tkniętego paraliżem, który z trudnością włókł się do kościoła. Król wziął go na własne barki i zaniósł przed ołtarz. Przestrzegając w zarządzie całego kraju jak najściślej sprawiedliwości, dla wszelkiego rodzaju wino-

wajców, okazywał się nadzwyczaj miłosiernym, a szczególnie względem tych, którzy przeciw własnej jego osobie wykraczali. Z tego też to głównie powodu otrzymał przydomek łaskawego, pod którym go w historii znają.

Po Panu Jezusie w tajemnicy Ołtarza utajonym i Matce Bożej, którą od dzieciństwa kochał, najszczególniejsze nabożeństwo miał do świętego Jana Ewangelisty, jako głównego patrona cnoty czystości. Zobowiązał się ślubem, nie odmawiać nigdy jałmużny, gdy go kto w imieniu tego błogosławionego apostoła o nią prosić będzie. Razu pewnego, okazał mu się święty Jan w postaci ubogiego, proszącego o wsparcie. Król nie mając przy sobie pieniędzy, dał mu swój pierścień. W kilka dni potem objawił się tenże święty dwom pobożnym pielgrzymom, oddał im pierścień królewski, kazał odnieść królowi i oznajmić mu, że za pół roku przyjdzie on sam po jego duszę, aby ją do nieba zaprowadzić. Święty Edward przyjął z widoczną radością tę wiadomość, chociaż miał wtedy lat tylko trzydzieści sześć. Nakazał w całym państwie modlitwy za siebie, podwoił ćwiczenia pobożne, umartwienia ciała i miłosierne

uczynki. Nakoniec w dniu przez świętego apostoła zapowiedzianym, w roku Pańskim 1066, po krótkiej chorobie, przyjąwszy ostatnie Sakramenty, oddał błogosławiony ten król ducha Panu Bogu, przez ręce świętego Jana, który mu się wtedy okazał. Zasiadał na tronie lat dwadzieścia trzy, w ciągu których naród swój uszczęśliwiał i wzorem cnót swoich uświęcał. Za życia i po śmierci licznymi cudami słynącego, Papież Aleksander III uroczystie kanonizował.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Ile razy czytasz żywot jakiego świętego, który tak, jak dzisiejszy, piastując najwyższą królewską władzę, a przez to otoczony wszystkiem, co nie tylko uświętobliwienie, ale nawet zbawienie utrudza, pomimo tego został wielkim sługą Bożym, niech cię to przekona, że jeśli ty niedbale służysz Panu Bogu, nie położenie to, w które nr się znajdujesz, lecz twoja własna w tem wina.

MODLITWA (kościelna).

Boże! któryś błogosławionego króla Edwarda, wyznawcę Twojego, wiekuiłą chwałą ukoronował, daj nam prosimy tak go czcić na ziemi, abyśmy z nim panować mogli w niebie. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencję: Zdrowaś Marya.

14go PAŹDZIERNIKA.

Św. Kaliksta, papieża i męczennika.

Żył około roku Pańskiego 224.

(Żywot jego wyjęty jest z dziejów Kościelnych przez kardynała Orsi.)

Święty Kalikst, urodzony w Rzymie, był synem Domicego, którego rodzina nawrócona była do wiary chrześcijańskiej jeszcze przez świętych Apostołów i trwała w niej stale. Nie posiadamy żadnych szczegółów, dotyczących się św. Kaliksta przed jego Papiestwem. To tylko wiadomo, że należał do duchowieństwa rzymskiego, wśród którego tak się odznaczył wysoką świętobliwością, głęboką nauką, wielkiem dla wiernych miłosierdziem i gorliwością w rozszerzaniu wiary świętej, że po męczeńskiej śmierci świętego Zefiryna, w roku 218, święty Kalikst jednogłośnie wyniesiony był na Stolicę Apostolską.

Wtedy Kościół nie doznawał żadnego prześladowania i jakiej takiej używał swobody, od śmierci cesarza Sewera. Przed kilku mie-

siącami wstąpił był na cesarstwo Heliogabal, potwór rozwiozłości, który pochłonięty w swoich rozpustach, nie miał czasu myśleć o prześladowaniu chrześcian. Święty Kalikst skrzętnie korzystał z tych chwil spokojniejszych. Naukami swymi rozbudził pomiędzy wiernymi w Rzymie ducha pobożności, a własnym przykładem zachęcał do miłosiernych uczynków. Pasterska pieczołowitość jego, której przydawała blasku wysoka świętobliwość, ogarniała wszystkie potrzeby Kościoła [powszechnego. Karność kościelna, klęskami prześladowania, jakie niedawno jeszcze wszędzie się srożyło w niektórych miejscach, zachwiana, za jego staraniem do pierwotnych powracała karbów. Wiara ożywiona wszędzie, wydawała swoje zbawienne owoce, a niezmordowana gorliwość najwyższego Pasterza pomnażała szybko trzodę Chrystusową. Te błogie czasy dla Kościoła były jeszcze pomyślniejszymi, kiedy Rzym i cesarstwo całe pozbyło się bezwstydnego Heliogabala. Następca bowiem jego, Aleksander, tak przychylnym okazał się dla chrześcian, że używali oni większej swobody w spełnianiu obrzędów religijnych, niż kiedykolwiek od czasu

powstania Kościoła. Objawiał nawet ten cesarz i sam wielką do chrześcijańskiej religii skłonność, którą i matka jego Mameja wyznawała i w każdej sposobności popierał ją szczególnie w samym Rzymie. Z jednej z takowych skorzystał właśnie święty Papież.

Powstał był spór pomiędzy chrześcianami a karczmarzami Rzymskimi o pewne miejsce, w którym ci chcieli założyć swoją szynkownię, a chrześcianie chcieli się tam zbierać na modlitwy. Cesarz miejsce to przysądził chrześcianom, mówiąc: "że lepiej jest, aby tam w jakikolwiek sposób Boga czczono, aniżeli by karczmę założono."

Święty Kalikst objawszy miejsce to w posiadanie, wystawił na niem kościół na cześć Matki Bożej, gdyż stare podanie niesło, że tam w chwili, kiedy przenaświętsza Panna porodziła Pana Jezusa w żłobku Betlejemskim, wytrysnęła ze ziemi wielka ilość oliwy, dla objawienia ludziom przyjscia na świat Chrystusa, który jest namaszczeniem Boskiem. Kościół ten, do dziś dnia istniejący, nazywa się kościołem Matki Boskiej Zatybryńskim i był on pierwszym, który chrześcianie jawnie i z powole-

niem władzy pogańskiej wystawili. W tej samej porze, założył św. Kalikst także przy drodze Apijskiej sławny cmentarz, jego imię noszący a tak często w historii Kościoła wspominany. Jest on największy ze starożytnych, cmentarzów w Rzymie, na którym pochowane są sto siedemdziesiąt cztery ciała Męczenników i czterdziestu sześciu Papieży.

Wszelako, jakkolwiek pod tym poczciwym cesarzem, Kościół wielkiego używał pokoju i pomimo, iż on sam będąc poganinem, tak dalece czcił Chrystusa Pana, iż trzymał wizerunek Jego we własnym pokoju i miał nawet zamiar wybudować na cześć Zbawiciela świątynię, jednak i za jego panowania nie obeszło się bez rozlewu krwi chrześcijańskiej. Gdy on bowiem wydalął się ze Rzymu, kapłani pogańscy pobudzali lud przeciw wiernym i w takich rozruchach wielu z nich śmierć ponosiło. Spotkało to i św. Kaliksta, w jednym z takowych zaburzeń, a to dało powód prześladowaniu, które pewną liczbę Męczenników posłało wtedy do Nieba.

Roku Pańskiego 224, unerzył piorun w Kapitol, główną pogańską świątynię i większą

część tego pysznego gmachu zniszczył wszczęty stąd ogień. Podczas pożaru oderwała się lewa ręka złotego posągu bożka Jowisza, do którego ogień nie dosiگاł i wpadłszy w płomień, stopniała. Paganie przerazili się tym wypadkiem, a kapłani ich zgromadziwszy się na walną naradę, ogłosili, że bogowie są zagniewani i należy ich przebłagać jakąś wielką i szczególną ofiarą. Czwartek następujący, jako dzień poświęcony Jowiszowi, wybrano na tę zabobonną uroczystość, która się zakończyła jeszcze smutniejszym zdarzeniem. Chociaż dzień był najpogodniejszy, nagle zerwała się straszna burza, piorun zabił czterech pogańskich kapłanów, a cały ołtarz Jowisza w gruzy obrócił. Przestraszeni paganie rozproszyli się, a wielu z nich uciekło aż za miasto. Niektórzy dostali się za rzekę Tyber i tam nadbiegli do miejsca, gdzie św. Kalikst z duchowieństwem i wielką liczbą wiernych, na grobach męczenników sprawował święte obrzędy, a lud-cały śpiewał psalmy.

W liczbie przybyłych tam pogan, był Palmacyusz, jeden z wysokich urzędników rzymskich. Ujrawszy zgromadzonych na nabożeń-

stwie wiernych, wbił sobie w głowę, że ta straszna burza, która ich rozpedziła, była skutkiem obrzędów chrześcijańskich, jako czarów, z ich strony użytych. Rozgłosił to pomiędzy ludem, który uwiedziony wieścią taką, wraz z nim udał się do wyższej władzy, ze zaskarżeniem chrześcijan o sprowadzenie swoimi czarami nawałnicy i piorunów na świątynie pogańskie. Wielkorządca Rzymu, widząc wielkie wzburzenie w ludzie, nie roztrząsał sprawy i tegoż samego Palmacyusza upoważnił, aby wszystkich tych, jak ich nazywał, czarowników to jest chrześcijan, zmusił chociażby największymi mękami do oddania czci bożkom cesarskim. Palmacyusz gorliwy takowego rozkazu wykonawca, wziął znaczny oddział żołnierzy i pospieszył na miejsce zebrania chrześcijan. Lecz skoro tam przybyli, wszystkich żołnierzy dotknął Pan Bóg ślepotą, czem przerażeni, rozbiegli się.

Palmacyusz doniósł o tem Wielkorządcy; a że znowu i ten cud przypisano czarom chrześcijańskim, więc żeby je odwrócić, postanowili paganie odbyć wielkie nabożeństwo na Kapitolu, na cześć bożka Merkurego. Zaledwie

rozpoczęto te obrządki, aż oto dziewica, przy tej świątyni służąca, nazwiskiem Julianna, która była opętana przez złego ducha, poczęła wołać głośno wśród zgromadzonego ludu: "Bóg Kaliksta jest Bogiem prawdziwym: brzydzi się wszetecznościami waszych obrzędów i karać będzie srogo wszystkich, którzy w Niego nie wierzą." Palmacyusz uderzony wyznaniem takim, do którego Pan Bóg zmusił nawet szatana, nawrócił się w tejże chwili. Udał się do świętego Kaliksta, zrobił przed nim jawne wyznanie wiary chrześcijańskiej i błagał o chrzest święty. Uradowało to wielce Papieża i wiernych, za co gorące złożyli Panu Bogu dzięki. Palmacyusz przygotowany do tego, jak należy, w parę dni potem, wraz z żoną, dziećmi i domownikami w liczbie czterdziestu dwóch osób, ochrzczony.

Po tem nawróceniu, zaszło i wiele innych. Pewien senator rzymski, nazwiskiem Sympliusz, przyjaciel Palmacyusza, dostąpił tego samego szczęścia, a za nim poszło sześćdziesięciu ośmiu jego domowników. Także niejaki Feliks, znajomy Palmacyusza, był dotknięty paralizem od lat czterech. Palmacyusz pełen ufności w moc

Bożą, bo już był pełen żywej wiary, zapewnił go, że byle przyrzekł, iż zostanie chrześciani-
nem, będzie zaraz uzdrowiony. Jakoż, Feliks mu to obiecał, Palmacyusz się nad nim pomodlił i chory wyzdrowiał, a widok tego cudu i żonę jego nawrócił, która wraz z nim chrzest święty przyjęła.

Wieść o tem rozeszła się po całym mieście i to pogan tem bardziej przeciw chrześcijanom rozjątrzało. Wielkorządca, który znając przychylnie dla chrześcian usposobienie cesarza, dotąd łagodnie się z nimi obchodził, widząc coraz większe w ludzie wzburzenie, nie śmiał dłużej oszczędzać wiernych. Kapłani głośno rozwodzili skargi, a poganie grozili rokoszem, jeśli ludzie, których za wrogów cesarstwa poczytywali, ukarani nie będą. Wielkorządca tedy kazał uwięzić wszystkich nowonawróconych, wraz z kapłanem Kalepodem, który ich nauczał i pochrzcził i bez przeprowadzenia sprawy, kazał wszystkim pościnać głowy. Przytem wydał najsurowsze polecenie, aby wyszukano co prędzej św. Kaliksta, głównego, jak go nazywał, sprawcę tych wszystkich rozruchów, aby poświęcając go zawziętości ludu, najprędzej przez to rozruchy uspokoić.

Znaleziono św. Papieża w domu Poncyusza, w którym zwykle święte obrzędy sprawował. Zbili go okrutnie, okuli w kajdany, zamknęli do więzienia, gdzie przez pięć dni trzymano go bez posiłku i napoju. Dozorcy więzienni, zagorzali poganie, przydawali mu jeszcze męczarni różnych i codzień go okrutnie pałkami tłukli. Święty znosił to wszystko nietylko w cierpliwości, lecz z weselem, którem samych pogan w podziwienie wprawiał. Szóstego dnia okazał mu się święty męczennik Kalepodyusz, który tylko co był za wiarę śmierć poniósł i oznajmił, że i on nazajutrz taką koronę w Niebie otrzyma. Święty Kalikst, tego dnia jeszcze ochrzcił żołnierza na strażę, nazwiskiem Prywata, a który w chwili gdy chrzest święty przyjmował, cudownie uzdrowiony był od wrzodów, całe ciało jego oddawna okrywających. Wielkorządca dowiedziawszy się o tem, skazał świętego Kaliksta i Prywata na śmierć. Święty ten żołnierz poszedł do Nieba, podczas gdy go ołowianymi knutami katowano, a lud rozwścieklony poznawszy św. Kaliksta, włóczył go po ulicach i w końcu wrzucił w studnię. Śmierć tę męczeńską poniósł ten Papież, 14go października, roku 224, rządząc Stolicą Apostolską nie spełna sześć lat.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Jak w czasach prześladowania chrześcian przez pogan, ci ostatni poczytywali obrzędy kościelne za sztuki czarnoksięskie, tak dziś ludzie bez wiary wszelkie praktyki religijne za oczęce tylko i niepożyteczne formy poczytują i usiłują odwieść od nich wiernych. W pierwotnych wiekach chrześcijaństwa, żeby je spełniać, trzeba było życie nawet narazić i to czynili wierni, a ty może dla tego tylko, aby nie ściągnąć na siebie szyderstwa bezbożnych, od tych świętych praktyk się powstrzymujesz.

(MODLITWA) kościelna.

Boże! który widzisz jak pod ciężarem ułomności naszych upadamy; daj prosimy pokornie, abyśmy patrząc na przykłady świętych Twoich, w miłości Twojej utwierdzeni byli. Przez Pana naszego itd.

Na tę intencją: Zdrowaś Marya.

15-go PAŹDZIERNIKA.

Świętej Teresy,

ODNOWICIELKI ZAKONU KARMELITAŃSKIEGO.

Zyła około roku Pańskiego 1582.

(Zywot jej był napisany przez Jepeza, Biskupa Taraskońskiego, jej spowiednika.)

Święta Teresa urodziła się w mieście Avilla w Hiszpanii, roku Pańskiego 1515. Była cór-

ką jednego ze znakomitych panów tego kraju, Alfonsa Sancher Zepede i Beatryksy Zachumedy. Wychowana bogobojnie, w dzieciństwie już przedstawiała dowody, zapowiadające jej przyszlą świętobliwość. Miała lat siedem, kiedy czytając z bratem, mało co od niej starszym, żywoty Świętych Pańskich, tak żywo zapragnęła poniesienia śmierci za wiarę, że z tymże bratem wyszła potajemnie z domu rodzicielskiego ze zamiarem udania się do Afryki pomiędzy niewiernych, aby tam dostąpić korony męczeńskiej; lecz spotkał ich stryj w drodze i przywiózł na powrót do domu. Tak ją już wtedy żywo przejmowała myśl o wieczności, że ciągle powtarzała: "A więc na zawsze! a więc bez końca!" Gdy nie powiodła się jej wycieczka pomiędzy pogany, wybudowała sobie w ogrodzie chatkę jakby pustelniczą i tam kilka razy na dzień, udawała się na modlitwę, wśród której już Duch św. napełniał ją wielkimi pociechami i darami, zadatkami tych, które później w tak wielkiej obfitości miała odbierać.

Lecz co dobrego i świętego w duszy jej zrodziło czytanie ksiąg pobożnych, wszystko czytanie powieści romansowych od razu zni-

szczyło. To było powodem, że Teresa po stracie matki, zaledwie wchodząc w lata młodej dziewczycy, polubiła rozrywki światowe, stroje i zbytki. Byłaby niechybnie do smutnej doszła ostateczności, gdyby nie to, że zaraz po śmierci matki obrała sobie za matkę przenajśw. Maryą Pannę i Jej szczególnej oddała się opiece. Wyrwała ją też Marya z niebezpiecznej drogi, na którą wstąpiła. Ojciec, człowiek bardzo bogobojny, widząc córkę zbyt światem zajętą, umieścił ją na pensji w klasztorze panien Augustyanek. Po kilku dniach tam przebytych, Teresy dawna pobożność odżyła w jej sercu. Przypisując to jedynie opiece Matki Bożej, jeszcze serdeczniej poleciła się Jej macierzyńskiej pieczy. Wtedy już powzięła myśl wstąpienia do klasztoru, lecz gdy się jeszcze wahała, utwierdziło ją w tem spotkanie w podróży, którą z ojcem odbyła, jednego z jej stryjów, który osiadłszy jakby na puszczy, wiódł życie bardzo świętobliwe, a wkrótce potem czytanie listów świętego Hieronima, skłoniło ją ostatecznie do opuszczenia świata.

Otrzymałszy na to błogosławieństwo i

pozwolenie ojcowskie, wstąpiła do klasztoru panien Karmelitanek w Avilla, mając lat 19. Krok ten jednak kosztował ją nadzwyczaj wiele, jak to sama później wyznawała, mówiąc, że gdy opuszczała dom rodzicielski, zdawało się jej, że tego nie przeżyje, tak się jej serce od żalu krajało. Lecz skoro przywdziała habit zakonny, Pan Bóg wynagradzając męstwo, z jakim przewyciężyła dla Niego uczucia wrodzone, rozpałił w jej sercu płomień najgorętszej Swojej miłości, zalewając jej duszę największymi niebieskimi pociechami i łaskami, którymi wsparta od pierwszego dnia wstąpienia do nowicyatu, objawiła cnoty doskonałej zakonnicy. W umartwieniach ciała, posłuszeństwie, zaparciu własnej woli i w darze modlitwy, wszystkie siostry przewyższała. Zapadła wkrótce potem na zdrowiu: wszakże w niczem to nie wstrzymywało jej pokutnego życia i po upłynionym roku uczyniła śluby uroczyste, przejęta uczuciami najwyższej radości i pobożności.

W klasztorze tym nie było ściślejszej klauzury. Ojciec, dla poratowania jej zdrowia, wziął ją do jednej ze siostr rodzonych na wieś. Tam

nie opuszczała wcale wszystkich zakonnych ćwiczeń i coraz ściślej się z Bogiem jednoczyła. Lecz zdrowie jej coraz się pogorszało. Była już nawet chwila, w której zdawało się że umrze, gdyż przez dni cztery jak nieżywa leżała, aż nakoniec udawszy się do pośrednictwa św. Józefa, odzyskała zdrowie i od tej pory miała do tego Świętego przez całe życie szczególne nabożeństwo. Upewniała, że o co tylko i kiedykolwiek prosiła Pana Boga za Jego pośrednictwem, zawsze wysłuchaną była. Została też najgorliwszą apostołką nabożeństwa do tego św. Patryarchy.

Lecz gdy odzyskała zdrowie co do ciała, okazało się, że na duszy bardzo osłabła. Długi pobyt za klasztorem, jak to zwykle bywa, przygasił w jej sercu pobożność. Kiedy wróciła do zgromadzenia, zaniedbała się we wszystkich zakonnych obowiązkach, najchętniej przebywała w mownicy z osobami świeckimi, a chociaż uchronił ją Pan Bóg pomimo tego od ciężkiego upadku, jednak z jednym z dalekich krewnych swoich utrzymywała stosunki przyjaźni uczciwej wprawdzie, lecz którą jej serce zanadto było zajęte. Była już na brzegu prze-

paści, ale i z tej znowu matka jej niebieska wyratować ją raczyła. Spotkanie spowiednika, który wymógł na niej, aby bądź co bądź codziennej modlitwy myślnej nie opuszczała, czytanie wyznań św. Augustyna, objawienie się jej Pana Jezusa ubiczowanego, nakoniec widzenie okropnego miejsca w piekle, jakie ją czeka, jeśli na drodze, na której się znajduje, dłużej pozostanie, wszystko to najzbawienniej na nią wpłynęło. Teresa wróciła do wszystkich ćwiczeń zakonnych i pobożnych i już od nich nigdy nie odstępując, doszła do tego wysokiego stopnia zjednoczenia z Bogiem, jakiego mało która dusza na tej ziemi dostępowała i została uczestniczką najszczególniejszych łask i darów niebieskich.

Wszakże na samym do tego wstępie, nową próbę podobało się Panu Bogu zesłać na nią. Wysokie dary modlitwy, łaski najszczególniejsze, jakie na niej odbierała, życie nadzwyczaj umartwione, jakie pod każdym względem zaczęła prowadzić, niesłychane pokuty, jakie sobie dawała, wszystko to nietylko jej siostry zakonne lecz i jej spowiednicy poczytywali za złudzenie i sprawę szatańską. Trudno wypowie-

dzieć, jakich przykrości, niepokojących ją zwątpień i wewnętrznych utrapień było to dla świętej Teresy źródłem. Pokorna i nieufająca sobie, polegała na zdaniu drugich, szczególnie kapłanów, ale nie było w jej mocy oprzeć się tym wszystkim nadzwyczajnym łaskom, które wszyscy właśnie za sprawę złego ducha poczytywali, a którymi w istocie, Sam Pan Bóg co raz hojniej ją obdarzał. Byłyto więc, jak sama później o tem pisała, wyobrażenia męki, przechodzące! Aż nakoniec, spotkanie dwóch wielkich Świętych i wielkich mistrzów życia wewnętrznego: św. Franciszka Borgiasza i św. Piotra z Alkantary, których przewodnictwem się poddała, uspokoiło ją w tej mierze najzupełniej i na zawsze.

Od tej też chwili już nie postępowała, lecz leciała po drodze najwyższej doskonałości, a szczególnie gdy razu pewnego na modlitwie objawił się jej Pan Jezus i rzekł do niej: "Córko moja, chcę abyś odtąd żadnej z ludźmi nie zawiązywała przyjaźni, a tylko z Aniołami obcować." Lecz i tu nowe, a ciężkie czekały ją przejścia. Pan Bóg dopuścił na nią najstraszniejsze wewnętrzne oschłości. Wszelako cho-

ciaż to trwało aż przez całe lat dwadzieścia, wśród tego nie ustawała wcale, Święta w dążeniu do najwyższej doskonałości większe jeszcze skarbiła sobie zasługi walcząc z takiego rodzaju trudnościami, a co najszczególniejsza, słubem nawet zobowiązała się do wykonywania zawsze tego, co uznała doskonalszem i miłszem Bogu.

Klasztor, do którego należała, bardzo był odstąpił od ścisłej pierwotnej swojej reguły jak wszystkie podówczas klasztory Karmelitańskie, na mocy otrzymanych od Stolicy Apostolskiej zwolnień. Razu pewnego ubolewała święta Teresa, nad tem, rozmawiając z trzema osobami: ze swoją siostrzenicą, która była na pensyi w tymże klasztorze, z pewną zakonnicą która z nią była w ściślejszej zażyłości i z obecną wtedy panią świecką, osobą bardzo pobożną. Te podały jej myśl założenia nowego klasztoru, w którymby pierwotna reguła Karmelitańska, w całej ścisłości zachowaną być mogła i na to też jej siostrzenica bardzo bogata, ofiarowała cały swój majątek. Święta nie śmiała zrazu podjąć się tak trudnego dzieła. Lecz, gdy na modlitwie objawił się jej Pan

Jezus i nakazał to wyraźnie, a następnie gdy święty Piotr z Alkantary, podówczas jej spowiednik, utwierdził ją w tym zamiarze, przedsięwzięła Teresa tę wielką i św. sprawę. Użytkawszy na to upoważnienie od Stolicy Apostolskiej, nabyła dom i w temże mieście Avilla, założyła pierwszy klasztor odnowionej ścisłej reguły Karmelitańskiej.

To pobudziło przeciw niej nietylko wiele świeckich osób, nietylko największych urzędników kraju, lecz i duchownych a nawet zakonników i zakonnic, innych rozwolnionych klasztorów, a w tej liczbie i jej przełożonych. Nie było też rodzaju trudności, przeciwności, prześladowania; i to ze wszystkich stron, którychby święta Teresa znieść nie musiała, przeprowadzając to dzieło, do którego ją Pan Bóg powołał. Przyszło nawet do tego, że ją oskarżono jako podejrzaną o wiarę, i karami kościelnymi dotknięto. Wszystko to jednak przewyciężyła mężnie. Że zaś Sam Pan Bóg natchnął jej to przedsięwzięcie, więc też w końcu, tak pokierował sercami Papieża, Biskupa miejscowego i generała Karmelitańskiego, że w przeciągu kilkunastu lat, nietylko trzydzieści dwa

klasztory, tej swojej reformy założyła i według ustaw, które sama nadała, lecz poparta w tem upoważnieniem Stolicy Apostolskiej, jenerała Karmelitańskiego, takąż samą reformę, to jest ścisłość pierwotną reguły, we wielkiej liczbie męskich klasztorów Karmelitańskich wprowadziła, za pomocą świętego Jana od Krzyża, Karmelity.

Wśród nadzwyczajnego natłoku spowodowanych przez to zajęć, nie ustawała w pracy około własnego uświętobliwienia. Przyświecając siostronom, a raczej córkom i synom swoim duchownym, najwyższymi cnotami zakonnymi, ciało coraz ostrzejszymi umartwieniami trapiła, bez względu na to, że na zdrowiu coraz bardziej upadając, szczególnie przez ostatnie czternaście lat życia, ciężkim i bolesnym chorobom podlegała. Lecz dla niej cierpienie nigdy dość nie było, bo tak święcie rozmiłowana była w krzyżu Pańskim, że często słyszano ją mówiącą do Boga. "Panie! albo umrzeć albo cierpieć."

Z rozkazu spowiednika napisała własny swój żywot, a także kilka innych dzieł dotyczących się życia wewnętrznego, które ją stawiają

w rzędzie pierwszych kościelnych pisarzy, a niektórzy nawet nazywają ją matką Kościoła, to jest, poczytują, że przez pisma swoje i nauki w nich zawarte, podobną była do tych wielkich świeczników chrześcijaństwa, których ojcami Kościoła nazywają.

Na pewien czas przed śmiercią, ustąpiły owe oschłości wewnętrzne, tak długo ją trapiące i już jakby bez miary zsyłał na nią Pan Bóg łaski i pociechy tak, że niekiedy wśród nich na modlitwie wołała: "Panie, albo serce moje rozszerz, albo pociech Twoich ujmij." Nie tak chorobą i wiekiem znękana, jak raczej niepojętymi płomieniami miłości Boga palona, doszła była ta wielka Święta do chwili, w której od tego uczucia już dłużej żyć nie mogła. W klasztorze w Alva, upadła zupełnie na siłach. Wtedy przyjąwszy ostatnie Sakramenty św., utwierdzając córki swoje w duchu powołania z uczucie najgłębszej pokory, przeprasząc je za zgorznienia, jakie im w życiu swoim dać mogła, wpadła w zachwycenie i poszła do Nieba, w dzień św. Franciszka Serafickiego, do którego właśnie miłością seraficzną pałało jej serce, Umarła roku Pańskiego 1582. Kanonizowaną była przez Papieża Grzegorza XV.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Opieka Matki Bożej, którą św. Teresa za matkę swoje niebieską obrała, nie tylko po kilkakroć zatrzymała ją nad brzegiem przepaści, w której mogła na wieki zgubić duszę swoją, lecz wyjednała dla niej łaski, z którymi była ona jedną z największych świętych w Kościele Bożym. Obierz i ty przenaświętszą Maryą Pannę za matkę twoją niebieską; jako taką czuj ją serdecznie, a doznasz skutków Jej przemożnej i litościwej opieki nad sobą.

MODLITWA (kościelna.)

Wysłuchaj nas Boże Zbawicielu nasz, aże byśmy weseląc się uroczystością błogosławionej Teresy, dziewicy Twojej, przejęli się niebieskimi naukami, jakie nam zostawiła i w świętej pobożności wzrastali. Przez Pana naszego itd.

Na tę intencję: Zdrowaś Marya.

16go PAŹDZIERNIKA.

Św. Jadwigi, księżniczki polskiej.

Żyła około roku Pańskiego 1243.

(Żywot jej był napisany przez Engelberta Cystersa.)

Święta Jadwiga przyszła na świat roku Pańskiego, 1174, z ojca Bertolda, księcia na Karyntyi, margrabiego Morawskiego, hrabiego

na Tyrolu i Agnieszki księżniczki rakuskiej. Na wychowanie oddano ją do klasztoru Benedyktynek w Lucyngu, gdzie już zauważano w niej szczególne upodobanie we wszystkim, co się służby Bożej tyczyło. W dwunastym roku wyszła za mąż za Henryka, przezwanego Brodatym, polskiego i szląskiego księcia, prawnuka króla Bolesława Krzywoustego.

Pobożna, skromna, miłosierna, serce swoje od dzieciństwa Bogu poświęciwszy, od wszelkiej próżności światowej daleka, taką była w stanie małżeńskim, przez co małżonka swojego, doskonałego chrześcianina, zbawiennym wpływem i własnym przykładem do jeszcze gorliwszej pobożności pobudziła. Działki, którymi ich Pan Bóg udarował, wychowała w bojaźni Bożej, przykładem własnym do wszelkich cnot chrześciańskich je zaprawiając. Książęcy dwór utrzymywała na tej stopie, aby się na nim wszyscy nieposzlakowanymi obyczajami odznaczyli. Za poboczne swoje panie, brała tylko te, które się szczególną odznaczały pobożnością, nie cierpiąc pomiędzy nimi nie tylko żadnego zgorzenia, lecz nawet cienia płochości. Przestrzegła także, ażeby nie dopuszczano się

grzechu obmowy, tak zwykle na wielkim świecie popełnianego; mawiała bowiem, że obmówca dwie dusze zabija: i swoją i tego, kto go chętnie słucha. Dla poddanych swojego obszernego państwa była prawdziwie matką najtroskliwszą: najchętniej za każdym z nich wstawiała się do księżęcia, męża swojego i skoro się dowiedziała o jakim ucisku biedniejszych, zaraz się o to przed nim uskarżała. Na rządów we własnych dobrach, nadzwyczaj rozległych, wybierała ludzi nieposzlakowanej prawości, zalecając im jak największe dla włościń miłosierdzie, a od czasu do czasu wysyłała tam swoich kapelanów, aby ściśle dochodzili, czy czasem jakiej niesprawiedliwości nie dopuszczają się ciż rządcy względem jej poddanych. Oszczędna na próżne i zbyt kosztowne wydatki, tak hojnie czyniła jałmużny, że z ogromnych dochodów, których była panią, ledwie setną część na własne używała potrzeby, a resztę obracała na miłosierne uczynki. Wspierała ubogie duchowieństwo, kościoły wspaniałe budowała, zakładała i uposażała klasztory tak męskie jak żeńskie. Wywdzięczając się Cysterkom, u których była wychowana, założyła dla nich kla-

stozor w Trzebnicy, który tak hojnie zaopatrzyła, że oprócz przeszło stu zakonnic, które tam mieszkały, mogło jeszcze przy nim, według myśli założycielki, tysiąc osób jużto wychowanie odbierać, już mieć na całe życie utrzymanie. Przytem nietylko wspierała po księżęciu ubogich, lecz miała kilkunastu chorych, umieszczonych przy pałacu, którym sama wszelkie oddawała usługi. Rozdawała także codziennie obiad trzynastu biednym, zanim sama do księżęcego stołu zasiadła. Ażeby się tej zasługi żadnego dnia nie pozbawić, gdy po kraju podróżowała, trzynastu ubogich wozic kazała za sobą. Więźniów za długi trzymany, wykupywała. W latach w których przewidywała głód z powodu nieurodzajów, gromadziła wielkie po własnych włościach zapasy zboża, a gdy głód nadszedł, kazała po całym państwie zwoływać lud ubogi, żeby do jej spichrzów się udawał, gdzie mu żywność bezpłatnie rozdawano. Mogła zaś tem bardziej być hojną dla biednych, że na własne potrzeby coraz mniej wydawała. Prócz uroczystości dworskich, w których cenne szaty przywdziewać musiała, codziennie nosiła prostą, szarą suknię.

Po ośmiu latach pożycia małżeńskiego, gdy trzech synów i trzy córki mężowi swemu powiła, mając lat dwadzieścia, skłoniła małżonka do zachowania już odtąd dozgonnej czystości, i do tego przed Biskupem ślubem się zobowiązali. Od tej pory Jadwiga, jakby najskromniejsza dziewczica, już nigdy sam na sam z mężem nie pozostawała. Nawet gdy go doglądała w chorobie, miała zawsze przy sobie, jedną albo dwie panie dworskie. Od tego czasu także w ulubionym swoim klasztorze Trzebnickim przebywała, a nawet za zezwoleniem męża, habit przyoblekła i wszystkie obowiązki surowej Reguły spełniała jak najwierniej. Ślubów jednak zakonnych nie uczyniła, a to dla tego, aby wielkimi dostatkami jakie posiadała, magła ciągle rozrządzać na korzyść ubogich. Samo zaś takie zachowywała ubóstwo, że nigdy habitu nowego nie włożyła, lecz donaszała taki, który już inne siostry zakonne dobrze wytarły. Na pożywienie zbierała resztki chleba z ich stołu, lub to, co po ubogich, którym sama rozdawała żywność, pozostawało, mówiąc, iż to, co po nich dostaje, uważa jakby po Chrystusie dostawała, gdyż w każdym z nich

samego Zbawiciela widzi. Obchodziła się też z nimi z największem uszanowaniem i niekiedy im nogi całowała. Ze szczególnym także szacunkiem była dla zakonnic, jako oblubienic tegoż Chrystusa Pana i wszystko, co od nich pochodziło, jakby za relikwie sobie poczytywała tak dalece, że używając wspólnego klasztornego ręcznika do otarcia twarzy, starała się ocierać tą jego częścią, która najwięcej była zbrudzona. Wody, w której zakonnice nogi myły, używała za lekarstwo na kąpiel dla własnych dzieci, gdy które z nich chore było i zwykle tym jednym środkiem zdrowie im przywracała.

Mieszkając w klasztorze, w którym miała pociechę widzieć zakonnica a później przełożoną swoją córkę Gertrudę, przykładem własnym i wpływem bardzo wiele dziewczic i wdów z najmożniejszego stanu do służby Bożej powołała. Modlitwa jej ustawiczną niejako była, miłosiernymi tylko uczynkami przeplątana: większą część nawet nocy, a zwykle leżąc krzyżem, spędzała przed ołtarzem Matki Bożej. Wtedy właśnie wielkie odbierała łaski. Razu pewnego, co nawet widziały inne zakonnice,

Pan Jezus ukrzyżowany, umieszczony nad ołtarzem przenaświętszej Maryi Panny, przed którym się modliła, ściągnął z krzyża prawą rękę i nią błogosławiąc Jadwigę, głośno przemówił w te słowa: "Wysłuchana jest modlitwa twoja; to, o co prosisz, otrzymasz."

Bardzo przytem pokutne prowadziła życie: prócz niedzieli, w każdy inny dzień, raz tylko około wieczoru brała nie wielki posiłek. We wtorki i czwartki jadła z masłem, w poniedziałki i soboty tylko trochę jarzyny, a środy i piątki o chlebie i wodzie suszyła. Pod habitem miała ciągle ostrą włosiennicę. W największe zimna, lekkim tylko zakonnym płaszczem okryta, pomimo mrozów i śniegów bosochodziła. Podczas ciężkiej zimy nakazał jej spowiednik nosić trzewiki; ona je pod płaszczem zawiesiła u pasa, a kiedy ojciec duchowny strofował ją o nieposłuszeństwo, święta pokutnica pokornie i z uśmiechem tłumaczyła mu, że przecież je nosi i uprosiła aby jej nie kazał na nogi ich wkładać. Sypiała zawsze na ziemi, a w chorobie, zaledwo pozwoliła, aby jej siennik posłano. Zadając sobie srogie biczowania, domagała się jeszcze, aby i siostry jej tę usługę

czyniły i usilną prośbą zmuszała, że jej nie oszczędzały.

Najdotkliwsze dopuszczenia Boże, znosiła z poddaniem się woli Jego przenaświętszej i dziękczynieniem nawet. Gdy męża jej w bitwie z Czechami zranionego wziął do niewoli Konrad, książę Czeski, na wieść tę spokojnie rzekła tylko: "Ufam, że Pan Bóg rychło go wyswobodzi." A kiedy Konrad, pomimo wszelkich starań uczynić tego nie chciał i zabierano się do nowej z nim z tego powodu wojny, św. Jadwiga, zapobiegając rozlewowi krwi chrześcijańskiej, sama co prędzej do tego księcia się udała. Człowiek ten znany ze swojej zawziętości i uporcu, zmiękczał, skoro ją ujrzał, męża jej oddał, a tak i księcia wyrwała z niewoli i pokój dla dwóch ludów pozyskała.

Podobną uległość woli Bożej okazała po zgonie syna, na który nawet w cudownem widzeniu własnymi patrzyła oczyma. Ten dowodząc wojskami chrześcijańskimi przeciwko Mongołom, poległ w krwawej bitwie pod Lignicą. Lubo oddalona od miejsca tego, Jadwiga duchem widziała całą bitwę: patrzyła jak syn jej przebitý mieczem, upadł z konia, a Mongołowie

uciąwszy mu głowę, zatknęli ją na dzidę i obnosili naokoło zamku Lignickiego, dla postrachu oblężonych. Widzenie takowe objawiła zaraz Demundzie zakonnicy, która z nią najbliżej przestawała, a potem i innym zakonnicom i swojej synowej. W parę dni później stwierdziła, odebrana z pola bitwy wiadomość, jej widzenie, a gdy siostry nad nią płakały, ona uklękawszy i podnioswszy oczy do Nieba, rzekła: "Panie! dzięki Tobie, żeś mi dał syna, który w obronie chrześcijaństwa, życie swoje położył. Polecam Ci Boże mój duszę jego i nie wątpię, że już ją do Siebie przygarnąć raczyłeś."

O dniu swojej śmierci, miała także objawienie i niechorując jeszcze, uprosiła, aby jej nad zwyczaj kościelny, udzielono Sakramentu ostatniego namaszczenia, po którego przyjęciu niezwłocznie w śmiertelną zapadła chorobę. W chwili konania, wobec sióstr zgromadzonych, zesłał Pan Bóg do niej z Nieba wiele dusz błogosławionych, które witała po imieniu, a w których liczbie były święte: Magdalena, Tekla, Katarzyna, Urszula i inne. Długo z nimi po łacinie rozmawiała i wśród tego, błogo zasnęła

w Panu, dnia 15go października, roku Pańskiego 1243.

Jak za życia wielu cudami słynęła, tak jeszcze bardziej po śmierci. Żyjąc bowiem, uzdrowiła wielu ciężko chorych, żegnając ich obrazkiem Matki Boskiej, który zawsze miała przy sobie. Dwóch z powieszenia umarłych, modlitwą swoją wskrzesiła. Gdy w lat dwadzieścia cztery po jej śmierci, Papież Klemens IV. miał ją kanonizować, przygotowując się do tego, prosił w czasie Mszy świętej Pana Boga, aby przez zasługi św. Jadwigi, uzdrowił ślepą dziewczę, obecną wtedy w kościele: cud ten nastąpił niezwłocznie, poczem Papież w poczet Świętych ją wpisał.

POZYTEK DUCHOWNY.

Święta, której żywot przeczytałeś, dwiema szczególnie jaśniała cnotami: wżgardą zaszczytów i dostatków ziemskich i miłosierdziem dla ubogich. Oblicz się z własnym sumieniem, czy nie żywisz w sercu żądz wywyższenia i pragnienia bogactw doczesnych, dwóch uczuć najprzeciwniejszych duchowi Ewangelii świętej, którym każdy chrześcjanin rządzić się koniecznie powinien; a także czy dla ubogich wedle możności jesteś miłosierny, bo tylko miłosierni dla bliźnich, miłosierdzia Bożego dla siebie dostąpią.

MODLITWA (kościelna.)

Boże! któryś błogosławionej Jadwidze, dał łaskę wzgardzenia wielkościami tego świata, a całym życiem postępować pokorną drogą Twojego krzyża; spraw, abyśmy za jej zasługami i przykładem, nauczyli się wzgardzić znikomymi tej ziemi rozkoszami i ujawni się Twojego Krzyża, wszelkie przeciwności zwyciężali. Przez Pana naszego, itd.

Na tę intencją: Zdrowaś Marya.

17go PAŹDZIERNIKA.

Św. Andrzeja z Krety, męczennika.

Zył około roku Pańskiego 755.

(Żywot jego był napisany przez Metafrasta.)

Święty Andrzej, którego pamiątkę męczeństwa dziś Kościół Boży obchodzi, był rodem z wyspy Krety, na morzu zwanem Archipelag, przy Grecyi położonej. Żył w połowie wieku VIII.

Po długiem prześladowaniu wiary chrześcijańskiej, podczas którego niezliczona liczba świętych wyznawców wszelkiego wieku płci i stanu krew wylała, mężnie stojąc przy wyznaniu Bóstwa Chrystusa Pana, gdy od panowania Konstantyna Wielkiego, Kościół Boży wyswobodzony od ucisku pogańskiego, jako na bujnej ziemi drogą krwią wiernych sług Bożych użyźnionej, rozszerzył się był po całym świecie, nastąpił błogi pokój w domu Bożym, a zgoda, jedność wiary i jedność nauki Chrystusowej, rozniesionej po świecie przez Apostołów, jako też i święte obyczaje boskiej tej nauce odpowiadne, wszędzie kwitnęły.

Lecz nie mogło piekło patrzeć na to obojętnie, a że zły duch wiedział, iż jawnie uderzając na wiarę w Pana Jezusa jako Boga, nie trafi już tak łatwo do dusz ludzkich,—gdyż wiara ta już tylu poparta dowodami i cudami i stwierdzona krwią niezliczonych Męczenników, nie łatwo da się zachwiać — do innego, a chytrego uciekł się środka. Przez odmówienie czci wizerunkom Zbawiciela zamierzył odwieść wiernych od czci, należnej Jemu Samemu, bo to, co się czyni wizerunkowi czyli obrazowi,

który czcimy, odnosi się i spada na tę osobę, której to jest wizerunek czyli obraz. Wzbudził tedy szatan, panującego podówczas cesarza Leona Izaryuka do powstania przeciw czci, jaką chrześciance oddawali i oddają wizerunkowi Pana Jezusa, aby przez zaprzanie się Jego obrazu, przywieść ludzi do zaparcia się i Jego Samego. Wychodząc tedy cesarz ten z tej mylnej zasady, że niegodzi się chrześcianom oddawać czci obrazom, gdyż to jest bałwochwalstwem, zakazał najsurowiej wszelkich oznak uszanowania względem wizerunków Zbawiciela Pana, okrutnie prześladował tych, którzy nie chcieli ich bezcześcić, a obrazy takowe i krzyże kazał niszczyć. Opierał to swoje postanowienie na zakazie Mojżesza, przez któryto zakaz wzbraniał ten wódz Izraelski narodowi wybranemu oddawać cześć bałwanom, jakto czynili poganie i utrzymywał, że czcząc wizerunki lub krzyże Chrystusa Pana, są chrześciance w tem podobnymi do pogan. Lecz mylił się wielce: gdy bowiem rzecz sama z siebie jest złą, zakazaną i szkodliwą, jaką są bogowie pogańscy, tak podobnie złą, zakazaną i szkodliwą jest rzeczą jej obraz lub wizerunek: ale gdy rzecz jaka sama

z siebie jest dobrą, chwalebną i czcigodną, a któż jest czci godniejszy od Boskiego Zbawcy naszego, tedy i obraz Jego jest chwalebny i czcigodny, bo cześć ta odnosi się nie do płótna, na którym wyrażony obraz, albo do drzewa, z którego zrobiony jest Krzyż święty, lecz do Boskiej Osoby Tego, którego obraz przedstawia, albo którego Krzyż święty przypomina nam śmierć jaką za nas poniósł.

Po śmierci cesarza Leona, a z powodu tego bezbożnego prześladowania wiernych za cześć, oddawaną świętym obrazom "Obrazoborcą," to jest przezwanego niszczącym obrazy, wstąpił na tron syn jego Konstantyn Koproniusz. Ten przejęty kacerskimi zasadami ojca, a z usposobienia wielki okrutnik, wydał wyrok, po całym państwie ogłoszony, grożący najstraszniejszymi mękami i śmiercią każdemu, kto by w jakikolwiek sposób oddawał cześć świętym wizerunkom i przynaglał Wielkorządców po prowincjach, aby się do tego jak najściślej stosowali. I był wielki ucisk Kościoła: wszczęło się jedno z najcięższych prześladowań. Z powodu takiego rozkazu kryło się wielu wiernych lub mieszkano gdzie i jak mogli:

miasta się powyludniały, a lasy i góry były przytułkiem chrześcian. Inni pozostając na miejscu, a trzymając się nauki Kościoła i stałego podania, podlegali okrutnym mękom, a jeśli je wytrwali i śmierci. Wszystkie prawie więzienia po miastach były zapełnione nie zbrodniarzami, dla których były przeznaczone, lecz ludźmi najpobożniejszymi tak duchownymi jak i świeckimi.

Gdy tak smutne nadeszły były dla Kościoła czasy, mieszkał święty Andrzej w ojczyźnie swojej, na wyspie Krecie i tam od młodości odznaczał się wielką pobożnością. Ze światem bardzo mało miał stosunków, oddany całkiem modlitwie, różnym innym pobożnym ćwiczeniom i uczynom miłosierdzia. A sam postępując drogą wysokiej świętobliwości i drugich przykładem własnym i wpływem przywodził do wzgardy tego wszystkiego, co ziemskie i znikome, a do starania się wyłącznie o coraz obfitsze nagrody niebieskie, przez jak najgorliwszą służbę Boga.

Na wyspie Krecie, nie było przez czas pewien, pomimo wydanego cesarskiego rozkazu, prześladowanie tak wielkie. Lecz w Carogrodzie,

gdzie przebywał Konstanty Koproniusz, jęczała wielka liczba wiernych po więzieniach, a niektórzy słabszego ducha, przerażeni groźbą, albo znękani mękami, popadli w herezyą Obrazobórcy. Dowiedziawszy się o tem Andrzej, otrzymał natchnienie od Boga, aby się tam udał i chwiejącym się we wierze dodawał ducha, wszystkich zachęcał, aby przy nauce Kościoła mężnie stali, a wykrętnymi zdaniem nowych tych kacerzów uwodzić się nie dawali i znowu aby tych, którzy za stałość swoją już cierpią, pocieszał i we wierności Kościołowi utwierdzał.

Gdy przybył do Carogrodu, zakrwawiło się serce jego, patrząc na straszne męki, jakie z rozkazu cesarza zadawano wiernym, którzy nauki Kościoła odrzucić nie chcieli. Jednych okrutnie knutowano wołowymi żyłami, drugich na stosach żywcem palono, tym oczy wylupiano i język urzynano, owym ręce i nogi odcinano i tym podobnych dopuszczano się okrucieństw; co wszystko przejęło Andrzeja największą zgrozą.

Razu pewnego znajdując się w kościele św. Mamerta, gdzie był cesarz z całym dwo-

rem swoim na nabożeństwie, gdy ujrzał tego tyrana, modlącego się i bijącego pokłony Panu Bogu, jakby był najpobożniejszym, tak go ta obłuda oburzyła, że przedarłszy się przez tłumy i strażę, otaczające Koproniusza, stanął przed nim i w głos zawołał: "Gdy o! cesarzu takie pokłony i służbę oddajesz Chrystusowi, dla czegoż tegoż Chrystusa obrażyłysz i z kościołów wyrzucasz, a tych którzy mu w Jego wizerunkach cześć oddają, tak okrutnie przesładujesz?" Więcej mu mówić nie dali dworzanie, a straż rzuciwszy się na niego, obaliła go na ziemię i nogami tratowała. Widząc to cesarz, kazał, aby go nie bili, lecz stawili przed nim i rzekł do niego: "Skąd ci przysłała taka zuchwałość, żebyś miał w tem miejscu i tak do mnie przemawiać? Czyś pozbawiony zdrowych zmysłów, czy zachciało ci się wsławić się takim czynem?" — "ani nie ze zuchwalstwa, ani ze szaleństwa, ani z chęci wsławienia się, odpowiedział Święty, odważyłem się na to. Lecz zdjęty wielką żalością, z powodu tego, co czynisz, a ciężko Boga znieważasz, stanąłem przed tobą, abym cię upominał, a jeśli trzeba abym ja nikczemny obraz Chrystusa Boga mo-

jego, w obronie czci Jego świętych obrazów życie położył." Cesarz rzekł na to: "Czyż nie jest to szaleństwem, cześć Bogu tylko należną, oddawać farbom, drzewu, lub kamieniowi? Wszak i Mojżesz zakazał czcić takie bałwany. Wiedz przeto, że nie dla Chrystusa będziesz cierpieć, lecz za swoje tylko zuchwalstwo." — "Za samego Chrystusa cierpi, odrzekł Andrzej, kto cierpi broniąc czci, należnej Jego wizerunkom bo zniewaga, jaką się wyrządza obrazowi, dotyka tego, czyj to jest obraz. Wszakże ktoby wasze cesarzu zelżył wizerunki, lub tylko wyrzucił je z miejsca, gdzie być powinny, karałbyś go za to i słusznie, jako za obelgę twojemu własnemu majestatowi uczynioną. A przecież w porównaniu Boga, czemże jest najpotężniejszy cesarz, a więc czemże są wizerunki jego w porównaniu z obrazami Boga! Mojżesz zakazał czcić tylko takich obrazów, któreby jak Boga, a nie jak obraz jego czczono, a i sam w Arce Pańskiej umieścił wizerunki dwóch Cherubinów." Cesarz mówić mu dłużej nie dał i z wielkim gniewem zawołał: "Jeśli za niecześć moim obrazom wyrządzoną karzę, to przekonaj się, że tem bardziej to czynię, gdy

kto, tak jak ty teraz, osobie mojej uwłacza.” I wnet kazał go wyprowadzić z kościoła i okrutnie ubiczować.

Po tej męce, którą Święty mężnie prze-trwał, zawezwał go cesarz przed siebie, i w bar-dzo łagodnych słowach nakłaniał, aby usłuchał jego woli i czci obrazom Chrystusa oddawa-nej się wyrzekł. Lecz Andrzej odpowiedział mu na to, wznosząc oczy do nieba: “Nie daj tego o! Boże mój, abym się Chrystusa Pana mojego, we wizerunkach Jego wyprzeć miał; a ty cesarzu usłuchaj mojej rady i raczej zaj-mij się sprawami państwa twojego, a nie wy-powiadaj wojny Bogu i Jego Kościołowi.”

Odebrawszy tak śmiałe, a święte upomnie-nie, wpadł cesarz w gniew wielki, kazał Świętego zbić jeszcze okrutniej tak, że ziemia krwią jego obficie była zlna, a obecni dla przypodobania się cesarzowi, kamieniami go obrzucając, srodze poranili. Potem znowu pro-bował jego stałości łagodnymi przemawiając słowy: a gdy nic wymóc nie mógł, kazał go wtrącić do więzienia. Wielka liczba wiernych nawiedzała tam Andrzeja, a on wszystkich u-pominał, aby przy czci obrazów świętych wier-

nie stali i w nich czci samego Chrystusa bro-nili. Dowiedziawszy się o tem Koproniusz, skazał go powtórnie na bicie, a gdy i to przeniósł równie mężnie jak wszystko, co dotąd wycierpiał, kazał go uwiązanego za nogi prze-wlec przez główne ulice miasta i za murami zamordować. Gdy go tak wleczono, przy-szkoczył do Andrzeja rybak jakiś, zagorzały Obrazobórca, a pragnący zaskarbić sobie łaski cesarza i nogę mu uciął, wskutek czego ten święty Męczennik, zanim go dowlekli na miej-sce stracenia, umarł z ciężkiego bólu i ujścia krwi. Poniósł męczeństwo dnia 17go paździer-nika, roku Pańskiego 755.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Bądź z tem większą czcią dla świętych Wizerunków, gdy widzisz, że tę pobożną pociechę i pożytek, jakiej do-stępują wierni przez oddawanie tym sposobem czci Zbawi-cielowi, Matce Jego przenaświętszej i wielkim sługom Jego, zawdzięcza Kościół wielkiej liczbie świętych Mę-czenników, którzy w obronie tego zbawionego zwyczajem krew swoją przelali.

MODLITWA (kościelna).

Panie Jezu Chryste Boże nasz, któryś bło-gosławionego Andrzeja, koroną męczeńską

obdarzyć raczył za obronę czci należnej Tobie w Twoich wizerunkach, daj nam za jego wstawieniem się i przez jego zasługi, tak czcić Cię tu na ziemi w Twoich obrazach, abyśmy w Niebie wpatrywaniem się w Boskie oblicze Twoje, cieszyli się na wieki. Który żyjesz i królujesz itd.

Na tę intencję: Zdrowaś Marya.

18go PAŹDZIERNIKA.

Świętego Łukasza, ewangelisty.

Żył około roku Pańskiego 64.

(Żywot jego był napisany przez św. Hieronima.)

Święty Łukasz nazwany "Ewangelistą dla tego, że jest jednym z tych czterech Apostołów, których Duch Święty do ułożenia Ewangelii wybrał, był rodem z Antyochii, miasta znacznego w Syrii. Urodzony w pogaństwie, nawrócony do wiary chrześcijańskiej przez świętego Pawła Apostoła, którego był krewnym. Później zaś został jednym

z najulubieńszych jego uczniów, nieodstępnym towarzyszem jego apostojskich wycieczek, a w końcu i jego najwyższej powagi dziejopisarzem.

W młodym wieku znakomicie już w naukach wykształcony, biegle posiadał język grecki, i dlatego niektórzy utrzymują, że lubo w Syrii zrodzony, był z pochodzenia Grekiem. Oddawał się wyłącznie nauce lekarskiej, o czem wyraźnie święty Paweł wspomina w liście swoim do Koloseńczyków w tych słowach: "Pozdrowia was Łukasz, lekarz najmilszy." Święty Hieronim powiada, iż w zawodzie tym był on bardzo biegłym, jak również i w sztuce malarskiej. Niesie najdawniejsze kościelne podanie, że odmalował wizerunki brane z natury: Pana Jezusa i przenaświętszej Maryi Panny. Z pierwszych żaden się nie przechował do czasów późniejszych; z obrazów zaś Matki Bożej o dwóch szczególnie wiemy, z których jeden znajduje się w Rzymie, w kościele przenaświętszej Maryi Panny Śnieżnej, a drugi w kraju naszym w Częstochowie umieszczony w roku 1382 po przeniesieniu go najprzód z Jerozolimy do Carogrodu, następnie do kilku

miejsce innych, aż ostatecznie do Polski.

Gdy święty Paweł, roznosząc słowo Boże pomiędzy pogany, przybył do Antyochii, zastał tam świętego Łukasza już mężem dorosłym i znanym w kraju całym ze znakomitego rozumu i wykształcenia, jako też i nieposzlakowanej prawości, lecz pogrążonego w błędach pogaństwa, w których był wychowany. Po pierwszej rozmowie, jaką Łukasz miał z tym świętym, krewnym swoim, oświeciła go łaska Boża, przyjął Chrzest, został nieodstępny towarzyszem Pawła, i z nim udał się z Troady i Macedonii do Grecyi. W tej podróży dostąpił wielkiej pociechy, gdyż spotkał się i bliżej zapoznał z Aposołami i Uczniami Chrystusa Pana, i wywiedziało się od nich o wielu szczegółach, dotyczących się Jego życia, męki, zmartwychwstania, cudów i nauki. Przytem poznał także przenajświętszą Maryą Pannę, a miał to szczęście, że później w nadsanej przez siebie Ewangelii umieścił w niej, więcej niż inni Ewangelistowie szczegółów, dotyczących się i Jej samej i dzieciństwa Pana Jezusa, a o czem z jej własnych ust się dowiedział. Jemu także zawdzięczamy całą prze-

cudną pieśń Matki Bożej zwaną "Magnificat" którą tak w swojej Ewangelii wypisał, jak go Sama Marya wyuczyła.

Około roku Pańskiego 52, kiedy przebywał w mieście Achai, natchnął go Duch Święty do spisania świętej Ewangelii, którą już i Apostołowie, a potem cały Kościół przyjął, jako jedną z ksiąg Pisma Bożego. Wspomina o niej także święty Paweł w drugim liście swoim do Koryntyan, który im właśnie święty Łukasz zawiózł. "Posłaliśmy też do was, pisze święty Apostoł, wraz z Tytusem brata (a tym był święty Łukasz), którego chwala jest w Ewangelii, po wszystkich kościołach. A nie tylko, ale też postanowion jest od Kościoła za towarzysza pielgrzymowania naszego ku tej łasce, którą szafujemy ku chwale Pańskiej.

Także nie masz wątpliwości, że św. Paweł mówiąc o swojej Ewangelii w drugim liście do Tytusa, mówi o Ewangelii świętego Łukasza.

Święty Paweł przez cały czas pobytu swojego w Macedonii, przebiegając z kolei wszystkie prawie miasta Grecyi, miał zawsze przy sobie św. Łukasza, a przy każdej sposobności objawiał mu szczególną miłość i szacunek. W 2gim

liście swoim do Koryntyan nazywa go bratem i wychwała nietylko z jego świętobliwości, lecz oraz i z gorliwości największej. W tem też liście powiada, iż był on sławnym z tego we wszystkich kościołach, nazywa go apostołem kościołów i chwałą Jezusa Chrystusa.

Święty Łukasz posłany do Koryntu z tym znowu drugim listem Pawła, z wielkim duszpożytkiem szerząc chwałę Bożą, niezmordowanie pracował w tej żyznej winnicy Pańskiej. Wkrótce po jego przybyciu, połączył się z nim i święty Paweł, i z tamąd to pisząc do Rzymian, polecał im świętego Łukasza, którego łacińskim narzeczem nazywał Luciuszem, krewnym swoim. Z Koryntu udali się razem do Azji przez Macedonię. Gdy wylądowali w Cezarei Palestyńskiej, święty Łukasz wszelkiego dokładał starania, aby odwieść Pawła od zamiaru udania się do Jerozolimy, gdyż usłyszał był od proroka Agaby przepowiednię, że go tam uwiężą i wydadzą poganom. Lecz widząc, że pomimo, iż wiedział co go czeka święty Apostół narodów, podróż tę przedsiębierze, nie odstąpił go Łukasz, udał się razem z nim i wtedy odwiedził św. Jakóba.

Święty Paweł w istocie uwięziony w Jerozolimie przez Lizyasa i przez niego odesłany do Feliksa, Wielkorządcy Ziemi Żydowskiej, który go przez dwa lata trzymał w Cezarei, a gdy sam z urzędu schodził, zostawił Pawła we więzieniu dla przypodobania się Żydom. Łukasz, chociaż nie podzielał jego kajdan, był jednak uczestnikiem jego niewoli: nie odstąpił go bowiem ani na chwilę, a gdy tenże Apostoł popłynął do Rzymu zaapelowawszy w sprawie swojej do cesarza i tam mu towarzyszył wiernie. Wiadomo zaś z listów św. Pawła, jak wiele w tej podróży na morzu ucierpieli. Gdy zaś przybyli do Rzymu, przy końcu r. Pańskiego 61, a Paweł znowu schwytany, przez dwa lata trzymany był w ciemnej piwnicy, Łukasz i tam był ciągle przy nim, pomimo niebezpieczeństwa, na jakie się narażał wśród pogan, pałających nienawiścią do chrześcian. Św. Paweł pisząc z więzienia do Kolończyków, wspomina o św. Łukaszu i o kilku innych swoich uczniach, którzy mu byli największą w jego uciskach pociechą: Pozdrawiają was Łukasz, lekarz najmilszy i Demas, a w liście, pisanym w tymże czasie do Filemona

powiada: Pozdrawia cię Epatras współwięzień mój w Chrystusie Jezusie, Marek Arystarchus i Łukasz, pomocnicy moi.

Przy końcu tej niewoli św. Pawła w roku Pańskim 63, napisał św. Łukasz księgę "Dziejów Apostolskich" to jest historią ważniejszych czynów, dokonanych przez Apostołów Chrystusa Pana i tego wszystkiego, co bardziej nadzwyczajnego i ważnego zaszło w tych pierwszych chwilach powstającego Kościoła. W Ewangelii swojej, pozostawiwszy nam historią życia Chrystusa Pana, w tej znowu księdze spisał dzieje założenia i utrwalenia się Kościoła Jego. Jestto wierne i treściwe opowiadanie postępu, jaki czyniła wiara chrześcijańska w 30tu latach po Wniebowstąpieniu Pańskim. Wykazuje on tam, powiada święty Jan Złotousty, spełnienie się różnych wypadków zapowiedzianych przez Syna Bożego: zstąpienie Ducha św., przedziwną przemianę, jaką on sprawił w Apostołach; widzimy tam wzór doskonałości chrześcijańskiej w obrazie życia pierwszych chrześcijan, powszechnie spełniających najwznioślejsze cnoty. Podziwiamy cudowne działanie Ducha św. w nawróceniu pogan i w ogólności patrzymy na ten cud nad

cudami, jakim było założenie Kościoła Chrystusowego wśród świata przesiąkniętego pogańskim zepsuciem. Św. Łukasz daje tej księdze tytuł "Dziejów Apostolskich", abyśmy tem łatwiej poznali, że Kościół Chrystusowy Apostołowie założyli, gdy widzimy, że ich samych historia, jest historią początków chrześcijaństwa. Święty Łukasz i dla tego ułożył tę księgę, aby przez rzetelne opowiedzenie wszystkiego, co się tyczyło Apostołów Piotra i Pawła, najskuteczniej wystąpić przeciw fałszywym historyjom o Apostołach, w tymże czasie w obiegu będącym. Cokolwiek bądź i tę Księgę pisał on z Ducha św., albo ściśle mówiąc, sam Duch św. użył go za narzędzie do jej ułożenia i ona też równie jak jego Ewangelia, do Ksiąg Nowego Testamentu należy. Prócz tego żadnych innych własnych pism nie pozostawił, tylko list św. Pawła do Żydów na język grecki przełożył.

Święty Paweł, wypuszczony na wolność, po dwóch latach ciężkiego więzienia w Rzymie, odbył kilka podróży, nietylko po Włoszech, lecz i w odleglejsze kraje. Zwiedził Azyą i Grecyą, a wszędzie towarzyszył mu św. Łukasz i już go aż do jego męczeńskiej śmierci nie odstąpił.

Święty Epifaniusz pisze, że po zgonie świętych Piotra i Pawła, święty Łukasz, tymże co oni ożywiony duchem, spadkobierca ich gorliwości, z wielkim dusz pożytkiem ogłaszał Chrystusa we Włoszech, w Galii, Dalmacyi i Macedonii. Owszem greccy starożytni pisarze kościelni upewniają, że zaniósł Ewangelią św. do Egiptu, Tebaidy i Libii, zakładając wszędzie królestwo Boże i zasiewając to ziarno Ewangieliczne, które potem w tych krajach właśnie wydało takie mnóstwo Męczenników, Wyznawców i świętych Pańskich. Lecz bez względu na kraje, które św. Łukasz osobiście pracami swoimi apostołskimi tak użyźnił, czyż jest taki kraj w świecie, któryby temu Apostołowi nie zawdzięczał światła wiary świętej, roznoszonego przez jego Ewangelią i przez jego Dzieje Apostolskie, z których pierwsza jest historią Syna Bożego na ziemi, a druga historią założonego tu Jego Kościoła.

Św. Hieronim utrzymuje, iż zeszedł z tego świata, mając lat 84, całe życie w nieposzlakowanym dziewictwie spędziwszy. Święty Grzegorz Nazianzeński, św. Paulin i św. Gaudenty nie wątpią, że męczeńską śmiercią ukoronował

życie, uświęcone tylu trudami dla chwały Bożej. Nicefor, pisarz wielkiej powagi pierwszych czasów kościoła, powiada, że poniósł śmierć za wiarę od pogan, którzy go na drzewie oliwnem zawiesili. Prócz tego święty ten i przez całe życie wiele dla Chrystusa ucierpiał i dla tego Kościół w dzisiejszej modlitwie wspomina o tem. Poniósł śmierć męczeńską 18go października w mieście Achaja, około r. Pańskiego 64.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Dla tego, że św. Łukasz ze wszystkich Ewangielistów najwięcej o Matce Bożej pisał, jako też i o dzieciństwie Pana Jezusa, o czem najlepiej od Niej mógł się dowiedzieć ma on chlubny przydomek "Ewangelisty Maryi Panny", wnosić można, że po św. Janie Ewangeliście, on ze wszystkich Apostołów był w największych u Niej względach i szczególną czcią i miłością Ją otaczał. Udawaj się więc do jego pośrednictwa, aby i w twojem sercu rozbudziło się jak najwyższe do Maryi nabożeństwo, a przez to, żebyś będąc u Niej w łaskach, wszelkich łask Boskich najłatwiej dostąpił.

MODLITWA (kościelna.)

Niech za nami wstawić się raczy, prosimy Cię Panie, święty Twój Ewangelista Łukasz, który krzyże swoje dla chwały Imienia Twojego chętnie całe życie dźwigał. Który żyjesz i królujesz itd.

Na tę intencją: Zdrowaś Marya.

19-go PAŹDZIERNIKA.

Św. Piotra z Alkantary,

ZAKONU BRACI MNIEJSZYCH ŚWIĘTEGO FRANCISZKA
SERAFICKIEGO.

Zył około roku Pańskiego 1562.

(Żywot jego wyjęty jest z Bulli jego Kanonizacyi.)

Święty Piotr, od miejsca urodzenia z Alkantary nazwany, przyszedł na świat w tem mieście w Hiszpanii, w prowincyi Estramadura, r. Pańskiego 1499, z ojca Alfonsa Garawito, gubernatora tej części kraju.

Od dzieciństwa, ulubionem jego zajęciem była modlitwa, w której później obdarzał go Pan Bóg darem tak wysokiej bogomyślności, do jakiej mało kto z największych Świętych Pańskich bywał podniesiony. Ukończywszy wszystkie nauki w Salamance, gdzie nietylko wielkim w nich postępem, lecz jeszcze bardziej pobożnością się odznaczył, wrócił do miasta rodzinnego. Zły duch, przewidując, jak wielkim sługą Bożym zostanie, próbował go w sidła swoje uwikłać. Najprzód uderzył na niego

zwykłą bronią, jakiej na młodych używa, chcąc w nim skalać cnotę świętej czystości. Lecz Święty użył znowu ze swej strony przeciw temu najskuteczniejszej broni: modlitwy, umartwienia ciała, uczęszczania do Sakramentów i serdecznego do Matki Bożej nabożeństwa. Pokusy tego rodzaju odeszły, nie zadając duszy jego żadnej szkody, lecz szatan z inną wystąpił. Łudził Piotra świetnym zawodem w świecie, rozbudzając w nim próżność i żądzę wyższych zaszczytów, których łatwo mógł dostąpić. Wszakże poznał się on i na tej zasadce i żeby raz na zawsze pozbyć się tego znowu rodzaju pokus, postanowił świat opuścić i wstąpić do zakonu. W tym celu udał się do klasztoru Braci Mniejszych we wiosce Manzares, w górach, a Pan Bóg zaraz w pierwszych jego krokach nowego zawodu, cudem raczył go w tych zbawiennych zamiarach utwierdzić. Gdy przybył nad rzekę Tietar, a zakłopotany, że niema go kto przewieść na brzeg drugi, zaczął się modlić, wtedy Anioł stanął przed nim i przeniósł go za wodę.

Miał lat szesnaście, kiedy wstąpił do nowicyatu i wówczas już został wzorem doskona-

łości zakonnej dla wszystkich braci. Po wykonanych uroczystych ślubach, przeznaczono go do innego klasztoru, w którym wybrał i uprosił sobie na mieszkanie celkę tak ciasną i niską, że więcej do grobu niż do mieszkania podobną była. Tam już zaczął ten rodzaj życia umartwionego, w którym mu mało kto z najślawniejszych w Kościele pokutników wyrównał, któremu by nawet trudno było dać wiarę, gdyby nie to, że Bulla jego kanonizacyi, wszystko to stwierdza. Oto jak dalece prowadził ostre i umartwione życie: nabiątu i mięsa nigdy nie jadł, posiłek brał tylko raz na dzień i to co trzy dni, a czasem cały tydzień bez pokarmu zostawał. Dwa razy na dzień zadawał sobie krwawe biczowanie żelaznymi ostrymi łańcuszkami; dzień i noc nosił włosienicę, a raczej rodzaj pancerza, zrobionego z blachy podziurawionej nakształt kuchennej tarki, ostrzem w ciało obróconej, która ciągle rozdrażniała rany, jakie sobie biczowaniem zadawał. Chociaż zwykle jadał jarzyny surowe bez żadnej zaprawy, albo chleb suchy, skoro mu to cokolwiek smakowało, dosypywał popiołu. We wzroku tak był umartwionym, że po kilka lat

mieszkając w jakim klasztorze, żadnego z braci nie znał z twarzy, tylko z głosu. Gdy pomimo tak umartwionego życia, razu pewnego doznał podnieć zmysłowych, zanurzył się w zamrznięte jezioro i tak długo w nim zostawał, aż go ta pokusa minęła.

Lecz umartwienie, które, jako sam wyznawał, najwięcej go kosztowało, było ujęcie sobie spoczynku nocnego. Mawiał, że z wszystkich potrzeb życia, najprzykrzejszą dla niego była potrzeba snu, gdyż ta jedna, jak utrzymywał, pozbawiała go uczucia obecności Bożej, czego nawet i śmierć nie czyni. Sypiał też tylko godzinę, a najwięcej półtorej i to przez lat czterdzieści, niekładąc się wcale, tylko siedząc na nogach, albo na stołku z opartą o mur głową. Noce też całe przepędzał na bogomyślności i na zadawaniu sobie prócz tego różnych inych umartwień ciała. Celkę miał zawsze tak niską i małą, że ani w niej spać nie mógł wyprostowany, ani wyciągnięty leżeć. Z każdej pory roku, robił sobie także pokutę. Wśród największych mrozów, chodził z odkrytą głową, po największych śniegach chodził bez obuwia, a mieszkając w górach, gdzie zima bardzo ostra i

panują silne wiatry północne, właśnie gdy było najzimniej, w dzień i w nocy okna od celi nie zamykał. Umartwienia też jego sprawiały, że według wyrażenia współczesnych kronikarzy, wyglądał jak szkielet chodzący.

Ale za to jakimiz pociechami wewnętrznymi i darami cudownymi obdarzył go Pan Bóg! Prawie przy każdej modlitwie wpadał w zachwycenie i wtedy widywano go wzniesionego w powietrzu, co i przy Mszach świętych się zdarzało. Z twarzy jego, a szczególnie z oczu, kiedy się modlił lub Mszę św. odprawiał, wytryskiwały promienie tak jasne, że bez olśnienia, nikt wtedy na niego patrzeć nie mógł. Także wśród modlitwy, niekiedy nie mógł się wstrzymać od głośnego śpiewu, który był tak nadzwyczaj pięknym, że najbogiejsi muzycy z podziwieniem i zachwyceniem go słuchali. Posiadał przytem dar języków, to jest, że gdy miewał kazania, lub potrzebował rozmówić się z kim w rzeczach duchownych, cudzoziemcy różnych narodowości rozumieli go doskonale, a on ich nawzajem. Poznawał najskrytsze tajniki serc ludzkich i zdarzało się, że przy spowiedziach, wyjawiał penitentom ukryte przez nich

grzechy, z których albo spowiadać się nie chcieli, albo je zapominali. Biegły w przewodniczeniu dusz, do wyższej doskonałości dążących, długo był spowiednikiem św. Teresy. On to głównie poznał, iż dary nadzwyczajne, w które ta Święta opływała, nie były wcale złudzeniem szatańskim, jakto wielu znakomych teologów mylnie utrzymywało, a przez to uspokoiwszy tę wielką duszę, pomógł jej do rączego postępu w doskonałości, do której później doszła i on właśnie skłonił ją do przedsięwzięcia reformy jej zakonu. Święty Franciszek Borgiasz, Towarzystwa Jezusowego, także w rzeczach dotyczących się sumienia, jego rady zasięgał i nią się powodował. Cesarz Karol V., gdy zrzekłszy się korony cesarskiej, na pewien czas przed śmiercią osiadł w klasztorze, zażądał, aby Piotr był jego stałym spowiednikiem; lecz Święty nie chciał w żaden sposób podjąć się tego w oczach świata tak zaszczytnego obowiązku.

Na prośby jednego z pobożnych swoich przyjaciół, napisał nie wielkie co do rozmiaru, lecz nieoszacowane dzieło co do treści "O modlitwie i bogomyślności". Książka ta, tak go

rozślawiła, że Jan III., król Portugalski, uprosił u przełożonych, aby go na pewien czas na dwór jego przysłano. Pozostawał tam sługa Boży przez kilka miesięcy; zadziwił wszystkich swoim nadzwyczaj umartwionym życiem, którego w niczem nie odstępował, budował pokorą i słodyczą w obcowaniu z każdym, a kazania-
mi tak zbawienny wpływ wywarł, że nie tylko na całym dworze królewskim rozbudził ducha pobożności, lecz kilku wielkich panów wyrzekło się świata i jego zaszczytów i oddało się pokutnemu życiu, wstępując do zakonu najostrzejszej Reguły. W tej liczbie był i brat królewski don Ludwik, który, wybudowawszy klasztor w Salvatiera, sam został zakonnikiem, z wielkiem całego państwa zbudowaniem.

Po powrocie z Portugalii, wybrany na przełożonego prowincyi swojego zakonu, robił św. Piotr co tylko mógł, prosił i błagał braci, aby go od tego urzędu uwolnili. Lecz z woli ich pozostawszy na nim, położył największe swoje w tymże zakonie i w Kościele Bożym zasługi, przez wprowadzenie po klasztorach całej pierwotnej ścisłości Reguły św. Franciszka Serafickiego. Wiedział dobrze, że

trudniej jest zreformować zakon, niż założyć nowy, lecz odebrawszy w tej mierze natchnienie od Boga, wytrwale walczył z wielkimi napotykanymi na tej drodze przeszkodami i wszystkie je przewyciężył. Przybrawszy sobie kilku ojców skłonniejszych do tego, założył mały klaszorek w Arabida w Portugalii na górze stromej i wysokiej, gdzie prawie wszystkie cele urządzone były w ciasnych szczelinach skał. I tamto dał on początek temu zakonowi św. Franciszka, który u nas "Reformatami" nazywają, a który później zatwierdził Papież Juliusz III., a następnie Paweł IV.

Wszakże w samym początku tego wielkiego rozpoczętego dzieła, na ciężką był próbę wystawiony. Nadzwyczajna ostrość życia, jaką w swojej reformie zaprowadzał, dotkliwie, a z różnych stron pochodzące prześladowania, które właśnie ta surowość na niego i na braci z nim będących ścięgnęła, sprawiły, że po pewnym przeciągu czasu, święty Piotr sam jeden znalazł się w klasztorze, a wszyscy zresztą go opuścili. Udał się wtedy do Rzymu, a otrzymawszy od Papieża i Jenerała nowe do przeprowadzenia swej reformy upoważnienie, mocą

którego został Komisarzem jeneralnym wszystkich klasztorów w Hiszpanii, wziął się powtórnie do swojego dzieła. Wybudował bardzo mały klasztor w Pedrozo, założył małą prowincją pod wezwaniem św. Józefa i w tej w przeciągu lat sześciu, tak mu Pan Bóg pobłogosławił, że dziewięć klasztorów napełnił braćmi, wedle pierwotnej ścisłości Reguły św. Patryarchy Asyzyjskiego żyjących.

Już od niejakiego czasu zdawało się, że św. Piotr cudem tylko żyje, tak był wycieńczony rozmaitymi umartwieniami i ciężkimi trudami, jakimi go w ostatnich czasach zarząd prowincyi reformowanej obarczał. Zapadłszy na zdrowiu i widząc, że śmierć się zbliża, a nie mogąc już chodzić, prosił aby go zaniesiono do klasztoru św. Andrzeja w Arenas. Tam przepowiedział braciom dzień i godzinę swojego zgonu. Gdy ten nadchodził, zawołał ich, zachęcał do wytrwałości w powołaniu i przyjął przenajświętszy Wiatyk, klęcząc na ziemi ze złożonymi rękami, a we łzach się rozpływając. Wkrótce potem, znacznie na siłach upadłszy, przyjął i ostatnie Olejem św. namaszczenie. Wtedy objawiła mu się przenajświętsza Marya Panna i św. Jan Ewangielista,

do których miał szczególne przez całe życie nabożeństwo, upewniając, iż zbawionym będzie. To go wprawiło w tak świętą radość, że zaczął śpiewać ten wiersz psalmu Pańskiego: "Weseliłem się z tego, co mi powiedziano: do domu Pańskiego pójdziemy" i kończąc go coraz cichszym głosem, słodko zasnął w Panu, 18go października, 1562. Po śmierci objawił się św. Teresie, otoczony światłem niebieskim i rzekł do niej: "O! szczęśliwa pokuta, która mi wyjednała tak wielką chwałę!"

Kanonizował go uroczyście Papież Klemens IX.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Przytaczają życiopisarze błogosławionego Piotra z Alkantary i to na dowód jego zamiłowania czystości, że gdy już był umierającym, a braciszek, który go dozierał, chcąc go poruszyć na łóżku, dotknął się jego oiała, Święty go odsunął mówiąc: "Jeszcze żyję, a więc jeszcze przeciw skromności wykroczyć mogę. "Patrz jak Święci tej najtrudniejszej do przechowania cnoty przestrzegali, a przypomnij sobie, czy i ty równie w niej jesteś ostrożnym.

(MODLITWA) kościelna.

Boże! któryś błogosławionego Piotra wyznawcą Twojego, darami przedziwnej pokuty i najwyższej bogomyślności wsławić raczył, daj nam, prosimy, abyśmy za pośrednictwem zasług jego, zmysły umartwiając, łatwiej umieli pojmować rzeczy niebieskie. Przez Pana naszego itd.

Na tę intencją: Zdrowaś Marya.

20go PAŹDZIERNIKA.

Św. Jana Kantego, wyznawcy.

Zył około roku Pańskiego 1473.

(Zywot jego wyjęty jest z kronik Macieja Machowity.)

Święty Jan urodził się roku Pańskiego 1397 w miasteczku Kenty w dyecezyi krakowskiej z ojca Stanisława, ławnika miejskiego, i Anny, cnotliwych i bogobojnych małżonków.

Od młodości okazywał zarody wszelkich cnót karmiąc się przykładami domowej pobożności. Po ukończeniu niższych szkół w rodzinnem miasteczku, wysłany do Akademii krakowskiej, nietylko postępem w naukach przewyższył wszystkich swoich towarzyszków, lecz głównie odznaczał się między nimi najskromniejszymi obyczajami i gorącą pobożnością. Już wtedy wnosić można było, iż zostanie on wielkim sługą Bożym i ozdobą kościoła kraju naszego. Otrzymawszy stopień magistra filozofii, tak się w tej nauce biegłym okazał, iż go powołano na profesora

teżże katedry w Akademii i kilka razy Dziekanem tegoż wydziału wybierano.

Wkrótce potem powołany do wyłącznej służby Bożej, wstąpił do stanu duchownego, został kapłanem, i w tymże uniwersytecie profesorem Teologii, w której stopień doktora otrzymał. Od chwili przyjęcia wyższych święceń, zaczął prowadzić życie bardzo umartwione: zaczął stroniąc od świata, długie godziny przepędzał na modlitwie, różne uczynki miłosierdzia spełniał według tego, jak mu czasu stawało a przez ćwiczenia bogomyślne coraz ściślej jednoczył się z Bogiem. Widząc, iż najbliższym nieprzyjacielem duszy naszej jest ciało, trapił je rozmaicie pod władzę ducha podbijając, a chcąc więcej się utrudzić, a razem dogodzić swemu nabożeństwu do tajemnic męki Pańskiej, umyślił odbyć pieszo pielgrzymkę do miejsc, gdzie się Zbawiciel nasz narodził, to jest do Ziemi świętej.

Otrzymawszy więc na to pozwolenie i błogosławieństwo Biskupa, puścił się w tę drogę z pielgrzymkim kijem w rękę i małym tłumoczkim na plecach. Skoro stanął Jan święty u celu swojej podróży i ujrzał się na błogo-

sławionej tej ziemi, po której Pan Jezus chodzić raczył, upadłszy na twarz ucałował ją i rzewnymi zalał się łzami, a następnie zwiedzając wszystkie pamiątki pobytu Syna Bożego między ludźmi, składał Mu serdeczne dzięki za takie poświęcenie się i podjęcie nawet śmierci okrutnej za nas. Wzmocniony i wielce pocieszony na duszy zwiedzeniem miejsc tak drogich dla chrześcianina, wrócił szczęśliwie do ojczyzny, gorliwszy jeszcze w służbie Bożej, a opowiadaniem szczegółów pielgrzymki swojej, wiele dusz do zbawiennego nabożeństwa ku tajemnicom Męki Pańskiej pobudzał.

Zaledwie z tej podróży wypoczął, odbył znowu pielgrzymkę do Rzymu dla uczczenia grobów świętych Apostołów, i w ciągu życia swojego cztery razy tego dokonał, niemało przez to doznając trudu, gdyż odbywał drogę pieszo. Zapytany też razu pewnego, dla czego to tak często czyni, odpowiedział: "Pielgrzymki te są moim czyścem; w nich grzechy moje obmywam." W jednej z nich napadli go rozbójnicy którzy domagali się, aby im złożył wszystkie pieniądze, jakie ma przy sobie. Oddał im, co miał we woreczku, a gdy pytali o więcej, od-

powiedział, że niema. Lecz zaledwie rabusie odeszli, przypomniał sobie sługa Boży, że miał jeszcze kilka czerwonych złotych w sukni zaszytych. Zasmucony iż mimowolne kłamstwo popełnił, dogonił złodziejów i rzekł do nich. "Zapomniałem, że zaszyłem pieniądze i zataiłem to przed wami: otóż je macie, a nie gorszcie się kłamstwem, które mimowoli popełniłem." Złoczyńcy, zbudowani takim postępkim, i tych pieniędzy nie przyjęli i wprzód zabrane mu oddali.

A gdy tak naprawiał mimowolne nawet uchybienia, jakże tem bardziej wystrzegał się i cienia wyraźnej obrazy Bożej! Szczególnie miłował czystość: aby jej dochować, ściśle przestrzegał postów, i gorąco o tę cnotę prosił Matki Bożej, aż razu pewnego objawiła mu się Przenajświętsza Panna z dzieciątkiem Jezus na ręku i podała mu lilią, jako zadatek ze prośby jego wysłuchane. Szczególne też miał do Matki Boskiej nabożeństwo, a największe do Jej Bolesci. Na drzwiach gmachu akademickiego, był obraz Matki Bożej ze sercem, mieczem przebitym; przed nim święty Jan codziennie w nocy zimą i latem klęcząc, długie

trawił godziny na gorącej modlitwie. Dla ubogich był nadzwyczaj miłosiernym. Razu pewnego napotkał na ulicy, zimową porą, biednego, idącego boso: zdjął z nóg obuwie, i dał je ubogiemu, a sam spuściwszy płaszcz do ziemi, aby nie widziano, że boso idzie, wrócił do mieszkania. Innym razem, idąc o świcie na Jutrznie do Kościoła świętej Anny, ujrzał nędzara, na śniegu w łachmanach leżącego i drżącego od zimna. Zdjąwszy ze siebie wierzchnią suknię dał mu ją, którą potem, gdy wrócił z kościoła do domu, oddała mu Sama Przenajświętsza Panna, pochwalając ten jego postępek. Pewnego dnia, gdy siedział przy obiedzie w rektoriarzu akademickim wraz z innymi profesorami, prosił żebrak o wsparcie, zbliżywszy się do okna, głośno wołając, iż głodem od dni trzech jest męczony. Święty Jan oddał mu swoją porcyą, a w tejże chwili, ujrzeni wszyscy zasiadający u stołu jak Matka Boża zastawiła przed Kantym cały obiad. Na pamiątkę też tego cudu, profesorowie od tej pory przyjmowali codziennie ubogiego do swojego stołu, czego dopiero w początkach bieżącego wieku zaniechano. Przytem i ten piękny zwyczaj a po-

dobnież dziś już zniesiony. zachowywano, gdy profesorowie już siedzieli u stołu, służący oznajmiał przyjście ubogiego mówiąc: "Ubogi przyszedł", a najstarszy ze zasiadających odpowiadał: "Chrystus przyszedł" i sadzano biednego przy stole. A także, na uczczenie miłości bliźniego, jaką okazał był raz pewnego nasz święty, gdy jednemu ubogiemu oddał swoje obuwie, a drugiemu wierzchnią suknię, profesorowie akademii zapewnili odpowiedni fundusz, do przyodziewania corocznie kilku ubogich; lecz i to z postępem cywilizacyi tegoczesnej, poszło w zaniedbanie.

Miłość ku bliźnim obudzała w świętym Janie politowanie nad każdym ich frasunkiem, a Pan Bóg nagradzał mu to łaską czynienia cudów w takich razach. Zdarzyło się, że przechodząc przez rynek Krakowa, spostrzegł ubogą wieśniaczkę, płaczącą nad dzbankiem rozbitym, w którym mleko niosła. Kanty zbliżywszy się do niej, pozbierał rozrzucone po ziemi skorupy, pomodlił się. i dzbanek cały oddał kobiecie, a przeżegnawszy go, kazał jej zaczerpnąć wody ze rzeki Rudawy, obok murów miasta płynącej. Co gdy uczyniła, naczynie to wybornem mlekiem się napełniło.

Biskup, oceniając wysoką świętobliwość Kantego, a wiedząc, iż lubo niezamożny nadzwyczaj był hojnym dla ubogich, obdarzył go plebanią Olkuską, jedną z najbogatszych podówczas w dochody. Święty zajaśniał tam cnotami doskonałego Pasterza, niezmordowanie karmił trzódkę swoją słowem Bożem, a jeszcze bardziej pobudzał ją do wiernej służby Bogu przykładem własnym. Lecz zaniepokojony ciężką odpowiedzialnością przed Bogiem, jaka obarcza każdego sumiennego proboszcza ze zarządu dusz mu powierzonych, rzekł się tego obowiązku i zajął na nowo swoją katedrę profesorską.

Ceniąc najwyżej, cnotę, miłości bliźniego, którą tak jaśniał, wystrzegał się najpilniej czemkolwiek ją obrazić. Przestrzegał też jej i w rozprawach czyli dysputach naukowych, jakie według ówczesnego zwyczaju, miewał publicznie. A że zwykle przewyższał w nich swoich przeciwników nauką i biegłością wymowy, więc nazajutrz przed Mszą świętą, chodził do nich, aby ich przeprosić, jeśli czem mimowoli upokorzył i mawiał wtedy: "Idę spełniać świętą Ofiarę: wybacz mi, jeśli ci w rozprawie na-

szej, jakim słowem przykrość wyrządził." Obmowy był wrogiem nieubłagany: nigdy sam nie wyrażał się o drugich inaczej jak w ten sposób, że gdyby to słyszał ten, o którym mówi, żadnejby z tego nie doznał przykrości i mawiał, że to jest prawidłem, według którego o drugich mówić możemy bez grzechu. Żeby i drugich powstrzymać od szarpania sławy bliźniego, umieścił w pokoju, w którym gości przyjmował, wypisany wielkimi literami ten napis po łacinie "Infamare cave, quia non revocare grave" to jest: "Strzeż się czernienia bliźniego, bo ciężkim grzechem byłoby nie odwołać."

Wielu różnymi cudami i darem proroctwa uświetnił Pan Bóg tego sługę Swojego. Zdarzyło się, że kiedy miał kazanie, wszczął się straszny pożar na ulicy świętej Anny, obok kościoła, gdzie przemawiał. Święty ukląkł, a gdy tylko zaczął się modlić, ukazał mu się św. Stanisław Szczepanowski, upewniając, że na jego prośby pożar wstrzymano tym razem lecz że jeżeli lud pokuty gorliwszej czynić nie będzie, dotknie ich straszniejszy. Jakoż ogień wszczęty w tejsze chwili zagaśł cudownie, a

Kanty kończąc kazanie, ostrzegał o zapowiedzianej od Boga karze i do pokuty zachęcał. Lecz gdy tę przestrożę jego w niepamięć puszczono i do dawnych nowe przydano grzechy, zniszczył wkrótce potem gwałtowny pożar większą część miasta, pomimo najdzielniejszego ratunku.

Gdy nadchodził czas zejścia jego, a miał już wtedy lat siedemdziesiąt sześć i ciężko zachorował, z anielską cierpliwością znosił dolegliwe boleści. Odwiedzali go przyjaciele, a między nimi błogosławiony Izajasz Boner, św. Szymon z Lipnicy, błogosławiony Stanisław Kazimierzycz, błogosławiony Świętosław Mansyonarz i błogosławiony Michał Giedroń, gdyż takimi to wielkimi sługami Bożymi cieszył się wtedy Kraków współcześnie z Kantym. A on już ciężko chory i stękniony za niebem, ciągle powtarzał owe słowa Psalmu Pańskiego: "Bia- da mi Panie! że się mieszkanie moje przedłużyło" i tym podobne akty pobożne odmawiał. Gdy już widział koniec swój bliskim, rozdał ubogim nietylko co miał z pieniędzy, lecz i sprzęty z mieszkania; uczynił spowiedź z całego życia z największą skruchą, potem przyjąwszy

ostatnie Sakramenta święte, wśród słodkiej modlitwy, zasnął w Panu pełen lat i zasług, we wigilią Bożego Narodzenia, r. Pańskiego 1473. W poczet świętych wpisał go Papież Klemens XIII., który dzień dzisiejszy na uroczystą pamiątkę jego przeznaczył.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Wyrazy odwołujące drugich od obmowy, które święty Jan Kanty wypisał był na ścianie swojego mieszkania, wyrzyj i ty w pamięci twojej, abyś się jak najpilniej tego grzechu przeciw miłości bliźniego wystrzegał. A przy tem pamiętaj, iż tak jest w istocie, jak to ten napis wyrażał, że gdy kto bliźniemu sławę naruszył, pod ciężkim grzechem, obowiązany jest przywrócić mu ją co prędzej.

MODLITWA (kościelna.)

Spraw, prosimy wszechmogący Boże, abyś my za przykładem błogosławionego Jana Wyznawcy, w nauce Świętych, postęp czyniąc i względem drugich miłosierdzie okazując, za jego zasługami odpuszczenia grzechów naszych u Ciebie dostąpili. Przez Pana naszego itd.

Na tę intencją: Zdrowaś Marya.

21-go PAŹDZIERNIKA.

Świętej Urszuli

I JEJ TOWARZYSZEK MĘCZENNICZEK.

Żyły około roku Pańskiego 383.

(Żywot ten napisany jest według starego manuskryptu znajdujacego się we Watykanie.)

Święta Urszula przyszła na świat około r. Pańskiego 362, we Wielkiej Brytanii, dzisiaj Anglią nazwanej, gdzie już podówczas kwitła religia chrześcijańska we wielu częściach tego kraju. Była córką Dionota, króla Korunalskiego i Daryi, dostojnych małżonków, wielką pobożnością słynących.

Wychowana bogobojnie od dzieciństwa, zakładała Urszula całe swe szczęście na miłosiernych uczynkach i wyższej pobożności; odwróciwszy serce swe od uciech światowych, żyła w ćwiczeniu się w cnotach chrześcijańskich. Doszedłszy do lat młodzieńczych, a zajaśniawszy obok wysokich zalet duszy nadzwyczaj powabną urodą, była przedmiotem ubiegania się najpierwszych książąt w Europie o jej rękę. Starala

się jednak, ile mogła, odwlekać postanowienie rodziców w tej mierze, gdyż całym sercem pragnęła nie mieć innego oblubieńca prócz Jezusa Chrystusa. Przytem gorąco modliła się do P. Maryi, do której miała szczególne nabożeństwo, aby ta Matka Dziewica, dała jej do śmierci pozostać w dziewictwie i wysłuchaną też była.

Maksym, przewany Flawiusz wielki, dowódca wojsk Cesarza Gracyana we Wielkiej Brytanii, ogłosiwszy się cesarzem w r. 383 i zająwszy część Galii, zwanej Armoryka, postanowił nad nią jednego z wodzów swoich nazwiskiem Konon, księcia Bretońskiego i chrześcianina. Ten osiadł w mieście Nant (Nantes), rozłożywszy wojska w całej tej krainie, a zamierzając ożenić się, wysłał do króla Korunalskiego posłów, prosząc o rękę córki jego, Urszuli. Ponieważ zaś prawie wszyscy panowie przy nim, dowódcy wojskowych oddziałów i żołnierze byli nieżonaci, polecił więc posłom swoim, aby wraz z księżniczką Urszulą, przywieźli ze sobą tyle dziewcząt z Brytanii, ile tylko nakłonić ich będą mogli do tego, aby zaślubiły jego dworzan i wojskowych. Król Dionot łaskawie przyjął to poselstwo i

zgodził się na żądanie księcia Konona. Lecz gdy oświadczył to córce, zasmuciła się bardzo, chociaż ojciec przedstawiał jej, jak świetnym, jest dla niej ten związek i że Konon jest księciem udzielnym największej i najbogatszej części Galii, a przytem bardzo gorliwym chrześcianinem. Św. Urszula pomimo tego wyznała mu szczerze, jak wstrętnem jest dla niej to zamęcie, gdyż zawsze cieszyła się nadzieją, iż w stanie dziewictwa do śmierci pozostanie. Gdy jednak po usilnych prośbach, rzewnymi łzami popartych, nie mogła pomóc woli ojcowskiej, poddała się jej pokornie, nie tracąc nadziei, że ją Matka Boska w jej pobożnych pragnieniach wesprzeć nie omieszka, a po ostatecznej rozprawie o tem z ojcem, udawszy się do kościoła, padła na twarz przed Przenajśw. sakramentem i tak się modliła: "Ty znasz Panie serce moje: nigdy za wielkościami tego świata nie goniła. Tyś był i jesteś zawsze jedynym celem, do którego zdążam. A że Panem jesteś wszystkich wypadków i wszystko w Twym jest ręku, mocen więc jesteś zmienić wszelkie postanowienia ludzkie. Nie odrzucaj przeto pokornej prośby mojej, a pokieruj mną najlepiej dla zbawienia mojego i chwały Twojej."

Tymczasem czyniono wszelkie przygotowania do odjazdu księżniczki, i do zebrania jak najwięcej dziewic, które jej miały towarzyszyć, a które przeznaczono na żony panów i żołnierzy Konona. Gdy wszystko przyrządzono do tej zamorskiej podróży, udała się księżniczką wraz z wszystkimi swymi towarzyszkami do Londynu. Oczekując tam pomyślnych wiatrów aby wsiąść na okręty, zapoznała się św. Urszula coraz bliżej z dziewicami jej towarzyszącymi i w rozmowach, jakie z nimi miewała, żywo im przedstawiała znikomość wszystkiego, co doczesne, a zachęcała do wzdargy wszelkich ziemskich uciech. A że wszystkie jej towarzyszki były bardzo dobre chrześcianki, rozmawiała często z nimi o niewymownem szczęściu tych dusz, które dziewictwo swoje poświęcają Chrystusowi Panu. Że zaś święta posiadała wielki dar przyciągania wszystkich do siebie, że była bardzo wymowną i już w całym państwie znaną ze swej świętobliwości, pozyskała serca wszystkich swoich towarzyszek i wszystkie pałały najwyższą żądzą przypodobania się tylko P. Jezusowi. Słowem Urszula tyle dokazała, że wielka liczba otaczających ją dziewic, przedstawiała grono

doskonałych chrześcianek, w których sercu miłość Boga pierwsze zajmowała miejsce.

Nakoniec gdy nadeszła właściwa pora do puszczania się na morze, Urszula wsiadła z tym licznym swoim orszakiem na okręty, a chociaż wiatry pomyślne zapowiadały jak najrychlejsze wylądowanie na brzegi Galii, ona nie spuszczała z oczu swej "Gwiazdy morza", to jest Maryi, ufna, że Ta ją doprowadzi do tego portu, który dla niej woła Bożą wskazany. Jakoż zaledwie wypłynęły na pełne morze, aż oto wszczęła się straszna burza, czem przerazili się wszyscy, ponieważ rozbicie okrętów było niechybnem. Lecz św. Urszula wtedy już nie wątpiła, że Pan Bóg wysłuchał jej modlitwy i gdy największe było na okrętach zamieszanie, ona jedna spokojna i niczego się nie obawiając, rzekła: "Nie lękajcie się siostry moje, nie lękajcie się, służymy Bogu, który rozkazuje wiatrom i bałwanom morskim. Zaofiarujmy Mu życie nasze: niech ci, którzy na swoje nieszczęście nie znają Boga chrześciańskiego, obawiają się śmierci, co do nas, złóżmy całą naszą ufność w nieprzebranem miłosierdziu Jego." Słowa te wszystkim dodały odwagi, a burza wzmagając się i miotając okrętami, unio-

sła wszystkie w inną stronę i przyparła do północnych brzegów Galii Belgijskiej. Z tamtąd udała się święta księżniczka ze wszystkimi swoimi towarzyszkami do Tielu, który był portem przy ujściu rzeki Renu do morza i tą rzeką, popłynęła do miasta Kolonii, gdzie Pan Bóg jej wraz z całym jej św. gronem przeznaczał palmę męczeńską.

Cesarz bowiem Gracyan, dowiedziawszy się o buncie Maksyma i o zajęciu przez niego brzegów Galii, nie mając dość wojska, aby na niego uderzyć, zawezwał w pomoc Hunów, naród barbarzyński z dawnej Sarmacyi pochodzący, który opuściwszy kraj swój, rozlał się po Niemczech, nad brzegami Renu i w Galii Belgijskiej. Dzicy i okrutni z natury, a przytem w bałwochwalstwie pogrążeni, szerzyli wszędzie zniszczenie. Oni tedy pod dowództwem Gaunusa, wysłanego wtedy w imieniu Gracyana przeciwko Maksymowi, widząc jego okręty, uderzyli na nie i łatwo je zdobyli, gdyż mała była na nich załoga wojenna. Lecz nadzwyczaj zdziwili się, gdy ujrzeli, że cała ta flota, wiozła tylko dziewice chrześciańskie, przeznaczone na żony dla dowódców i żołnierzy wojska nieprzyjacielskie-

go, a na czele swoim mające księżniczkę, przyszłą małżonkę księcia Konona, głównego wodza wojsk Maksyma.

Gdy zdarzenie to wprawiło w zdumienie barbarzyńców, widziała święta Urszula w niem skryte rozporządzenie Opatrzności Bożej, które ją wielce pocieszyło. Zrozumiała wtedy, jak dalece Pan Bóg uwzględnił jej pragnienia i że Pan Jezus przyjmując ją za Swoją oblubienicę, chciał jeszcze do zasługi dziewictwa przydać i koronę męczeńską. Podniesiona więc na duchu, nowej żarliwości pełna, przebiega wszystkie okręty i do swych towarzyszek przemawia jak na bohaterkę chrześcijańską przystoi. Przedstawia im w najżywszych wyrazach, nieoszacowane zalety dziewictwa, za które, jeśliby tego była potrzeba, życie swoje oddać powinny. Z takim zaś namaszczeniem i z taką mocą ducha Bożego zachęcała je do wylania krwi za wiarę, że wszystkie te błogosławione dziewice, pozbywszy się wszelkiej obawy, poczytywały już ten wypadek za dowód największego nad nimi miłosierdzia Bożego i niczego nie pragnęły, jak tylko śmierci męczeńskiej.

Tymczasem, gdy doszła wiadomość do do-

wódcy, kto się znajduje na okrętach, przez niego wziętych i że na nim była królowna Urszula, o której nadobności nadzwyczajnej tak wiele słyszał, udał się sam do niej. Ujęty jej powierzchnością, ośmielił się żądać, aby została jego żoną i najprzód najłagodniejszymi słowami, a potem zagrożeniem nawet śmiercią, domagał się tego od niej. Lecz święta odpowiedziała mu z taką stałością chrześcijańską, z taką powagą i śmiałością, że i on sam i barbarzyńcy go otaczający, ulegając swojemu zwykłemu okrucieństwu, wpadli jakby we wściekłość; w tejże chwili rzucili się na wszystkie te dziewice i wymordowali je co do jednej. Niektóre padły od miecza; inne przeszyte strzałami; wszystkie poległy i z palmą męczeńską poszły do nieba, opiewać na wieki chwałę Baranka bez zmayı. Zaszło to 21 października roku Pańskiego 383 i odtąd Kościół cały obchodzi uroczystą pamiątkę św. Urszuli i jej towarzyszek męczenniczek. Ciała ich pochowane w Kolonii, skąd te święte Relikwie rozeszły się po całym świecie chrześcijańskim.

Z wpływem czasu, powstało zgromadzenie zakonic według reguły św. Augustyna, które

obrały sobie za główną patronkę św. Urszulę i dla tego "Urszulankami" się nazywają. Klasztory ich zostają pod bezpośrednim zarządem biskupów miejscowych. Trudno wyrazić jak liczne i zbawienne spływają z tego św. zgromadzenia pożytki, a to nietylko z przykładów wzniosłych cnót zakonnych, jakimi to zgromadzenie zawsze się odznacza, lecz i z wychowania młodych panienek, którem się głównie te siostry trudnią. W Poznaniu mają one swój klasztor i pensye, gdzie z różnych klas, a szczególnie ze średniej, biegle kształcą młode panienki w naukach i na wzorowe wychowują je chrześcianki. Założycielką ich była błogosławiona Angela z Brescii, która w roku 1537 pierwszy taki klasztor założyła we Włoszech. Zgromadzenie to zatwierdzone najprzód przez Papieża Pawła III., a potem w r. 1572 przez Grzegorza XIII. Za staraniem zaś św. Karola Baromeusza otrzymał zakon Urszulanek od Stolicy Apostolskiej wszystkie przywileje Zgromadzenia, w którym wykonywują śluby uroczyście i ścisłą klauzurę zachowują.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Oddając część pamiętce tak liczne gromady świętych dziewic, które wraz z błogosławioną Urszulą, w obronie cnoty dziewictwa życie poświęciły, naucz się, tę cnotę jak naj-

wyżej cenić, która właśnie dla tego cnotą czystości się nazywa, że ona to dopiero przed Bogiem czystą czyni każdą duszę. Stąd postanów sobie, stosownie do stanu, w jakim się znajdujesz, strzedz cnoty tej jak najpilniej, gotów raczej śmierć ponieść, niż przeciwko niej wykroczyć.

MODLITWA (kościelna).

Daj nam prosimy Panie Boże nasz, świętych Dziewic Urszuli i jej towarzyszek zwycięskie palmy męczeństwa pobożnie uczcić, abyśmy nie umiając godnie ich wysławiać, pokorną przynajmniej służbą naszą, chwałę im oddali. Przez Pana naszego it.d.

22-go PAŹDZIERNIKA.

Świętego Jana Kapistrana,

ZAKONU BRACI MNIEJSZYCH ŚW. FRANCISZKA
SERAFICKIEGO.

Zył około roku Pańskiego 1456.

(Żywot jego był napisany przez papieża Piusa II.)

Święty Jan rodem Włoch, przyszedł na świat przy końcu wieku XIII. w małej wiosce, zwanej Kapistrana w królestwie neapolitańskim.

Był synem bardzo zamożnego szlachcica, który osiadł w tem państwie, z Niemiec przybywszy z księciem Andegaweńskim, gdy ten obejmował tron neapolitański. Dla słuchania wyższych nauk wysłany do Perużyi, tak się tam odznaczył i znakomitem wykształceniem i wielkimi zdolnościami i prawością charakteru, że w młodym jeszcze wieku zajął jeden z pierwszych urzędów w tem mieście, a najbogatszy pan tej prowincyi przeznaczył mu swoją córkę za małżonkę, z którą się Jan zaręczył. Przytem posiadał on szczególne zaufanie króla neapolitańskiego Władysława, do którego podówczas Perużyja należała: ten używał go w poselstwie od siebie do innych miast dla załatwienia ważniejszych spraw państwa.

Coraz też świetniejszy otwierał się zawód Janowi i zdawało się, że był na drodze do najwyższych godności i zaszczytów ziemskich. Lecz że Pan Bóg przeznaczał mu nie ziemskie, lecz niebieskie wielkie nagrody, wkrótce doznał nasz święty zmiany w swoim losie. Perużanie zbuntowali się przeciw królowi neapolitańskiemu, a znając Jana, jako jednego z najprzychylniejszych urzędników sprawie Władysława, u-

więzili go i zamknęli w ciemnej i wilgotnej piwnicy, w której i głodem go morzyli i najdotkliwsze zadawali mu obelgi i przykrości. Donieśli wprawdzie o tem jego przyjaciele królowi: ten łatwo mógł, wchodząc w różne układy z Perużanami, uzyskać uwolnienie tego najwierniejszego sługi, lecz tego nie uczynił. Taka z jego strony niewdzięczność żywo dotknęła Jana i dowiodła mu, jak na ludzi i ich względy rachować nie warto; a Bóg, który mu to zsyłał dla widoków swojego szczególnego nad nim miłosierdzia, rozbudził w sercu jego pragnienie opuszczenia świata i skoro odzyska wolność, wstąpienia do zakonu. Już więc wahał się tylko, jakie zgromadzenie ma wybrać i gorąco prosił Matkę Bożą, aby mu wyjednać raczyła u Pana Jezusa wyraźną jaką w tej mierze wskazówkę. Tak upłynęło kilka dni, kiedy odmawiając pacierze o Matce Bożej "Officium Parvum" zwane, ujrzał więzienie swoje napełnione światłością niebieską, a wśród niej objawił mu się św. Franciszek Seraficki, polecając, aby wstąpił do jego zakonu Braci mniejszych. Co większa, była po tem widzeniu głowa Jana tak ostrzyżoną w koronę, jaką ją noszą ciż zakonnicy.

Tymczasem przyjaciele Jana, widząc, że król o jego uwolnienie się nie stara, weszli sami w układy z Perużanami i wykupili go za umówioną sumę pieniężną z więzienia. Święty wyszedłszy na wolność, zerwał zaręczyny, uczynione z ową córką zamożnego pana, rozdał cały swój majątek na ubogich i udał się do klasztoru Braci mniejszych, na górze Perużańskiej położonego, prosząc aby go przyjęto. Miał wtedy lat trzydzieści. Przełożony uczynił zadość tej prośbie, lecz obawiając się, czy jego powołanie nie jest tylko dziełem chwilowego zniechęcenia do świata, który go zawodził, umyślił na różne wystawić go próby. Między innymi, kazał mu wsiąść na osła i ulice miasta objechać, przywdzianemu dziwacznie i z tablicą na piersiach, na której były wypisane różne jego grzechy. Spełnił to św. Jan jak najochotniej, a za tak mężne przewyciężenie wszelkich względów światowej próżności na samym wstępie życia zakonnego dał mu Pan Bóg tę łaskę, że już wszelkie inne upokorzenia, których mu nie szczędzono w nowicyacie, były dla niego jakby niczem. Przyszło bowiem było i do tego, że go po dwakroć wypędzano z klasztoru, jako niezdatnego

do żadnych obowiązków. Lecz i to nie zraziło sługi Bożego: po kilka dni siadywał pod furką, wraz z ubogimi, żywiąc się tem, co po nich zostawało. Przyjęty nareszcie, lecz i to z tak upokarzającymi warunkami, że poddając się im, dał już wtedy dowód najwyższego stopnia cnoty zaparcia się i pokory. Przed wykonaniem uroczystych ślubów spędził trzy dni i trzy noce na modlitwie, nie biorąc żadnego posiłku. Odtąd zaś już mu nikt z braci w umartwieniach ciała wytrwałości na modlitwie, najdoskonalszem posłuszeństwie i w miłości braterskiej nie wyrównał. Pościł całe życie bez przerwy, raz tylko na dzień biorąc bardzo mało posiłku. Sypiał wszystkiego trzy godziny na gołej ziemi, resztę nocy spędzał w kościele, modląc się, a najczęściej przed obrazem Matki Bożej. Zalewał się wtedy słodkimi łzami i prawie za każdym razem wpadał w zachwycenie i taki rodzaj życia prowadził i wtedy nawet, gdy później wielkimi pracami apostołskimi był obarczony.

Po wyświęceniu na kapłana niezwłocznie przeznaczono go na kaznodzieję i w tymto zawodzie już odtąd ciągle pracując, był jednym z najślawniejszych w kościele Bożym apostołem,

ogarniając pracą swą nietylko Włochy, lecz i wielką część północnej Europy. Mistrzem w naukach duchownych miał św. Bernardyna Seneńskiego, który podówczas wprowadził był ścisłą reformę w klasztorach Braci mniejszych, a którego on wysokie. cnoty wiernie naśladował; szczególnie w gorliwości rozszerzania czci przynajśw. Imienia Jezus i nabożeństwa do Matki Bożej. Po śmierci tego świętego, Jan we wszystkim, jak w dalszem przeprowadzeniu reformy zakonnej, czynnie i godnie go zastąpił.

Pokory był najgłębszej i z tego powodu niczem skłonić go nie można było, aby przyjął biskupstwo Akwiletańskie, na które go powołano. Wielekroć zamianowany legatem papieskim, gdy zewsząd tłumy ludu zbiegały się do niego, jakby do jakiego nowego apostoła, owszem poczytując go za anioła, z nieba zesłanego, nietylko obojętnie, ale z przykrością patrzył na takie oznaki szczególnej czci powszechnej i wtedy powtarzał zwykle te słowa Psalmu Pańskiego: "Nie nam Panie, nie nam, lecz Imieniowi Twojemu chwała". Jak nadzwyczajną ostrością życia jaśniał, tak podobnie zasłynął znakomitymi pismami, które wydał,

powstając na różne, panujące podówczas pod względem obyczajów nadużycia i błędy przeciw wierze. Dwa razy sprawował urząd Wikaryusza Jeneralnego zakonu Braci mniejszych, a przykładem własnym i wydanymi rozporządzeniami dokonał rozpoczętej przez św. Bernardyna Seneńskiego reformy, w tej gałęzi zakonu św. Franciszka Serafickiego, do której należał, a którą u nas "Bernardynami" nazywają i która pod jego zarządem zajaśniała całą pierwotną ścisłością reguły Patryarchy Asyjskiego.

Ożywiony niezmordowaną o zbawienie dusz gorliwością, przebiegł wielki ten sługa Boży całe Włochy z tak zbawiennym skutkiem, że niezliczona liczba osób pod wpływem jego św. wymowy i licznych cudów, jakie wszędzie czynił, przez niego na drogę zbawienia zwrócona i na niej ustaloną była. Papież Marcin V. uczynił go był Inkwizytorem, do wytępienia jednej z najprzewrotniejszych sekt heretyckich, tak nazwanych Fratycelów, którzy w owym wieku z wielką zgubą dusz szczyli błędy swoje we Włoszech. A gdy gorliwość św. Jana połączona z wielką jego łagodnością, wytępiła do szczeru tę dotkliwą w Kościele plagę, zamiano-

wał go tenże papież Jeneralnym Inkwizytorem, to jest przewodniczącym w tej Kongregacyi Rzymskiej, do której odnoszą się wszelkie sprawy o kacerstwo oskarżonych. Onto także po usilnej pracy, w całym państwie kościelnem zniósł lichwę, którą Żydzi obdzierali bez miłosierdzia najuboższą ludność. Następny papież, Eugeniusz IV-ty powierzył mu ze świętym Wawrzyńcem Justyninianem sprawę tak zwanych Jezuatów, których niewinność wykrył, obroniliwszy ich od rzuconych na nich oszczerstw. Na wschodzie wielkie także położył zasługi. Onto bowiem ułatwił połączenie się Ormian z Kościołem katolickim, które nastąpiło na Soborze Floreackim, gdzie obecny Jan zajaśniał jak słońce. Zamianowany przez Mikołaja V. Jeneralnym Inkwizytorem przeciw Żydom i Saracenom w całych Włoszech, nawrócił w Rzymie najstarszego Rabina żydowskiego wraz z 40 najznakomitszymi jego współwyznawcami. Tenże papież wysłał go do Niemiec na żądanie cesarza Fryderyka III., jako swego Nuncyusza, dla nawracania kacerzów i przywrócenia zgody pomiędzy panującymi książętami. W sześciolatniej apostolskiej wycieczce swojej po tej czę-

ści Europy, podczas której zachodził i w różne inne kraje, a także i do Polski, szerzył wszędzie mąż Boży chwałę Imienia Jezusowego, a kazaniem i cudami, jakie czynił, ogromną liczbę heretyków, jako to: Husytów, Adamitów, Taborytów i innych przywrócił Kościołowi katolickiemu.

Wtedy przybył i do Polski, zaproszony przez króla, Kazimierza Jagiellończyka, a przyjęty w Krakowie przez biskupa i kardynała, Zbigniewa Oleśnickiego, z największą uroczystością nauczał tam na rynku codziennie przez dziewięć miesięcy i założył klasztor swojej reformy ojców Bernardynów na Stradomiu.

Podczas pobytu w Polsce odebrał od papieża polecenie, aby do wojny krzyżowej przeciw Turkom skłonił panów chrześcijańskich. Wtedy przeleciał Jan jak błyskawica Niemcy, Węgry, Czechy i inne prowincye, a kazaniem swoimi i odezwaniami, tak do tej św. wyprawy zapalił serca panujących książąt, że w krótkim czasie stanęło siedmdziesiąt tysięcy wojska chrześcijańskiego gotowego do boju. Jego to obecności zawdzięcza sprawa chrześcijaństwa całego zwycięstwo, jakie podówczas odnieśli nasi nad

Turkami pod Belgradem, gdzie w czasie stanowczej bitwy z niewiernymi, obiegał z krzyżem w ręku szeregi, zagrzewając je do walki, a ciągle wzywając głośno imienia Jezusa i Maryi i gdzie dwa razy liczniejsze hufce Turków na głowę pobite, poszły w rozsypkę.

Wkrótce potem zapadł w śmiertelną chorobę św. Jan, strudzony tyłu pracami, wycieńczony ostrą pokutą, w klasztorze swoim we Wilaku na Węgrzech. Kilku panujących przybyło go odwiedzić; upominał ich, aby bronili św. wiary chrześcijańskiej i oddał Bogu ducha dnia 23-go października, roku Pańskiego 1456, mąż prawdziwie Apostolski, a jak się wyraża o nim brewiarz, ze serca męczennik. Kanonizował go papież Aleksander VIII.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Świętemu Janowi Kapistranowi żywo się przedstawiła znikomość rzeczy ludzkich i dał mu się słyszeć głos Boga, powołujący go do wyłącznej swojej służby, gdy był zamknięty we więzieniu. W samotności to bowiem najzbliższe przychodzi nam myśli i łatwiej tam dosłyszeć, co Pan Bóg do duszy naszej przemawiać raczy. Jeżeli chcesz bliżej z Bogiem obcować, przynajmniej niekiedy odsuń się od wrzawy świata.

MODLITWA (kościelna).

Boże! któryś zasługami i nauką błogosławionego Jana, Kościół Twój przedziwnie uświętnił i przez niego nad wrogami chrześcijaństwa przez moc przenajświętszego Imienia Jezus wiernym zwycięstwo odnieść dał; spraw prosimy, abyśmy nieprzyjaciół naszych za jego pośrednictwem przemagając na ziemi, nagrody razem z nim dostąpili w niebie. Przez Pana naszego it.d.

Na tę intencją: Zdrowaś Maryja.

24-go PAŹDZIERNIKA.

Świętego Rafała Archanioła.

Objawił się Tobiaszowi na lat 700 przed Chrystusem.

(Szczegóły poniższe wyjęte są z Pisma św.)

Święty Rafał, którego uroczystość Kościół Boży dziś obchodzi, jest jednym z Archaniołów, otaczających tron Boski. W jednym tylko miejscu Pisma świętego jest o nim wyraźna, a długa wzmianka, a to w historii młodego To-

biasza, do którego Bóg raczył go zesłać i przez niego całą tę rodzinę różnymi łaskami obdarzyć. Pismo św. tak nam to opowiada:

Kiedy Pan Bóg za karę odstępstwa Swego wybranego narodu zesłał nań króla Assyryjskiego Salmanazara, który pobiwszy Izraelitów, wziął wielu do niewoli, w tej liczbie był i Tobiasz, z pokolenia i miasta Neftali, człowiek od lat młodych wielkiej świętobliwości, który wia-ry w prawdziwego Boga nigdy nie odstępował. Zaprowadzony do Assyrii, mieszkał w Niniwie i tam znowu odznaczał się jak naj-ściślejsem zachowywaniem praw starego za-konu, a oraz i miłosiernymi uczynkami, które spełniał względem swoich współwyznawców, razem z nim w niewoli pogańskiej jęczących. Wspierał ich ile mógł, utwierdzał we wierności ich religii, grzebał ich ciała, chociaż się w tem nieraz na wyraźną śmierć narażał: gdyż to było przez Assyryjczyków najsurowiej zakazane. Słowem był dla wszystkich wzorem cnot najwyższych. Pojął za żonę dziewicę ze swojego pokolenia imieniem Annę i z niej miał syna, któremu także dał imię Tobiasz, a od dzieciń-stwa wyuczył go czcić Boga i unikać wszelkiego grzechu.

Zdarzyło się dnia pewnego, że gdy spracowany miłosiernymi usługami, usnął przy ścia-nie pod swoim domem, spadł z gniazda jaskół-ki na oczy jego gnój, który go o zupełną śle-potę przypawił. Tobiasz zniósł to nieszczęście z pokornem poddaniem się woli Bożej, nietylko nigdy nie utyskując, ale nawet oddając za to chwałę Bogu.

Lecz źli ludzie urągali mu z tego powodu. "Gdzież jest, mówili, Bóg, w którym twoją na-dzieję złożyłeś, przez wzgląd na któregoś tyle jałmużn rozdawał? Wszystko widać na nic ci nie posłużyło, kiedy teraz ślepotą jesteś dotknię-ty." A Tobiasz i takie urąganie pokornie zno-sił, modlił się tylko do Boga, żeby go pocie-szyć raczył. Dnia zaś pewnego, gdy mu nie tylko obcy ludzie, ale już i żona tę ślepotę wy-mawiała, z płaczem błagał i prosił Pana Boga, aby go od tego nieszczęściem uwolnić nie omie-szkał.

Gdy się to działo w Niniwie z Tobiaszem, doznała urągania w tymże samym dniu w mie-ście Ragesie daleko z tamtąd, bo w krainie Me-dów położonem, pewna kobieta imieniem Sara, córka Raguela, bogatego mieszkańca tego miasta, podobnie jak Tobiasz niewinnie cierpiąc.

Była to niewiasta wielkiej świętobliwości, lecz przed ludźmi jakby hańbą okryta, gdyż 7 razy wydawana za męża, nietylko dzieci nie miała, co w starym zakonie było wielką sromotą, lecz wszystkich mężów zaraz po ślubie czart zabijał. Razu pewnego, gdy upomniała o jakiś występek swoją służącą, tę obelżywą od niej odebrała odpowiedź: "Zabójczyni mężów swoich, obyś nigdy potomstwa twego nie oglądała." Co usłyszawszy Sara, poszła na górę do izdebki, a trzy dni nie jedząc i nie pijąc modliła się z płaczem, prosząc, aby ją Bóg z tego wstydu zwolnił.

Owoż obojga tych dusz pobożnych; to jest Tobiasza z Niniwy i Sary z Ragiesu połączyły się razem modlitwy przed majestat Boski, a Pan Bóg postanowił zesłać na ziemię świętego Rafała Archanioła, aby przez niego okazać nad nimi wielkie swoje miłosierdzie, co nastąpiło w ten sposób:

Tobiasz pożyczyl był znaczą sumę pieniędzy niejakiemu Gabelowi, który mieszkał w Ragiesie. Gdy zdawało mu się, że już niedługo pożyje, polecił młodemu Tobiaszowi, synowi swemu, aby się udał do tego miasta dla ode-

brania od Gabela należności i kazał mu poszukać sobie jakiego towarzysza podróży, któryby go tam zaprowadził. Wszedł tedy młody Tobiasz na ulicę i zaraz spotkał młodzieńca przed cudnej piękności, a tak ubranego, jakby już do podróży był gotowym. Był to Anioł Rafał, którego Pan, we widokach swego miłosierdzia na tę św. rodzinę zsyłał, lecz młody Tobiasz niedomyślając się tego, zapytał go: "Skąd jesteś dobry młodzieńcze?" A on odpowiedział: "ze synów Izraelskich." — "A czy znasz drogę do krainy Medów?" powiedział znowu Tobiasz. "Znam — odrzekł młodzieniec — i często ją odbywałem, udając się do miasta Ragies, w którym w czasie mego pobytu mieszkałem w domu Gabela, naszego współrodaka." Uradowany młody Tobiasz, że taki następcza mu się towarzysz, prosił go, aby chwilę poczekał, a sam pobiegł oznajmić to ojcu, który i sam tem wszystkiem zdziwiony, kazał prosić do siebie owego nieznanego. Ten wszedłszy pozdrowił go, mówiąc: "Niech ci zawsze będzie wesele." A Tobiasz na to: "Jakże wesołym być mogę ja, który ślepotą dotknięty światłości niebieskiej nie widzę?" — "Pociesz się — odpowiedział mu na

to młodzieniec — już niedługo Pan Bóg wzrok ci przywróci.” Potem spytał stary Tobiasz nieznanego, czy może zaprowadzić syna jego do Gabela, mieszkającego w mieście Ragies w Medyi i obiecał mu za to po powrocie nagrodę. “Zaprowadzę i przyprowadzę ci go napowrót”, odrzekł mu na to Anioł. Lecz Tobiasz, chcąc wiedzieć, kim on jest, pytał go znowu o rodzinę i pokolenie z jakiego pochodzi, na co odrzekł mu św. Rafał: “Niepotrzebnie mnie o to pytasz. Ale jeśli koniecznie chcesz o tem wiedzieć, oto powiem ci, że jestem Azaryasz, syn wielkiego Ananiasza.” W czem nie było kłamstwa, ponieważ po hebrajsku Azaryasz znaczy pomoc Boża, a prócz tego święty Rafał przybrał był w istocie na siebie postać Azaryasza, syna Ananiasza. Zdziwiony Tobiasz, iż z tak znakomitego pochodzi ten młodzieniec rodu, zaczął go pokornie przeproszać, iż z razu obchodził się z nim jakby z najmującym się przewodnikiem, lecz św. Rafał nie dając mu dłużej mówić, uspokoił go raz jeszcze o syna, mówiąc: “Ja zdrowego zaprowadzę i zdrowego ci napowrót przywiode.” Wtedy rzekł Tobiasz: “Idźcie szczęśliwi, a Bóg niech będzie w drodze wa-

szej, a Anioł Jego niech wam towarzyszy.” Potem przygotowałszy wszystko, co mieli wziąć ze sobą, pożegnał młody Tobiasz ojca i matkę i wraz z niebieskim przewodnikiem swoim puścił się w podróż.

Lecz skoro wyszli rozplakała się matka, mówiąc do męża: “Podporę starości naszej odjąłeś nam. Nie warte były pieniądze te, aby syna, który nam za wszystkie stawał bogactwa, na taką daleką podróż narażać.” Tobiasz zaś cieszył ją, mówiąc: “Wróci się zdrow syn nasz, wierzę, iż Anioł Boży z nim jest.”

Tymczasem młody Tobiasz ze świętym towarzyszem dążył ku Mezopotamii, a nadszedłszy do rzeki Tygru, gdy strudzony podróżą usiadł i nogi w niej moczył, rzuciła się na niego straszna jakaś ryba. Przeraził się tem wielce i zawołał o ratunek do św. Rafała. Ten kazał mu schwycić rybę za skrzele, wyciągnąć na brzeg i rozplatawszy ją, wyjąć z niej wątrobę i żółć, mówiąc, że dym wątroby odgania złe duchy, a żółć jest lekarstwem od ślepoty.

Gdy przybyli do miasta Regiesu, św. Rafał zaprowadził Tobiasza nie do Gabela, lecz do Raguela, ojca owej Sary, o której wyżej

wspomniano i poradził mu, aby prosił o jej rękę. A kiedy się Tobiasz obawiał, aby z nim to samo się nie stało, co z poprzednimi jej mężami, którzy wszyscy zaraz po ślubie byli pomarli, święty Rafał wytłomaczył mu przyczynę ich śmierci. Powiedział mu, że tamci zabierali się do małżeństwa, niemając P. Boga w sercu, lecz tylko dla dogodzenia swojej zmysłowości; a że w takich małżeństwach, ludzie zostają niewolnikami złego ducha, Bóg przeto chciał zostawić ten przykład ich kary dla nauki całemu światu, iż do stanu małżeńskiego trzeba się zabierać nie ze zwierzęcej namiętności, lecz głównie w celu mienia potomstwa, któreby pomnażało chwałę Boga na ziemi, a liczbę wybranych w niebie. Przytem nauczył go Rafał jak ma się zachowywać z małżonką, aby błogosławieństwo Boże na małżeństwo swoje ściągnąć. Tobiasz usłuchał we wszystkim rady św. Rafała, pojął Sarę za żonę, złe duchy odegnał dymem wątroby rybiej jak mu to św. Rafał wskazał, a także według jego polecenia, całe pierwsze trzy dni i trzy noce po ślubie spędził ze Sarą tylko na modlitwie, przez co sobie na zawsze obfite błogosławieństwo Boże uprosili.

W ciągu tego wszystkiego nie domyślał się wcale młody Tobiasz, kim jest święty Rafał, a doznawszy już tyle od niego dobrodziejstw i dowodów przychylności, prosił go, aby poszedł do Gabela i upomniał się o dług ojca jego. Oddał mu i tę postugę ten św. Archanioł, odebrał pieniądze od Gabela i nawet przywiódł go do Tobiasza, do domu Raguela, gdzie tenże ujrzawszy młodzieńca, przycisnął go do serca, jako syna swojego starego przyjaciela i serdecznie mu pogłogosławił.

Tobiasz zabawił pewien czas z żoną u jej rodziców, poczem zapragnął powrócić do swoich. Wtedy Raguel dał w posagu córce połowę swego wielkiego majątku, resztę zapewniając jej po swej śmierci i wyprawił ich do Niniwy. Święty Rafał wiernie im towarzyszył, a gdy byli w połowie drogi, doradził Tobiaszowi, aby oni dwaj tylko pospieszyli do ojca, a Sara z czeladzią i dobytkiem pomału za nimi zdążyła. Uczynił tak Tobiasz, a gdy już zbliżali się do Niniwy, polecił mu znowu Anioł żeby, gdy przyjdzie do domu ojca, najprzód pokłonił się Panu Bogu i serdecznie Mu złożył dzięki, a potem ucałował rękę ojcowskie,

zółcią owej ryby oczy mu namaścił. Spełnił to wszystko młody Tobiasz i w pół godziny po namaszczeniu oczu starego Tobiasza zółcią rybą, odzyskał tenże wzrok najdoskonalszy, co widząc i żona i wszyscy obecni, razem z nimi dzięki oddali Bogu. Nadjechała potem i Sara z dostatkami swymi, wszystko to rozgłosiło się w całym mieście i znajomi starego Tobiasza, a między nimi i ci, którzy mu przedtem urągali, przyszli, radując się z tych wielkich pociech, jakie Bóg na niego zesłał i weseląc się, wielbili z nim Pana.

Obydwaj Tobiaszowie, uznając wielkie dobrodziejstwa, jakie zawdzięczali św. Rafałowi, a zawsze mniemając, iż jest tylko człowiekiem, chcieli mu okazać swoją wdzięczność i prosili, aby przyjął od nich połowę całego majątku, lecz on im rzekł wtedy: "Błogosławcie Pana i przed wszystkimi wychwalajcie Go, iż okazał nad wami tak wielkie miłosierdzie Swoje. Modlitwa połączona z postem wielkiej jest zasługi przed Bogiem; dawanie zaś jałmużn większe człowiekowi przynosi pożytki niż skarby złota; jałmużna bowiem od śmierci dusze wyzwala, grzechy oczyszcza i sprawia, że się dostępuje

miłosierdzia Boskiego i żywota wiecznego. Kiedy ty Tobiaszu modliłeś się ze łzami, a przy tem spełniałeś różne uczynki miłosierdzia, jam zanosił modlitwę twoją przed Pana Boga, który tylko dla tego różnymi cię dotknął był upokorzeniami, żeś wielce Mu jest miły i przez to chciał cię doświadczyć i uświęcić. Toż samo zaszło i ze Sarą, terazniejszą żoną twego syna, Pan Bóg chciał także ją wypróbować, a potem z jej sromoty uwolnić i po to mnie zesłał, abym ciebie ze ślepoty uleczył, a Sarze dał męża, godnego jej cnot. Bo teraz już całą prawdę wam objawiam i tajemnicy nie zataję: jestem Anioł Rafael, jeden ze siedmiu, którzy stoimy przed Panem." Gdy to usłyszeli Tobiaszowie, padli twarzą na ziemię, a św. Rafał zniknął, oni zaś trwali na modlitwie trzy godziny, wielbiąc Pana Boga i powstawszy, opowiadali drugim dziwne nad nimi sprawy Pańskie, co słysząc wszyscy, powtarzali: "Wielkim jesteś Panie, chwała Tobie na wieki."

Po odzyskaniu wzroku żył stary Tobiasz jeszcze lat czterdzieści dwa, doczekał się synów wnuków swoich i całe plemię jego opływało we wszelką pomyślność tak, iż byli i Bogu i ludziom miłymi.

Otóż, jak wiele szczegółów zawiera Pismo Boże, o objawieniu się i pobycie św. Rafała na ziemi. Imię jego w hebrajskim języku znaczy "lekarstwo Boże" albo "pomoc Boża". Że zaś z historii młodego Tobiasza widzimy, iż zesłał mu go Pan Bóg na opiekuna i stróża w podróży, z tego powodu jest on uważany za głównego Patrona podróżujących i dla tego przy błogosławieństwie kościelnem, jakie się udziela udającym się w drogę, jego się w szczególności wzywa.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Najważniejszą dla chrześcianina ze wszelkich podróży, jakie odbywać może, jest wędrówka po tej ziemi, którą zdążać powinniśmy do Nieba. Jeśli więc w każdej pielgrzymce, według zwyczaju Kościoła wzywać należy opieki świętego Rafała, patrona podróżujących, to najbardziej do niej powinniśmy używać jego pomocy do drogi życia twój, aby cię przez nią szczęśliwie do nieba zaprowadził.

MODLITWA (kościelna.)

Boże! któryś błogosławionego Rafała Archanioła, Tobiaszowi słudze Twojemu, za towarzysza w drodze przeznaczył, daj prosimy nam sługom Twoim, abyśmy zawsze jego strażą osłonięni byli i wsparci jego pomocą. Przez Pana naszego it.d.

Na tę intencją: Zdrowaś Maryja.

25go PAŹDZIERNIKA.

Świętych Kryspina i Kryspiniana męczenników.

Żyli około roku Pańskiego 303.

(Żywot ich jest napisany przez Suryusza.)

Święci Kryspin i Kryspinian, znakomitego rodu Rzymianie, żyli przy końcu trzeciego wieku. Byli to bardzo przykładni i gorliwi katolicy, a odznaczali się jako tacy właśnie w czasach najsroźszego prześladowania kościoła, kiedy samo imię chrześcianina już na wielkie niebezpieczeństwo każdego narażało. Panowali wtenczas cesarze Dyoklecjan i Maksymin, którzy wydali najokrutniejsze prawa przeciw wyznawcom Chrystusowym i tak surowo nakazali najściślejsze ich wykonanie, że w przeciągu dwóch tygodni, w samym Rzymie trzydzieści tysięcy męczenników zdobyło korony niebieskie. Lecz to wcale nie przygaszało we wiernych ducha poświęcenia i gorliwości. Wielu z tych, których żelazo pogańskie oszczędziło w Rzymie, pobudzonych od Boga, aby i innym ludom za-

nieść światło Fwangelii, rozeszło się w tym celu w różne strony cesarstwa. Z tej liczby najślawniejsi byli święty Kwintynian, Senor rzymski; święci Lucyan, Rufin, Walery i Eugeni, którzy, udawszy się do Francyi, ówczesnej Galii, nawróciwszy wielu pogan i zburzywszy bałwany, założyli we wielu miejscach kościoły, a w nagrodę dostąpili korony męczeńskiej.

Rozgłos takich świetnych zwycięstw odniesionych przez świętych żołnierzy Chrystusowych, pobudził i drugich do ich naśladowania. Z tej liczby odznaczyli się szczególnie dwaj święci: Kryspin i Kryspinian. Dowiedziawszy się, jak obszerne i żyzne pole otworzyło się w Galii dla pracowników Ewangielicznych, a oraz, kiedy wielu z nich męczeńską śmiercią padło, że brakło już takowych w tym kraju, postanowili udać się tam dla ogłaszania wiary Chrystusowej. Lecz, że byli bardzo zamożni, więc żeby z tej strony być swobodniejszymi i lepiej usposobionymi do walki, jaka ich czekała, rozdali całe swoje majątki na ubogich, poszli do Galii, a przybywszy do Soasą (Soissons) postanowili od tego miejsca rozpocząć swe apostołstwo.

Wyroki cesarskie przeciwko chrześcianom były w tem mieście tak ściśle wykonywane i w takim przerażeniu trzymało to wszystkich mieszkańców, że skoro domyślano się, iż Kryspin i Kryspinian są chrześcianami, z czem zresztą nie taili się wcale, nie tylko nikt im przytułku dać nie chciał, ale nawet żyjąc o żebranym chlebie, od nikogo najmniejszego wsparcia otrzymać nie mogli. Zmuszeni więc byli, aby nie umrzeć z głodu, wziąć się do jakiego rzemiosła; a że rzemiosło szewskie wydawało się im najwłaściwsze do tego, aby we większem ukryciu zostawać mogli, a obok tego ułatwiało im stosunki z wszelką klasą ludności, temu się oddali. Zabrali się najpierw do wyuczenia się wszelkiej tego rodzaju roboty, lecz wnet przekonali się, jak miłem było Panu Bogu to ich poświęcenie, gdyż od razu okazali się tak w zawodzie tym biegłymi, jak najstarsi majstrowie.

Ponieważ roboty ich przewyższały wszystkich innych, wyrabiających obuwie, a przytem nie szukając zarobku, tylko wyzycia, towar swój niżej od innych szewców sprzedawali, ogromna liczba kupujących cisnęła się do ich

sklepiku. Świętym też o to chodziło. Korzystając z tak wielkiego napływu ludzi, a ponajwiększej części pogan, wszczynali z nimi rozprawy o religii i wtedy przedstawiali im prawdę wiary chrześcijańskiej, a wyświecali fałszywość pogańskiej, trafnie dowodząc, jakim szaleństwem jest czcić jako bogów ludzi, którzy byli zbrodniarzami i rozpustnikami, albo nieme bałwany, ręką ludzką ukute. A że Pan Bóg dziwną moc słowom ich dawał, coraz więcej pogan zgromadzało się do nich; już nie tyle pokupno obuwia, ile dla słuchania ich nauk i wkrótce sklep ich zamienił się jakby na kościół, do którego przybywający nabywali bez zapłaty najszlachetniejszą perłę ewangeliczną, nawracając się do wiary św.

Liczba nawróconych i ochrzczonych przez nich pogan była tak wielką, że w końcu oskarżono ich o to przed cesarzem Maksyminem, podówczas w Galii przebywającym. Wskutek tego wysłał on niezwłocznie rozkaz do Ryktowarusa, wielkorządcy tej części kraju, aby ich uwięził i surowo ukarał, jeśli wiary odstąpić nie zechcą. Ten zjechał co prędzej do Soasa, gdzie już całe miasto sławiło naszych świętych,

a że spragnieni męczeństwa nie ukrywali się wcale, zaraz ich kazał schwycić, przed sobą stać i spytał, czy oddają cześć Jowiszowi, Appolinowi i Merkuremu, bożkom cesarskim? “Oddajemy cześć Bogu chrześcijańskiemu, który jest Bogiem prawdziwym — odrzekli święci — a Jowisz, Appolin i Merkury bogami być nie mogą, gdyż byli to ludzie, którzy się [sprośnych czynów dopuszczali.” Ryktowarus kazał ich wtedy pokuć w kajdany i wraz z nimi udawszy się sam do Maksymina, przedstawił mu ich jako buntowników, bluźniących bożkom cesarskim, a więc godnych kary śmierci. Cesarz spytał ich najprzód z jakiego są rodu i jakiego wyznania. “Pochodzimy z rodziny Patrycyuszów rzymskich — odrzekli — a przybyliśmy tu do Galii, aby głosić Jezusa Chrystusa, Boga prawdziwego, którego cesarstwo większem jest od twojego, gdyż panuje On nad niebem i ziemią, trwalszem, bo nigdy końca mieć nie będzie; wspanialszem, bo On wierne sługi swoje koroną niebieską nagradza. Wsparci też łaską Jego, mamy postanowienie nieodstąpić Go, chociażbyś nam najcięższe zadał męki.” Słyszając to Maksymin, zaprzysiągł się na wszystkie bogi swoje,

że ich okrutnie męczyć będzie, jeśli przy chrześcijańskich, jak je nazywał, zabobonach trwać będą, a przeciwnie jeśli odstąpią Chrystusa, da im pierwsze urzędy na dworze cesarskim. A na to Święci odrzekli: “Groźb twoich, o cesarzu, nie lękamy się; łaski mamy za nic; rozdawaj je więc tym, którzy się o nie ubiegają. Dla nas najwyższą nagrodą jest krzyż Chrystusa, który sług Swoich do takiego wynosi szczęścia i zaszczytu, że gdybyś je ocenił, jak należy, rzekłbyś się swojego cesarstwa, aby Jemu służyć.” — “Nie sądźcie — zawołał na to Maksymin — abyście i mnie, jak wielu innych, oczarować potrafili i nawet cesarzowi zawrócili głowę nauką, którą głosicie.” — “Zaślepiiony jesteś — odrzekli mu Święci — i zamiast uznać najwyższym Panem Tego, któremu i twoja cesarska władza podlega, ty Go przesładujesz i w sługach Jego pastwisz się nad Nim. Lecz próżne są twoje wysiłki, które tyle mają mocy przeciw Kościołowi, założonemu przez Chrystusa, ileby miały kule wełniane, ciszkane na mur miedziany.” I przydali w końcu: “Religia ta, którą ty tak okrutnie przesładujesz, w całym twojem państwie wkrótce

zakwitnie z wszelką swobodą,” — co było przepowiednią panowania Konstancyjny Wielkiego, który po Maksymie nastąpił i Kościół wyswobodził.

Rozgniewany cesarz za tak śmiałe odpowiedzi, wydał ich w ręce wielkorządcy z rozkazem, aby ich najokrutniejszymi mękami zmusił do oddania czci bożkom, a jeśli tego nie uczynią, aby ich tymiż mękami zamordował. Ryktowarus kazał więc najprzód przywiązać ich do koła i z niem toczyć po ziemi, bijąc przytem pałkami. Widząc, iż święci ani jęku nie wydają i na głos się modlą, kazał drzeć z nich pasy, a pod paznogie, na szyderstwo jako szewcom, ostre szydła wbijać. Lecz cóż może barbarzyństwo ludzkie przeciw mocy Bożej. Święci uciekli się przez modlitwę do Pana naszego, Jezusa Chrystusa i zaraz jej skutku doznali. Nietylko bowiem z tak barbarzyńskiej katuszy, żadnego bólu nie czuli, lecz szydła, których poganie mnóstwo przynieśli, samych katów poraniły.

Ryktowarus przypisując to jedynie czarom, żeby co prędzej zadać śmierć Kryspinowi i Kryspianinowi, a obawiając się, żeby jeszcze nie użyli, jak on to mniemał, czarodziejskiej

sztuki, kazał ich jak najsilniej uwiązać do dwóch kamieni młyńskich i z nimi w rzekę wrzucić. Chciał albo ich nimi przywalić, albo tem pewniej zatopić, albo pod nimi zamrozić, bo działa się to w zimie i woda był ściegta. Lecz Pan Bóg jeszcze większy cud okazać raczył: kamienie młyńskie najprzód lody przebiły, a potem jakby korkowe uniosły świętych na wierzch rzeki, gdzie lud przed nimi tajał jakby od ciepłego żelaza i obaj na drugi brzeg przepłynęli.

Wtedy widząc wielkorządca, że woda i zimno ich nie dotknęły, wziął się do ognia i ołowiu roztopionego i w kocioł nim napełniony kazał wrzucić Kryspina i Kryspianina. Wchodząc weń, zaczęli Święci Psalm LXI. 8.: "Bóg pomocą moją i nadzieja moja jest w Bogu," który gdy kończyli, kropla wrzącego ołowiu prysnęła i wypaliła jedno oko Ryktowarusowi. Wprawilo go to w taką wściekłość, że kazał przyrzadzić drugi kocioł, napełnić go wrzącym olejem i smołą i wrzucić w niego świętych głową na dół. Skoro ich zanurzono w ten straszny war, stanęli wśród niego na nogach i tak głośno zaczęli się modlić: "Wyzwól nas, Panie,

z tego straszego waru i obróć go na zawstydzenie szatana i na wykonawców bezbożności jego. Mocen jesteś uczynić to Boże, boś Ty stworzył świat cały jednym słowem Swojem i codziennie ze złego wyprowadzasz dobro, światło z ciemności i najsilniejsze trucizny w lekarstwa zamieniasz" A gdy skończyli, anioł zstąpił z nieba i wyprowadził ich z kotła zdrowszymi i rzeźwiejszymi niż byli, gdy ich weń wrzucono. Ryktowarus osłupiał, a za poduszczeniem, a może i opętaniem szatańskim, od złości wpadł w takie szaleństwo, że widząc, iż nie może zamordować sług Bożych, sam rzucił się w kocioł dla nich przygotowany i w tejże chwili najnędniej życie postradał.

Kryspina i Kryspianina odprowadzono do więzienia. Przybywszy tam upadli twarzą na ziemię i całą noc przetrwali na modlitwie, dziękując Bogu za tyle cudów, które nad nimi raczył uczynić. Przed północą, okazał się im znowu anioł, oznajmując, iż nazajutrz rano już ich Pan Bóg zabierze do Siebie i że w Niebie czeka ich tyle koron chwały, ile tu za Chrystusa mąk ponieśli. Święci rozplakali się z radości, uściskali się serdecznie i dodawali sobie

nawzajem ducha do równie mężnego jak dotąd zachowania się w ostatniej godzinie ich życia tu na ziemi, a która miała być pierwszą ich wiecznego szczęścia w niebie.

Jakoż cesarz Maksymin, dowiedziawszy się nad ranem o strasznej śmierci wielkorządcy, nie tylko nie otworzył oczu i nie uznał mocy prawdziwego Boga w tylu cudach, zaszłych z tymi błogosławionymi Męczennikami, lecz zagrażały poganin i okrutny prześladowca wiernych, skazał ich na ścięcie, co niezwłocznie wykonano 25 paźdz., roku Pańskiego 303.

Ciała świętych Kryspina i Kryspiniana pozostawiono z cesarskiego rozkazu, cały dzień za miastem na polu na pastwę drapieżnym ptakom i dzikim zwierzętom. Lecz, gdy ani ptaki ani zwierzęta tknąć ich nie śmiały, poszedł po nie pewien pobożny starzec, mając to od Pana Boga polecenie, że siostrą swoją w nocy. Znalazł je tak lekkie, że bez trucności oboje je zabrali, a gdy przyszedł nad rzekę wzdłuż której miał je zanieść do swojego domu, odległego z tamtąd, ujrzał łódkę cudownie zesłaną, która na nich tam czekała. Włożył na nią zwłoki Świętych, a łódź sama bez przewoźnika i bez

wioseł, płynąc przeciw wodzie zaniosta ich do mieszkania tego starca, który je z wielką czcią pochował. Po ustaniu prześladowania, za czasów Konstantyna Wielkiego, gdy wyjawili on chrześcianom miejsce, gdzie ukrył te Relikwie, tłumy ludu zbiegały się dla oddania czci i dom ten na kościół zamieniono. Lecz, że ci święci męczennicy rodem byli z Rzymu, więc Rzymianie tyle dołożyli starań, iż ciała ich przeniesiono do Rzymu i umieszczono w kościele św. Wawrzyńca Męczennika, gdzie do dnia dzisiejszego zostają.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Święci Kryspin i Kryspinian z rzemiosła szewskiego żyjąc, w swoim sklepiku nawracając przychodzących kupować obuwie, zamienili go jakby na dom Boży, w którym pozyskiwali dusze Chrystusowi. Niech cię to uczy, że przy każdym zajęciu i na każdym miejscu, obcując z ludźmi, możesz pobożną rozmową przymnażać chwały Bożej i sobie zasługi.

MODLITWA (kościelna.)

Boże, któryś świętych Kryspina i Kryspiniana Męczenników Twoich, przywiódł do tego, że oni z miłości ku Tobie, wyrzekłszy się dóbr statków, w ubogiem rzemiosle pracowali i w niem

wysłużyli sobie koronę męczeńską, daj nam za ich wstawieniem się, w stanie, w jakim zostajemy, wierni Ci służyć na ziemi, a w niebie wraz z nimi na wieki Cię chwalić. Przez Pana naszego itd.

Na tę intencją: Zdrowaś Marya.

26-go PAŹDZIERNIKA.

Świętego Ewarysta papieża i męczennika.

Żył około roku Pańskiego 120.

(Żywot jego jest napisany przez św. Ireneusza.)

Św. Ewaryst urodzony w Grecyi, pochodził z Palestyny, gdyż był synem pewnego Żyda rodem z Betleem, nazwiskiem Juda, a który osiadł w Grecyi i syna wychował w swoim wyznaniu. Przyszedł na świat około 60 roku po Chrystusie. Obdarzony niepospolitymi zdolnościami, mając sobie przydanych znakomitych i biegłych mistrzów, w krótkim czasie wielki w naukach uczynił postęp. Przytem odznaczał

się od lat najmłodszych wielką skromnością obyczajów.

Nie masz dokładnej wiadomości, kiedy i gdzie przyjął on wiarę chrześcijańską, ani z jakich powodów przybył do Rzymu; to tylko wiadomo z pewnością, że gdy w mieście tem wyświęcono go na kapłana, odznaczył się szczególną gorliwością w służbie Bożej, znakomitą nauką i wielkiem nad ubogimi miłosierdziem tak dalece, że powszechnie poczytywano go za duchownego, którego zbawiennemu wpływowi, głównie przypisywać było można te zalety, jakimi ówczesni chrześcijanie Rzymscy w szczególny sposób się odznaczyli. Święty Ignacy męczennik, Biskup Antyochejski, w owych czasach żyjący, oddaje pochwały Rzymianom za ich szczególną wierność i wytrwałość we wierze św., za czystość obyczajów i za miłość chrześcijańską, której zostali wzorem dla wiernych wszystkich innych kościołów. Wspomina z uwielbieniem o panującej pomiędzy nimi jedności i podziwia, jak powszechny obudzają w nich wstręt wszelkie błędne zasady różnych kacerzów, którzy już podówczas zasmucali Kościół, a w innych miastach wielu zwolenników pozyskiwali.

Owóż pochwały te, oddawane chrześcianom rzymskim, są właśnie pochwałą św. Ewarysta, którego, jak to wyżej wspomnieliśmy, być to dziełem, a który lubo wtedy jeszcze tylko jako kapłan naukami swymi i przykładem rozbudzał w sercach wszystkich wiernych w Rzymie ducha żywej wiary i pobożności. Był też w tak szczególnej czci i poważaniu, że skoro święty Anaklet Papież, następca św. Klemensa, otrzymał koronę męczeńską, a Stolica Apostolska była nieobsadzoną przez tak tylko krótki przeciąg czasu, jaki był potrzebny do zwołania całego duchowieństwa, skoro tylko się zebrali, wszyscy bez najmniejszej sprzeczki i zwłoki jednogłośnie wybrali papieżem św. Ewarysta. Ze wszystkich tam zgromadzonych, on tylko jeden wyboru tego nie pochwałał. Głęboka jego pokora, niskie o sobie rozumienie, wysoki szacunek, jakim był przejęty dla cnot i zasług innych członków duchowieństwa, sprawiały, iż utrzymywał, że to nie Duch św. tym wyborem pokierował i błagał i domagał się koniecznie, aby nie wkładano na niego godności, do której czuł się nieodpowiednim. Lecz to właśnie wszystkich upewniało, że go na nią sam Pan

Bóg powołał. Musiał więc poddać się woli Bożej, głosem całego ludu i wyborem duchowieństwa objawionej i zajął Stolicą Apostolską 27 czerwca 112 roku.

Skoro święty ten Papież ujrzał się u steru łodzi Piotrowej, zajął się z całą gorliwością zarzedem Kościoła powszechnego, a to właśnie w czasach, gdzie z jednej strony prześladowanym on był na zewnątrz przez pogan, a z drugiej okrutnie szarpany wewnętrznymi niesnaskami, wszczętymi przez heretyków. Szymonianie, uczniowie Menandra, Nikolaici, Gnostycy, Kainianie, uczniowie Saturnina i Bazylida jako też i Karpokrata, Walentynianie, Elcezelianie, oto jest długi szereg najrozmaitszych kacerzów, którzy pobudzeni duchem ciemności, dokładali wszelkich starań, używali wszelkiej przebiegłości, aby wszędzie rozlać jad swych błędów, a szczególnie, aby nim zarazić Rzymian, tusząc sobie, że jak raz wszczepią w stolicę świata chrześcijańskiego swą truciznę, prędko przejdzie ona w całe jego ciało, o co im właśnie chodziło. Lecz Chrystus, który przyrzekł, że cała potęga piekła nie przemoże nigdy Jego Kościoła, dla zaradzenia mu w tej ciężkiej potrzebie i po-

stawienia męznego czoła przeciw tak rozlicznym jego nieprzyjaciołom, umieścił właśnie na stolicy Apostolskiej św. Ewarysta.

Jakoż, wielki ten Papież czuwał tak pilnie nad niwą Pańską, jemu powierzoną, że nieprzyjaciel nie mógł nigdy na niej zasiać złego ziarna. Chrześcianie Rzymscy wytrwali w czystości wiary i chociaż prawie wszyscy wyżej wymienieni herezyarchowie przybywali do tej stolicy, aby ją błędami swymi skazić, niezmordowana gorliwość i pasterska pieczołowitość świętego Ewarysta tak skutecznie przeciw temu działały, że wszystkie te błędy kacerskie nie znalazły przystępu ani do jednego z rzymskich chrześcian.

Lecz starania jego około dobra kościoła powszechnego, nie ograniczyły się tylko na osłonięciu wiernych przed błędami, przeciwnymi zasadom wiary. Święty Ewaryst zajął się równaż gorliwością ustaleniem karności kościelnej przez wydanie mądrych postanowień, dla powszechnego kościoła niezbędnych. Podzielił Rzym na tak nazwane wtedy "Tytuły", przeznaczając do ich dozoru osobnych kapłanów. Nie byłyto podówczas kościoły publiczne, lecz

rodzaje kaplic, zawarte w domach prywatnych, gdzie chrześcianie zgromadzali się dla słuchania słowa Bożego i uczestniczenia w św. obrzędach. Nazywano je zaś "Tytułami", od tytułów różnych Świętych Pańskich, pod których wezwaniem zostawały, a dla rozróżnienia ich od mieszkań świeckich, umieszczano na ich drzwiach krzyże, aby przez to poznawano, iż to są miejsca, obrane na wspólne odprawianie nabożeństwa. Kapłani przeznaczeni do zarządu tych kaplic, byłito właściwie Proboszczowie Rzymscy i już wtenczas liczono ich około 40.

Tenże święty papież nakazał, aby, gdy biskup ma kazanie, dla uczczenia jego godności siedmiu dyakonów mu towarzyszyło. On także postanowił, stosownie do podania apostolskiego, aby małżeństwa zawierano publicznie i aby nowożeńcom kapłan udzielał błogosławieństwa. Pozostały po nim dwie Encykliki, czyli listy papieskie: jeden do biskupów afrykańskich, drugi do wiernych w Egipcie. W tym ostatnim powstaje on przeciwko niektórym nadużyciom, obrażającym skromność obyczajów; w pierwszym stanowi, że biskup z jednej do drugiej dyecezyi bez pozwolenia Stolicy Apostolskiej przenosić się nie może.

Święty Ewaryst zasiadał na Stolicy Apostolskiej za panowania Trajana. Chociaż cesarz ten był jednym z lepszych monarchów pogańskich i odznaczał się łagodnością i sprawiedliwością w zarządzaniu swoich ludów, chrześciance jednak tego nie doznali. Owszem prześladowania, na jakie wystawionym był Kościół za jego panowania, nie ustępują w niczym okrutnym mękom, jakie zadawano wiernym w prześladowaniach za innych cesarzów pogańskich. Wprawdzie nie wydał on żadnego nowego wyroku obostrzającego postępowanie z Wyznawcami Chrystusa, lecz pałał nienawiścią ku chrześcianom, gdyż znał ich tylko z tych baśni i oczernień, jakich się nasłuchiwał od swych dworzaków i kapłanów pogańskich. Ta zaś jego powszechnie znana nienawiść ku wiernym, aż nadto dostateczną była, aby i lud i urzędników przeciw nim pobudzać.

Odkąd religia chrześcijańska powstała na ziemi, niezwłocznie ściągnęła na siebie nienawiść, jaką zwykle wszelka prawda obudza w tych, którzy w błędach i złości swojej pograżeni upatrują korzyść, aby się jej opierać. Szczytność zasad moralności, którą ta święta

nauka głosiła, tak przeciwna powszechnemu zepsuciu pogan, była jednym z głównych powodów wstrętu, jaki w ludziach wszelkiego stanu i wieku, błędami pogańskimi zarazy, rozbudzała boska religia, z Nieba przez Zbawiciela przyniesiona. A że moc piekielna, która się była rozwieliła na ziemi przed przyjściem Chrystusa, pokonana jest przez Niego, więc cała wściekłość zwyciężonego piekła, obróciła się na chrześcian, jako Jego wyznawców. Już sama świętobliwość ich obyczajów kłuła w oczy pogan była ciąglem i głośnie potępieniem ich nieprawości; lecz żeby jeszcze skuteczniej odstręczyć od Ewangelii umysły pogańskie, wzniecał szatan i rozsiewał najokropniejsze i najdziwaczniejsze oszczerstwa przeciw chrześcianom. Poczytywano ich za czarowników i czarnoksiężników, którzy we wysokim stopniu posiadali sztukę oczarowywania drugich. Największe cuda, jakie czynili, temu jedynie przypisywano. Upowszechnione było przekonanie, że na ich zgromadzeniach nocnych i tajnych, odbywano najwstrętniejsze obrządków i że udając pozornie świętoszków, są oni w gruncie ludźmi najprzewrotniejszymi, na wszelką zbro-

dnież gotowymi. Pod wpływem to tak fałszywych uprzedzeń, każdy poganin poczytywał chrześcianina za ostatniego zbrodniarza i stał bez żadnych innych zarzutów i dowodów, skoro się tylko który z wyznawców Chrystusowych przyznał do swojej wiary, skazywano go na najokrutniejsze kary i męki. Z tego powstały owe wzburzenia ludowe w cyrkach, w Amfiteatrach, przy igrzyskach publicznych, gdzie chociaż chrześcianie najmniejszego nie dawali do tego powodu, z wrzaskami domagał się lud ich śmierci i wyniszczenia ich sekty. Temu też to rodzajowi manifestacyj ludowych przypisują głównie, okrutne prześladowanie, jakiego doznał Kościół za panowania cesarza Trajana. Euzebiusz, jeden z najpoważniejszych starożytnych historyków, w dziejach, przez niego napisanych, oznacza rozpoczęcie się tego prześladowania około roku Pańskiego 108, który był jedynym panowania tego cesarza, a które trwało aż do jego śmierci, zaszłej w r. po Chrystusie Panu 117, a w dwudziestym jego rządów cesarstwem.

Święty Ewaryst, papież, słynący w całym kościele nietylko jako najwyższy Pasterz, ale

i jako wielki święty, w niezmordowanej gorliwości, coraz więcej pogan pozyskujący Chrystusowi Panu, był więcej niż kto inny wystawiony na gwałtowną burzę, która wtedy na Kościół powstała. Im świętszym, czynniejszym i gorliwszym był on Pasterzem, tem zażarciej czyniali na niego ci, którzy trzodę rozproszyć zamierzali. On zaś, chociaż już wtedy podeszłego wieku, im na większe niebezpieczeństwo widział wystawionych wiernych, tem więcej i sam się narażał, by więcej przynieść im pomocy i wszędzie, gdzie cierpieli chrześcianie, odwiedzać ich było można obecnym. Odwiedzał ich po więzieniach, pokrzepiał na duchu i utwierdzał we wierze, gdy już na męczeństwo udawać się mieli, chwiejącym się dodawał odwagi i grzebał ciała, gdy ich poganie pomordowali. Wskutek tego, o ile chrześcianie czcili w nim Najwyższego Pasterza, jak najgodniej swój wysoki urząd wśród tak wielkich niebezpieczeństw sprawującego, o tyle zrozumieli to dobrze poganie, że najdotkliwszy cios zadadzą Kościołowi, gdy na niego samego uderzą. Schwytano go więc i wtrącono do więzienia. Radość, jaką z tego powodu objawił, zdziwiła pogan, nie-

spodziewających się znaleźć w zgrzybiałym starcu tyle męstwa i odwagi. To skłoniło ich tem bardziej, aby się go co prędzej pozbyć. Skazali go więc na śmierć, za jedyny kładąc do tego powód, że jest Najwyższym Kapłanem chrześcian, to jest Papieżem. Nie wiadomo, jakim rodzajem śmierci był stracony; to tylko jest pewnem, że pozyskzł koronę męczeńską 26 Października około roku Pańskiego 120 i w tymże dniu Kościół Boży pamiątkę jego obchodzi.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Podziwiałeś zapewne, jak rozliczne kacerstwa zasmucały Kościół, gdy święty Ewaryst wstąpił na Stolicę Apostolską. Czyż nie większą jeszcze ich liczbę, wymienićbyśmy mogli i za czasów naszych? Niech cię to pobudzi do modlitwy do Boga, o wytepienie panujących dziś błędów, przeciwnych nauce katolickiej, a ustaleniu jedności św. Kościoła.

MODLITWA (kościelna.)

Na nędzę naszą racz wejrzeć wszechmogący Boże, a że nas ciężar własnych grzechów przyniata, niech nas błogosławionego Ewarysta Męczennika Twojego i Papieża, miłościwe pośrednictwo wesprze. Przez Pana naszego itd.

Na tę intencją: Zdrowaś Marya.

27go PAŹDZIERNIKA.

Świętego Iwona,

Z TRZECIEGO ZAKONU ŚW. FRANCISZKA SERAFICKIEGO.

Żył około roku Pańskiego 1303.

(Żywot ten wyjęty jest z Bulli jego kanonizacyi.)

Święty Iwo, Francuz, urodził się w małej wiosce Martini w prowincyi Bretańskiej (Bretagne), roku Pańskiego 1253. Ojciec jego nazywał się Helory, matka miała imię Azora, oboje ze szlacheckiego rodu i wzorowi chrześcianie. Dziecinne lata spędził pod okiem bogobojnych rodziców, którzy, gdy podrośł, oddali go do szkół i zwierzili dozór nad nim bardzo zacnemu nauczycielowi. Ten niewiele miał około niego pracy, gdyż znalazł w nim i zdolności niepospolite i wielką w naukach pilność, ale szczególnie gruntowną pobożność, którą ten młody chłopaczek się odznaczał w gronie swoich rówienników. Gdy miał lat czternaście, a w naukach znakomity uczynił postęp i wielkie w nich okazywał zamiłowanie, rodzice, chociaż pragnęli już się z nim nie rozstawać, bo naj-

większą był dla nich pociechą, na jego jednak usilne prośby wysłali go do Paryża dla słuchania tam wyższych wykładów w akademii.

Młody Iwo, jakkolwiek sam życzył sobie tego, znał jednak niebezpieczeństwa dla duszy, jakie spotykają zwykle młodzieńca, udającego się dla pobierania wyższych nauk do wielkiego miasta i wchodzącego w grono niedorosłych ludzi, dających łatwy przystęp przewrotnym zasadom wszelkiego rodzaju. Polecił się też w szczególny sposób opiece Matki Bożej, do której miał zawsze serdeczne nabożeństwo, związał bliższe stosunki tylko z młodymi towarzyszami podobnie jak on pobożnymi, a obrawszy sobie światłego i świętobliwego spowiednika, często przystępował do Sakramentów świętych. Co mu zaś zbywało czasu od nauk, ten poświęcał na modlitwę. To wszystko utrzymało go stale na drodze pobożności, do której wdrożonym był od lat dziecinnych i nie tylko nie przeszkodziło mu w jego pracach naukowych, ale owszem tak się w nich świetnie odznaczył, że uzyskawszy wyższe stopnie akademickie w uniwersytecie paryskim, udał się do uniwersytetu w Orleanie dla słuchania teologii

i prawa kanonicznego, gdyż wtedy już powziął był zamiar wstąpienia do stanu duchownego.

Od tej pory, zaczął zadawać sobie różne umartwienia ciała: przestał używać wina i wszelkiego trunku, jadał tylko najprostsze potrawy i ostrą włosienicę nosił na ciele. Wszelkie posty, przez Kościół nakazane, zachowywał, susząc o chlebie i wodzie i wiele dobrowolnych przydawał, w których jadał tylko trochę surowej jarzyny. Sypiał zwykle trzy godziny tylko na gołej ziemi, pod głowę biorąc księgę Pisma Bożego, a gdy się już bardzo czuł strudzonym, podścielał sobie trochę wiór albo liści suchych. Często całe noce spędzał w piwnicy na modlitwie. Umartwienia też takowe wyjednały mu łaskę nieskazitelnej czystości, której od dzieciństwa przez całe życie dochował, a przytem i inne dary szczególne, którymi go P. Bóg na modlitwie obdarzał. Podczas niej obcował z Aniołami, którzy mu się objawiali w postaci widzialnej, rozmawiali z nim, pokrzepiali go w jego pracach i trudach i wielką pociechą napełniali.

Gdy został kapłanem, już był znany powszechnie ze swej wysokiej świętobliwo-

ści życia, bardzo pokutnego, wielkiego dla biednych miłosierdzia i znakomitej nauki. Archidyakon Renińskiej dyecezyi, powołał go na urząd Oficyała, którego głównym obowiązkiem było załatwianie spraw sądowych w tej dyecezyi. Oddał się temu święty Iwo całym sercem, a powodowany wielką miłością dla biednych, został najtroskliwszym opiekunem wdów, sierot i ubogich, których nietylko załatwiał sprawy jak najprędzej i według najściślejszej sprawiedliwości, lecz sam podejmował się ich obrony bezpłatnie, owszem z własnej kieszeni potrzebne na to koszta zaspokajał. Czynił to nawet dla ubogich i przed sądami świeckimi, chodził około ich sprawy najpilniej, odwiedzał ich i pocieszał, jeśli trzymani byli w areszcie, lub ukarani więzieniem. Słowem słusznie zwano go powszechnie "Obrońcą wszystkich ubogich we wszystkich ich sprawach.

Jak tylko miała się wytoczyć jaka sprawa przed jego trybunał, jako najwyższego sędziego dyecezyalnego, dokładał wszelkiego starania, aby strony, występujące przeciw sobie, pojednać przed rozpoczęciem sprawy. Udawało się mu to najczęściej, gdyż wysoka jego święto-

bliwość powszechnie znana, nadzwyczajną dawała mu powagę. Zdarzało się, że osoby, najzawzięciej przeciw sobie mające wystąpić, gdy pomimo jego prośb i starań pogodzić się nie chciały, w końcu jednały się wskutek mszy świętej, którą na tę intencją odprawiał. Gdy zaś wypadało mu wydać jaki wyrok, chociażby najłagodniejszy, rzewnymi łzami się wtedy zalewał, mówiąc, iż mu to żywo stawi na pamięci sąd ostateczny, na którym przyjdzie mu wysłuchać wyroku, jaki Pan Bóg na niego wyda.

Tak święty sposób sprawowania ważnego urzędu, którym był obarczony, sprawił, że wszyscy Biskupi okoliczni, pragnęli mieć go przy sobie i jeden przed drugim ubiegali się o to. Tregirejski (Tregire) przyciągnął go do swej dyecezyi i w tej zajaśniał Iwo wysokimi cnotami, na tymże samym urzędzie Oficyała Biskupiego. O ile ubodzy go kochali jak ojca, a wszyscy prawi i poczciwi ludzie we wielkiej czci mieli, o tyle i zli nawet okazywali się jego powadze uleglejszymi niż komu innemu. Zdarzyło się, że urzędnicy królewscy, dopuszczając się wielkiego bezprawia, zagrabili już byli rzeczy, do Biskupa należące i zabierali się też sa-

mo uczynić i ze sprzętami kościelnymi. Nikt się ich przemocy opierać nie śmiał, ani sam Biskup już pokrzywdzcu. Św. Iwo udał się do kościoła, gdzie ciż łupieżcy przybyli i sam jeden stawiając im czoło, odwiódł od tego świętokradztwa i skłonił nawet do oddania Biskupowi tego, co mu niesłusznie wydarli.

Święty Iwo sprawując urząd Oficyała, był zarazem i proboszczem parafii Lohaneckiej (Lohanec). Widząc, iż częste wydalanie się z plebanii nie dozwalała mu osobiście zatrudniać się powierzonymi mu duszami, uwolnił się od urzędu Oficyała i już stale między swymi owieczkami zamieszkał. Wielki wielbiciel świętego Franciszka Serafickiego, nie mogąc dla słusznych powodów opuścić świata, na którym tyle dobrego robił, a sobie tak wielkie przed Bogiem zasługi, wstąpił do Trzeciego Zakonu, przez patriarchę Asyjskiego założonego, to jest został Tercyarem Reguły świętego Franciszka Serafickiego.

Odtąd też podwoił umartwień ciała, jeszcze uboższe niż dotąd prowadził życie i na miłosierne uczynki obracał wszystkie swe dochody, a nawet i od innych na też cele wielkie wy-

praszał jałmużny. Przywdział ubogą, szarą sutannę z kapturem; posty tak ścisłe zachowywał że zdarzało się, iż cały tydzień żadnego zgoła nie brał posiłku, a wtedy nietylko żadnych ze swoich obowiązków nie opuszczał, lecz widziano go jeszcze czynniejszym, a tak świeżo wyglądającym po kilku dniach niejedzenia, jakby przez ten czas na najposilniejszych pokarmach się odżywił. Wstawał o północy, na odmówienie pacierzy kapłańskich, zwanych Jutrznia. Odprawiał Mszę świętą codziennie i podczas podniesienia widywano spuszczacą się na niego kulę ognistą. Na kazania jego zbierało się tak wiele ludzi, że za każdym razem trzeba było urządzać mu kazalnicę za kościołem, aby nagromadzone tłumy ludu słuchać go mogły. Razu pewnego, idąc z kazania do sąsiedniej wioski, nadszedł nad rzekę, niespodzianie wezbraną, na której most był zerwany. Przeżegnał ją i wody się przed nim rozstały, a gdy suchą nogą przeszedł na drugi brzeg, na powrót koryto zajęły. Gdy już nie miał pieniędzy, suknie swoje oddawał ubogim. Zdarzyło się, że spotkawszy zimą starca na pół nagiego, oddał mu swoją sutannę z kapturem; skoro od niego odszedł, u-

bogi zniknął, a suknia sama cudownie napowrot go przyodziła. W czasie panującego mroowego powietrza zrobił z plebanii swojej szpital, a później założył osobny i ten swoim staraniem ciągle utrzymywał. Miał zwyczaj codziennie brać do stołu jednego ubogiego. Razu pewnego przyszedł trędowaty, tak obrzydliwymi wrzodami okryty, że sam Iwo doznał naten widok wstrętu. Aby się przewyciężyć, posadził go obok siebie i jadł z nim z jednego talerza. W środku obiadu, gość ten zajaśniał jak słońce, tak, że cały pokój zdawał się w ogniu i powiedziawszy "Dominus vobiscum" — "Pan z wami" znikł; było to bowiem Anioł, którego mu Pan Bóg zesłał w nagrodę tego rodzaju jego uczynności i miłości dla biednych. Dzikie zwierzęta wszelkiego rodzaju tak mu były posłuszne, że w polu lub w lesie, ptaki siadały mu na rękę i na jego zawołanie przylatywały i odlatywały.

W cnotach wszelkich coraz większego nabierając wzrostu i wielu rozmaitymi obdarzony od Boga darami, miał sobie objawioną godzinę śmierci i tę na kilka tygodni przed zgonem wyraźnie zapowiedział. Gdy nadeszła, przyjął

ostatnie Sakramenty święte z uczuciami najwyższej wiary i pobożności i słuchając śpiewów anielskich, zasnął błogo w Panu dnia 19 maja roku Pańskiego 1303.

Za życia i po śmierci słynącego cudami wpisał papież, Klemens VI. w poczet świętych. Święto jego dziś się obchodzi, jako w rocznicę przeniesienia ciała jego z Paryża, gdzie umarł, do miasta Tregiery.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Święty Iwo, który za życia był szczególnym obrońcą i opiekunem spraw wdów, sierot i ubogich, jest dziś królujący w niebie, głównym Patronem tych, którzy z urzędu swojego ten rodzaj obowiązków spełniają. Gdy więc masz jaką sprawę rozpoczynać, uciekaj się do jego pośrednictwa, aby ci dał tak, jak to za życia często czynił, pojednać się ze stroną tobie przeciwną, bez wszczynania procesu, który rzadko bez obrazy miłości bliźniego prowadzić można.

MODLITWA (kościelna).

Boże! któryś błogosławionego Iwona, wyzławcę Twojego, miłosiernymi uczynkami, cudami i cnotami w kościele Twoim świetnym uczynił, spraw prosimy, abyśmy za jego zasługami i modlitwami Twoich dobrodziejstw dośladali. Przez Pana naszego itd.

28go PAŹDZIERNIKA.

Św. Apostołów Szymona i Judy.

Zyli około roku Pańskiego 60.

(Życie ich wyjęte jest z dziejów kościoła przez Tylemoncyusza.)

Święci Szymon i Juda byli synami Maryi Kleofy, siostry ciotecznej Najśw. Panny Maryi, a braćmi świętego Jakóba młodszego. Święty Szymon był tym nowożeńcem, przy którego godach weselnych w Kanie Galilejskiej Pan Jezus pierwszy Swój cud uczynił. Lubo wtedy zawarł śluby małżeńskie, słysząc atoli, jakie Pan Jezus oddawał pochwały dziewictwu i jakie za nie cbieczywał nagrody, wraz z małżonką poślubił na zawsze tę cnotę i stąd dostąpił tej wielkiej chwały, że pierwszy po Przenajśw. Pannie Maryi i świętym Józefie w stanie małżeńskim dochował czystości. Nazwany jest w Ewangielii Kananejczykiem, nie żeby należał do tego pokolenia przeklętego od Pana Boga i wyniszczzonego, gdy Izraelici zajęli Ziemię świętą, lecz dla tego, że pochodził z miasteczka Kany

Galilejskiej. Z tego też powodu św. Łukasz zowie go Szymon Zelotes, co po grecku znaczy gorliwość, a toż wyraża po hebrajsku wyraz Kana, gdy oprócz tego przydomek ten należał mu się, że w pracach apostołskich nadzwyczajną odznaczał się gorliwością. Wreszcie i dla tego mu go przydają święci Ewangeliści, żeby go odróżnić od św. Piotra książęcia Apostołów, który także miał imię Szymon.

Co do świętego Judy, on sam na początku listu swego kanonicznego, należącego do ksiąg nowego Testamentu, nazywa się bratem świętego Jakóba, a że znowu tego świętego Apostoła nazywa święty Paweł bratem Pana Jezusa, to jest bliskim krewnym, więc i święty Juda miał szczęście być powinowatym Chrystusa Pana. Nazwanym on jest przez świętego Mateusza i św. Marka także Tadeuszem, dla rozróżnienia go znowu od Judasza Iskaryoty, nieszczęśliwego zdrajcy.

O świętym Szymonie dwa razy tylko Ewangielie święte wspominają, a to w tem miejscu, gdzie jest powiedziane, że Pan Jezus powołał go do grona apostołów. Co do świętego Judy jest w Piśmie Bożem wzmianka o jego rozmo-

wie ze Zbawicielem. Gdy Zbawiciel postanowił tajemnicę Przenajśw. Sakramentu i wtedy miał ono precudne kazanie do Apostołów, które jest wypisane w XIV rozdziale Ewangelii świętego Jana, święty Juda nie rozumiejąc dobrze, co Chrystus Pan chciał wyrazić przez te słowa: "Świat mnie już nie widzi, lecz wy mnie widzicie, bo ja żyję i wy żyć będziecie," "Panie, rzekł wtedy do niego, dla czego dasz się poznać nam, a nie światu całemu, czyż panowanie Twoje nie będzie się rozciągało po całej ziemi? czyż nie wszystkie narody będą miały szczęście cześć Ci oddawać? Czy poznanie Ciebie ograniczysz do małej liczby Twoich sług wiernych i uczniów, gdyż przyszedł cały świat zbawić?" Wtedy Pan Jezus raczył mu wyjaśnić, dla czego nie objawiał się światu w ten sposób, w jaki przyrzekł apostołom, że się im objawi, a to z powodu, iż go świat nie miłował, czego dowodem było to, że przykazań Jego nie zachowywał.

Więcej nadto ani o świętym Szymonie. ani o świętym Judzie nie znajdujemy wzmianki w Ewangeliiach. Po zesłaniu Ducha świętego, kiedy apostołowie dla ogłaszania słowa Bożego

rozeszli się po świecie, święty Szymon udał się do Egiptu. Tam zaszczepiwszy wiarę świętą, puścił się w dalsze kraje Afryki i tę część świata tak użyźnił swymi apostołskimi pracami, że wkrótce mieszkający tam wierni zostali wielką ozdobą Kościoła. Utrzymują nawet niektórzy, że był on i w Anglii, tak dalece ogarniała gorliwość tego świętego pracownika ewangelicznego, najodleglejsze od siebie krainy.

Św. zaś Juda przez ten czas głosił Ewangelię w Mezopotamii, gdzie wielką liczbę pogan nawrócił, a następnie zaniósł światło wiary świętej i do Libii. Podczas tych to wycieczek napisał święty ten apostoł, nie poprzestając na pracowaniu tak skutecznie około nawrócenia pogan, chcąc niejako do wszystkich wiernych odezwać się, "List kanoniczny", który jest ostatnim z listów apostołskich, w Piśmie świętem zawarty, a który nie był wystosowany do żadnego kościoła w szczególności, lecz do wszystkich chrześcian. W tem Piśmie, jako należącym do ksiąg nowego Testamentu, w szczególny sposób natchnionem przez Ducha świętego, powstaje błogosławiony Juda główni

przeciwko odszczepieńcom ówczesnym, tak nazwanym Gnostykom, których błędy oplakując, żywy im obraz przedstawia, a poleca wiernym ażeby modlitwami i dobrym przykładem w pokorze i miłości starali się wyrwać tych nieszczęśliwych kacerzów ze zguby, która ich duszom groziła.

Po blisko trzydziestoletnich pracach, przez każdego z nich z osobna podjętych, jak to wyżej wspomnieliśmy św. Szymon i Juda połączywszy się, odebrali natchnienie od Ducha św. udania się do Persyi. Zaledwie do tej krainy weszli, napotkali obóz licznego wojska, pod dowództwem Baradacha, wysłanego przez króla perskiego przeciwko Indyanom, którym ten król wypowiedział wojnę. Było właśnie dzień, w którym przez swoich kapłanów i czarowników mieli badać bóstw o los wojny; tymczasem bałwany żadnej odpowiedzi dać nie chciały. Zdziwiło to i przeraziło całe wojsko. Udano się więc do sławnego bożyszcza, o kilka mil z tamtąd odległego, które oświadczyło, że przyjsiecie dwóch cudzoziemców: Szymona i Judy Apostołów Jezusa Chrystusa, zamknęło usta wszystkim bożkom, gdyż ludzie ci taką moc

posiadają, że żaden z ich duchów ostać się przed nimi nie może. Dowódca Baradach kazał świętych do siebie przywołać i oświadczył im, jakie są przeciw nim zarzuty. Na to święci odpowiadając, przedstawili mu nedorzecznosc wiary w bogi pogańskie i domagali się, aby na próbę kazał kapłanom swoim badać bóstw, którym oni pozwolą dać odpowiedź, tyczącą się losu wojny, a następnie i oni swe zdanie o tem powiedzą, stąd przekona on się, po jakiej stronie znajdzie się prawda. Baradach odebrał odpowiedź od czarnoksiężników, że wojna będzie długą, niebezpieczną i krwawą i przerażony tem zawołał świętych Apostołów, pytając, co oni o tem mówią. "Będziesz tedy miał dowód dostojny panie, odrzekli mu oni, szalbierstwa pogańskich wyroczeni. Przepowiednia ta jest najfałszywszą, gdyż jutro o tej samej godzinie, o której dziś z tobą mówimy, przybędą do ciebie posłowie indyjscy z prośbą o pokój i oddadzą się na twoją łaskę i niełaskę." Dowódca kazał wzięść pod straż tak świętych Apostołów jako i swoich kapłanów, zapowiadając, że srogo ukarze tych, których przepowiednia okaże się fałszywą.

Nazajutrz, przybyli posłowie od Indyan, o tejże godzinie, którą oznaczyli święci, prosząc o zawarcie pokoju pod jakimibądź warunkami. Baradach rozgniewany na swoich kapłanów, chciał ich śmiercią ukarać, lecz święci Apostołowie uprosili im życie, mówiąc: "Myśmy tu nie po to przybyli, aby komukolwiek być powodem śmierci; lecz aby wszystkich powołać do życia." Chciał tedy Baradach wynagrodzić św. sług Bożych hojnymi darami, lecz żadnych nie przyjęli.

Znajdowali się wtenczas w Persyi dwaj czarnoksiężnicy: Zaroes i Arfaksad, którzy uszli z Indyi, gdzie św. Mateusz, głosząc Ewangelią, wykrył był ich oszustwo. Zaczęli oni przesłać najzawzięciej św. Apostołów, a gdy ci zawezwani przed króla, przybyli do Babilonu, nasłali na nich sztuką swą czarnoksiężską węzłów, aby ich odstraszyć. Lecz święci kazali tym płazom rzucić się na czarnoksiężników, którzy zmuszeni w oczach całego ludu uciekać, z wielkim wstydem opuścili miasto.

A także inne zdarzenie jeszcze cudowniejsze, podniosło naszych Świętych w oczach wszystkich pogan. Pewna dziewczica z bardzo

znakomitego rodu, porodziła dziecię dopuściwszy się grzechu, a jako uwodziciela a ojca, dziecięcia, oskarżyła Eufrozyna, dyakona Świętych apostołów, w skutek czego sprawę wytoczono przed samego króla. Święci Szymon i Juda prosili, aby przyniesiono dziecię. Co gdy uczyniono, rozkazali w imię Jezusa Chrystusa niemowlęciu tylko co narodzonemu, aby powiedziało, czy Dyakon jest rzeczywiście jego ojcem. Dziecię głośno i wyraźnie odpowiedziało: że Eufrozyn nie jest jego ojcem, gdyż jest on młodzieńcem nieposzlakowanej czystości. Król domagał się od Apostołów, aby nakazali dziecięciu powiedzieć, kto tedy uwiódł jego matkę. Lecz oni odpowiedzieli mu na to: "do nas należy bronić niewinnych, nie zaś wybierać zasługujących na karę." Cud ten największe w całym mieście zrobił wrażenie: król przyjął z rodziną swoją i dworem chrzest święty i wiarę chrześcijańską w tem królestwie zaszczepiono. Święci Apostołowie utrwalwszy ją w mieście Babilonie, a kazaniem swym do statecznie lud oświeciwszy w tajemnicach religii świętej, udali się w tymże celu do innych części kraju. Za przykładem króla i stolicy szły

i inne miasta i prowincye, a święci Szymon i Juda, głosząc Słowo Boże i czyniąc cuda, prawie wszystkich tamtejszych pogan nawrócili.

Lecz, gdy przybyli do pewnego znacznego miasta, nazwiskiem Sunamur, znaleźli w niem i ludność bardzo sobie przeciwną i wielką liczbę kapłanów pogańskich, z innych miejsc tam zgromadzonych, a między nimi i owych dwóch czarnoksiężników Zaroesa i Arfaksada, którzy zmuszeni byli uchodzić przed nimi z Babilonii. Byli też to ich najzawziętsi wrogowie i mieszkańców tego miasta, złożonych z najprzychylniejszych chrześcianom pogan, poburzyli do tego stopnia przeciwko świętym Apostołom, że ich uwięzioro ze zamiarem, aby nazajutrz zmusić ich do oddania czci bożkom.

Jakoż dnia następnego zaprowadzono Szymona do świątyni słońca, a Judę do świątyni księżycy i domagano się, aby tym bałwanom pokłon oddali. Gdy święci uklękli i zaczęli się modlić, bożyszczka spadły na ziemię i zgruchotały się, a szatani w postaci małych murzynków, wylatywali z nich z krzykiem i rykiem strasznym. Widząc to kapłani pogańscy, wpadli w największą wściekłość, wywlekli św. apo-

stołów za świątynię i obu zamordowali. Podanie niesie, że święty Szymon był przepiłowany na wpeł piłą, a święty Juda miał głowę toporem ściętą.

Ponieśli śmierć męczeńską 28 października około roku Pańskiego 60. W chwili gdy ducha Bogu oddawali, powstała nagle straszna burza chociaż dzień był bardzo pogodny i pioruny uderzywszy w świątynię, pozabijały wielu pogan a czarnoksiężników Zaroesa i Arfaksada na popiół spaliły.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Święty Juda ostrzega w swoim Liście Kanonicznym wiernych o kacerzach, którzy za jego czasów odwozili lud od wiary w Jezusa Chrystusa, jako Boga i Pana naszego. Ilużto niestety! za dni naszych jest podobnych nieprzyjaciół Syna Bożego? Według więc nauki tego świętego apostoła, najprzód strzeż się takich, aby cię w swoje kłedy nie uwikłali, a następnie módl się o ich nawrócenie.

MODLITWA (kościelna).

Boże, któryś nas przez błogosławionych Apostołów Twoich Szymona i Judę, do wyznania Imienia Twojego przywieść raczył, daj nam w cnotach chrześciańskich postęp czyniąc, godną cześć im oddawać. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa itd.

Na tę intencją: Zdrowaś Marja.

29go PAŹDZIERNIKA.

Błog. Bonawentury z Potency.

ZAKONU BRACI MNIEJSZYCH ŚWIĘTEGO FRANCISZKA
SERAFICKIEGO.

Żył około roku Pańskiego 1711.

(Żywot jego wyjęty jest z Bulli jego beatyfikacyi.)

Święty Bonawentura był synem ubogich, a bardzo zacnych mieszczan, w małym miasteczku Potenca, w królestwie Neapolitańskiem żyjących. Tam przyszedł na świat roku Pańskiego 1651. Ojciec jego, Lelio Lowanio, był krawcem, matka wielkiej pobożności niewiasta, miała imię Katarzyna.

Od najmłodszych lat zauważono w nim szczególne nabożeństwo do Matki Bożej, przed której obrazem kilka razy na dzień widzieć go można było klęczącego ze złożonymi rączkami i po dziecinnemu rozmawiającego z Przenajśw. Panną, jakby przed nim stała. Gdy dorósł lat młodzieńczych, ojciec bardzo sobie życzył, aby został kapłanem świeckim; lecz święty, powołany przez Pana Boga do wyłączniejszej Jemu

służby, wstąpił do zakonu Braci Mniejszych Konwentualów, u nas Bernardynami zwanych. Po wykonaniu ślubów uroczystych, przerwali przełożeni jego zawód naukowy, widząc, że go Pan Bóg obdarzył szczególnymi darami modlitwy i tą drogą raczył go prowadzić coraz wyżej, gdy słuchał wykładu filozofii, a miał się ćwiczyć w rozprawach teologicznych, aby wyłącznej oddał się bogomyślności. W tym celu przeznaczono go do klasztoru w Amalfi, aby tam pozostawał pod kierunkiem biegłego i świętobliwego przewodnika duchownego.

Pod takim też mistrzem ćwiczony, uczynił w krótkim czasie we wszystkich cnotach zakonnych wielki postęp, starając się przedewszystkiem, aby przez najdoskonalsze wyrzeczenie się samego siebie jak najpodobniejszym być do Chrystusa Pana. Cnotą też pokory i posłuszeństwa odznaczał się najszczególniej, i to często Pan Bóg wynagradzał mu cudami. Razu pewnego, gdy szukał klucza od zakrystyi, powiedział mu przełożony, że wpadł w studnię i przydał zartując: "Zrób wędkę i złów go!" Bonawentura uwiązał na kiju sznurek z haczykiem, zapuścił go w studnię bardzo głęboką i

klucz wyciągnął. Innym razem, wśród lata niósł wielki kawał lodu dla jednego zbraci chorych; przełożony kazał mu dla wypróbowania jego posłuszeństwa, włożyć tę bryłę w szafę zakrystyjną, co on bez wahania się uczynił. Przełożonego zajął jakiś ważny interes w tejże chwili tak, że zapomniał o tym rozkazie, którego wykonania nie chciał dopuścić. W kilka godzin potem udał się coperdziej do zakrystyi pewny, iż wszystkie szaty kościelne uszkodzone od lodu rozpuszczonego, lecz znalazł całą bryłę zamrożniętą, chociaż był wtedy nadzwyczajny upał.

Bonawentura wyświęcony na kapłana, oddał się całkiem pracy około zbawienia dusz wiernych. W kazaniach, nauczaniu dzieci, słuchaniu spowiedzi, a szczególnie w przygotowywaniu chorych na śmierć, chociaż zawsze wątłego zdrowia, okazywał się niezmordowanym. Dla ubogich był, o ile tylko mógł, jako sam ubogi zakonnik, miłosiernym. Nietylko oddawał im zwykle swoją porcyą zakonną, poprzestając na kawałku chleba, lecz jeszcze wybrywał hojne dla nich u osób świeckich jałmużny, a Bóg często ułatwiał mu cudownie jego

w tej mierze starania, rozmnażając pożywienie, jakie dla biednych dostawał. Tyłu zajęciami obarczony, wylany cały na usługi bliźnich tak w doczesnych jak w duchownych ich potrzebach, nie ustawał w bogomyślności, mając zwyczaj przepędzać całe noce na modlitwie, już to przed przenajśw. Sakramentem, już przed ołtarzem Matki Bożej. Przytem ćwiczył się w ulubionej swojej cnocie posłuszeństwa z najzupełniejszym zaparciem. Zdarzyło się, że gdy razu pewnego o świcie pracował w ogrodzie obok przełożonego, przyszli po tegoż z ważnym interesem, a on powiedział Bonawenturze: "Nie chodź stąd, ja wnet powrócę." Tymczasem była sprawa tak ważna, że go zatrzymała za klasztorem do wieczoru. Zaniepokoił się, niewidząc Bonawentury u wieczerzy, tem bardziej, że mu powiedziano, iż i na obiedzie nie był. Poszli go więc szukać i znaleźli w ogrodzie przy robocie, czekającego na Gwardyana. Innym znowu razem rzekł do niego przełożony, wychodząc z kaplicy, w której był razem z nim: "Poczekaj tu na mnie, pójdę na chwilkę do miasta, dowiedzieć się, czy nie ma powozu odjeżdżającego do Neapolu." Znalazłszy takowy, wsiadł

i odjechał dla pilności sprawy. We trzy dni wróciwszy, pyta braci o Bonawenturę: "Sądziliśmy, że odjechał z Wami" — odrzekli mu oni: "bo od trzech dni go nie widać." Tymczasem pokazało się, że on w kaplicy całe te trzy dni i trzy noce spędził, nie jedząc i nie pijąc, a przez czas ten Pan Bóg takimi go zalewał pociechami, że mu się te trzy doby jak trzy godziny zdawały.

Posłany z kazaniem na wyspę Ischią, pozyskał znaczną liczbę dusz Bogu. Z wielkim zbrodniarzem, trzymanym we więzieniu, a nie chcącym się spowiadać, zamknął się na cały tydzień i przywiódł go w końcu do tego, że z najwyższą skruchą pojednał się z P. Bogiem. Podczas panującego morowego powietrza w okolicach Neapolu, posłany tam dla obsługi duchownej dotkniętych zarazą, poświęcił się temu z największą miłością i wielu uzdrowił namaszczeniem oliwą z lampy, palącej się przed ołtarzem św. Antoniego, któremu jedynie te cudy przypisywał. Lecz trudy, poniesione podówczas, przyprawiły i jego samego o śmiertelną chorobę. Dostał wyrzutu na nodże, który wskutek zaniedbania w zgorzelinę przeszedł. Od-

był nadzwyczaj bolesną i długą operacją, podczas której najcięższy ból najcierpliwiej znosił powtarzając tylko przenajśw. Imię Maryi.

Wysłany na założenie klasztoru w mieście Ruvello, wielce się tem ucieszył, gdyż od lat już wielu przepowiedział mu był świętobliwy zakonnik, że w tem mieście zakończy, pod którego przewodnictwem duchownem zostawał w początkach swego zakonnego zawodu. Choć już podówczas był w podeszłym wieku i zupełnie upadły na zdrowiu, miewał kazanie, nietylko w samem Ruvello, lecz i okolice obejmując; wszędzie głosił słowo Boże, słuchał spowiedzi, przygotowywał chorych na śmierć i najzatwardziały grzeszników nawracał, a wszędzie według swojego zwyczaju, wspierając ubogich z wyżebranej jałmużny. Chorych po mieszkaniach odwiedzał i ostatnie usługi im oddawał. Zdarzyło się, że idąc do miasteczka Atranii, spotkał żebraka tak zeszpeconego trędem, że się od niego mimowoli odwrócił. Wtejże chwili przypomniał sobie, jak święty jego zakonodawca, Franciszek Seraficki, w takich razach przeciężał się i toż samo uczynił. Nietylko uściskał serdecznie trędowatego, lecz językiem lizał mu

rany i chory ten od tej chwili z najstraszniejszego trądu zupełnie był wyleczony.

Posiadał także dar prorocstwa we wysokim stopniu. Razu pewnego był w kościele z jedną ze swych penitentek tercyarką, siostrą Maryanną Angelą, gdy nadszedł mały chłopaczek dziewięcioletni. "Czy znasz go?" zapytał tej siostry. "Nie znam", odrzekła. "Przypatrz się mu więc dobrze, powiedział, bo kiedyś, jak będziesz we wielkiej nędzy, on będzie ci opiekunem i ojcem." W lat wiele potem, popadła ta kobieta w ostateczny niedostatek, a opuszczona od wszystkich i ciężką chorobą złożona przez 8 lat nie miała innego opiekuna i współzyciela jak tegoż chłopaczka, który został był księdzem, a na uczynki miłosierne bardzo wylany, dowiedziawszy się przypadkiem o jej nędzy, wziął ją w swoją opiekę. Odgadywał także tajniki serc ludzkich. Pewien młodzieniec bardzo światowy, miał przyjść wyspowiadać się przed nim. Lecz wstydząc się wyznać mu namiętnego przywiązania do dziewicy, z którą miał zawrzeć związek małżeński, poszedł do innego kapłana. Bonawentura spotkał go wkrótce potem i rzekł do niego: "mój drogi, twoje przywiązanie do

tej dziewicy jest istną pokusą, ani z nią, ani z żadną inną się nie ożenisz, bo cię Pan Bóg przeznaczył do kapłaństwa." Uśmiechnął się młodzieniec, bo o tem nigdy nie myślał, a o ożenieniu swoim wkrótce nastąpić mającem, nie mógł wątpić. Jednak tak się stało, że z najniespodziewańszego wypadku związek ten nie przyszedł do skutku, a młodzieniec prosił matki, aby mu dozwoliła wstąpić do stanu duchownego. Ta zasięgnęła w tej mierze rady błogosławionego Bonawentury. "Nie czas jeszcze na to — powiedział jej — gdyż zobaczysz, że teraz jeszcze on tego zamiaru odstąpi. Poczekaj trochę, przyjdzie chwila, kiedy szczerze zapragnie być księdzem, a nastąpi to wtedy, gdy Kapituła katedralna będzie go potrzebowała." Jakoż młodzieniec jeszcze raz próbował ożenić się, lecz to nie nastąpiło i dopiero w trzy lata po śmierci błogosławionego Bonawentury, powodowany prawdziwym powołaniem, wstąpił do stanu duchownego. W krótkim czasie został kanonikiem, a następnie Archidyakonem tej diecezyi i Prałatem wielkiej świętobliwości.

Gdy nadchodził czas, w którym Pan Bóg miał powołać naszego Świętego do chwały Swo-

jej, zapowiedział braciom na sześć miesięcy przed zgonem, że przy końcu października, rozstanie się z nimi, a na kilka dni przed śmiercią, znajdując się u biskupa, którego był spowiednikiem, oświadczył mu, że potrzeba, aby sobie innego obrał i prosił go o błogosławieństwo na śmierć. W parę dni potem opadł ze sił zupełnie i po przyjęciu ostatnich Sakramentów świętych, zaczął spiewać różne hymny na cześć Pana Jezusa i Matki Bożej. Czynił to prawie bez przerwy przez całą dobę, a głosem tak spiewnym i miłym, jakby już niebieskim. Na godzinę przed śmiercią umilkł, odmówił trzy razy Zdrowaś Marya najwyraźniej i bez konania oddał Bogu ducha dnia 29 października roku Pańskiego 1711. Zasłynął po śmierci licznymi cudami, wskutek czego ogłosił go papież Pius VI. błogosławionym.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Otóż i w życiu błogosławionego Bonawentury, które dopiero czytałeś, masz przykłady, do jakiego stopnia święci Pańscy posuwali swoje posłuszeństwo względem przełożonych, w których widzieli zastępców Boga samego, Porównaj takie przykłady uległości starszym, z twoją niesfornością nie tylko względem ludzi, którzy mają nad tobą zwierzchość, ale i względem samego Boga, którego podobno nie słuchasz, gwałcąc Jego przykazania.

MODLITWA (kościelna.)

Boże, któryś w błogosławionym Bonawenturze, wyznawcy Twoim, wysoki wzór posłuszeństwa nam zostawił, spraw prosimy, abyśmy za jego przykładem, wyrzekając się własnej woli, przykazaniom Twoim zawsze uległymi byli. Przez Pana naszego itd.

Na tę intencją: Zdrowaś Marya

30go PAŹDZIERNIKA.

Błogosławionego Anioła z Akry,

KAPŁANA ZE ZAKONU BRACI MNIEJSZYCH ŚW. FRANCISZKA SERAFICKIEGO KAPUCYNÓW.

Żył około roku Pańskiego 1739.

(Żywot jego był napisany przez jednego z kapłanów tegoż zakonu.)

Błogosławiony Anioł, od miejsca swego urodzenia zwany z Akry, przyszedł na świat roku Pańskiego 1669 w temże miasteczku, położonym w Królestwie Neapolitańskim, z rodziców niezamożnych, a w enoty chrześcijańskie bardzo bogatych. Jak każdy prawie święty tak i on

był od lat najmłodszych do Matki Bożej pobożny. Miał lat pięć, kiedy łącząc do tego już i umartwienia ciała, na posypanych ostrych kamkach na ziemi klęczał, długo się modląc przed obrazem Przenajświętszej Panny Maryi, a wtedy widywano czasem, jak z tego obrazu wychodziła światłość, która go ogarniała. Wychowany był bardzo starannie, gdyż go sami rodzice od dzieciństwa do stału kapłańskiego przeznaczali.

Bardzo jeszcze był młody, kiedy przybył do Akry na misyą ojciec Antoni z Oliwady, kapucyn wielkiej świętobliwości. Na błogosławionym Aniele zrobili kazania jego takie wrażenie, że odbywszy przed nim spowiedź z całego życia, postanowił wstąpić do tegoż zakonu. Zanim doszedł do lat, do tego właściwych, wiódł życie bardzo od świata odosobnione, oddając się tylko naukom i modlitwie. Codzień długie godziny, a niekiedy i część nocy, przepędzał w kościele przed przenajśw. Sakramentem. Doszedłszy do lat 18, wstąpił do nowicyatu ojców Kapucynów, lecz go wywiódł stąd zły duch, przewidując, jak św. zakonnikiem zostanie. Po niejaki'm czasie, żałując tego, wstą-

pił po raz drugi i znowu wyszedł, ulegając jakiejś chorobliwej melancholii, którą piekło na niego zesłało.

Gdy wrócił do miasta rodzinnego, chciał go stryj ożenić, zapisując mu znaczny majątek, lecz Anioł za dar ten podziękował, a ciągle się modlił, aby mu Pan Bóg dał pójść za pierwotnem powołaniem. Wysłuchanym też był i postanowił po raz trzeci wstąpić do nowicyatu. Udając się do klasztoru w Montalte, gdzie przebywał podówczas prowincyał Kapucynów; nadzedł nad rzekę nadzwyczaj wezbraną, a nie zastał ani czołna ani przewoźników. Zakłopotany tem bardzo, zaczął się modlić i oto stanął przed nim człowiek ogromnej postawy, który go wziął na barki i na drugą stronę rzeki przeniósł. Anioł chciał mu zapłacić, lecz ten w tejże chwili zniknął. Później objawił mu Pan Bóg, że był to tenże zły duch, który go z nowicyatu wyprowadzał, a którego Pan Bóg tym razem zmusił, aby mu do wstąpienia do klasztoru pomógł.

Przyjęty po raz trzeci, jeszcze nie był wolny od pokus, odwodzących go od zakonnego życia. Rozbudziły się w nim tęsknoty za światem, za

świetnym związkiem, jakie mu stryj nastroczał, a w przesadnym świetle przedstawiała mu się ostrość reguły kapucyńskiej. Lecz Anioł znał się już na tych zasadzkach szatańskich i uciekł się do gorącej modlitwy. Pewnego razu, gdy pomimo tego zdało mu się, iż tej pokusie ulegnie, idąc korytarzem, padł na kolana przed wizerunkiem Pana Jezusa ukrzyżowanego i zawołał: "Panie! patrz na moją nędzę i przybądź mi na ratunek" i w tejże chwili usłyszał wyraźny głos, z krzyża do niego mówiący: "Naśladuj brata Bernarda z Korleonu kapucyna, a wytrwasz." Dowiedziawszy się tedy, że ten wielki sługa Boży, miał zwyczaj codziennie biczować się, odmawiając godzinki o Męce Pańskiej, wziął się do tego samego środka i odtąd już go żadna pokusa od powołania zakonnego nie odwodziła.

Po upływie roku, przypuszczono go do wykonania uroczystych ślubów, przy których doznał nadzwyczajnej pociechy wewnętrznej i uczuł jakby sznurem jakim ściśnione swe biodra, a głowę jakby w płomieniach gorejącą, co oznaczało ten dar nieskazitelnej czystości, przeciw której żadnych odtąd nie doznawał pokus

i te nadprzyrodzone oświecenia na umyśle, którymi go później tak obficie Duch święty obdarzał. Wyświęcony na kapłana, oddał się z całą gorliwością pracom apostołskim, do których go przełożeni przeznaczili. Do ciągłej modlitwy, łącząc coraz większe umartwienia ciała, trapiąc je trudami postami, krwawem biczowaniem się, czuwaniem, doszedł w krótkim czasie do najwyższej doskonałości. Najprzód był przełożonym klasztoru, a potem Prowincyałem jednej i drugiej prowincyi wybrany; tak na tych obowiązkach zajaśniał i roztropnością i gorliwością i z taką miłością o duchownych i doczesnych potrzebach braci pamiętał; tak szczególnie przestrzegał w nich wzajemnej jedności i zgody, że go "Aniołem pokoju" przewalili i wszyscy bez wyjątku pragnęli, aby jak najdłużej swój urząd piastował.

Zostawszy misyonarzem, jak tylko przyjął kapłaństwo, już w tym zawodzie aż do śmierci, to jest blisko lat pięćdziesiąt pracował, a trudno wypowiedzieć, ile doznał trudów i z jak nadzwyczajnym pożytkiem dla dusz wiernych je ponosił. W początkach tego zawodu pracowicie przygotowywał swoje kazania i całe

pisał. Chociaż miał dobrą pamięć, ile razy wszedł na kazalnicę, jakaś nieprzewyciężona siła wstrzymywała go wśród kazania tak, że z wielkim wstydem, niemogąc go skończyć, schodzić musiał z ambony. Razu pewnego, gdy z tego powodu gorąco się modlił, prosząc Pana Boga, ażeby albo go wyleczył z tego rodzaju jakby choroby, albo skłonił jego przełożonych do uwolnienia go od obowiązku kaznodziejskiego, usłyszał głos wyraźnie do niego mówiący: "Nie lękaj się niczego, udzielę ci daru wymowy i odtąd pracom twoim błogosławić będę,"—"Kto jesteś, który tak do mnie przemawiasz?"—zawołał Anioł zdziwiony i wtedy poczuł, że ziemia pod nim jakby podczas trzęsienia zadrżała i usłyszał znowu te słowa: "Jam jest, Którym jest" i rozkazuję ci, abyś odtąd mawiał kazania po prostu, w sposób zrozumiały dla każdego" Błogosławiony Anioł rozumiał wtedy, że ową niemożnością, jakiej doznawał w kazaniach dotąd, chciał go Pan Bóg ukarać za wykwinność w sposobie mówienia i skłonić do miewania przystępniejszych dla prostego ludu kazań. Odtąd więc gotował się na nie tylko czytaniem Pisma Bożego i modlitwą. Mawiał kazania

z największą łatwością, a był tak [biegłym we wykładzie najtrudniejszych miejsc Pisma św. że najczcześniejsi teologowie przyznawali mu w tem wyższość. Miał zaś zwyczaj przy końcu każdej nauki, mówić coś o męce Pańskiej i tem wszystkich do łez i najwyższej skruchy pobudzał.

Swoimi pracami apostolskimi objął nie tylko Kalabryą, lecz i całe królestwo Neapolitańskie, z niesłychanym wszędzie pożytkiem dla garnącego się ludu na jego nauki. Po ukończonej misyi odbywał uroczystą z ludem procesyą i wielki krzyż umieszczał na głównym placu, na pamiątkę odbytej misyi. Gdy po ukończeniu takowej w mieście Mędyczyno, przygotowano krzyż tak nadzwyczaj wielki i ciężki, że pięciu silnych ludzi podnieść go nawet ze ziemi nie mogło, wziął go sam błogosławiony Anioł na barki i niósł na czele procesyi, co widząc lud cały, wołał: "Cud, cud." Naciągnięto nad rzekę, a gdy wszyscy na most się wtoczyli, Anioł z tymże krzyżem suchą nogą rzekę przebył i w tejże chwili okazały się na niebie nad nim trzy podobnegoż kształtu wielką światłością jaśniejące krzyże. Kilkakro-

tnie widziano go na kazalnicy w stanie zachwycenia, olśnionego światłością niebieską i w powietrze na stóp kilka uniesionego.

Arcybiskup Kardynał Neapolitański, zawezwał go z kazaniem wielkopostnymi, do głównego kościoła w tej stolicy. Święty rozpoczął je, przemawiając ze zwykłą sobie prostotą. Nie podobało się to wybrednym słuchaczom, którzy się do tego kościoła zgromadzali. Na drugie jego kazanie przyszło ich bardzo mało, na trzecim prawie nikogo nie było. Widząc to kapłan, zarządzający tym kościołem, przeprosił błogosławionego Anioła i uwolnił oddalonych nauk. Pokorny sługa Boży, ani słowa nie mówiąc, wyszedł, wzięwszy kij w rękę, z Neapolu. Lecz ledwie się oddalił o milę, przysłał po niego Kardynał, aby powrócił i dalej swe kazania miewał. Posłuszny błogosławiony Anioł, spełnił to polecenie Arcybiskupa, rad nawet temu, że jak był tego pewnym, nowe go upokorzenia spotkają. Gdy wstąpił na kazalnicę, ujrzał wielką liczbę słuchaczy, a to właśnie najbardziej ubiegających się o kazania wytworne, gdyż spodziewano się, że go zastąpi jeden z najkwiecistszych w Neapolu kaznodziejów.

W ciągu nauki widział, jak go niechętnie słuchają, a szczególnie zauważył pewnego znakomitego literata, który prawie głośno szydził z jego kazania. Przy końcu tak się Anioł odezwał: "Proszę odmówić Ojcie nasz i Zdrowaś Marya, za duszę tego, który, wychodząc z kościoła, padnie nieżywy." Owóż, słowa te mało kogo przeraziły, a we większej części obudziły śmiech i podejrzenie, że ten prostaczek, jak go nazywali, chce proroka udawać. Tymczasem, w chwili, gdy ludzie tłumnie wychodzili, padł przy samych dźwiękach tknięty apopleksją tenże szyderca, o którym wspomnieliśmy i niezwłocznie skonał. Wypadek ten nadzwyczajne wywarł w całym mieście wrażenie. Odtąd kościół pomieścić nie mógł słuchaczy, zbierających się na kazania błogosławionego Anioła. Gdyschodził z kazalnicy, taki tłum rzucał się na niego, aby się otrzeć o jego habit, albo wziąć kawałek z płaszcza jego na relikwią, że go straż policyjna musiała otaczać, strzegąc, aby go nie udusili. Lecz co dla niego było najpożądanym, najwięksi grzesznicy się nawracali i do jego konfesyonau się garnęli.

Wielu różnymi cudami i w innych miej-

scowościach raczył Pan Bóg uświetnić tego wielkiego Apostoła Swojego. Widywano go w czasie kazań w stanie zachwycenia, okrytego światłością cudowną, wychodzącą z wizerunku Pana Jezusa albo Matki Bożej, do których zwracał się wtedy z modlitwą. Miał także ten dar cudowny, że przenosił się z miejsca na miejsce, z szybkością jakby błyskawicy i równocześnie na różnych miejscach był obecny. Od chwili wyświęcenia na kapłaństwo aż do śmierci, to jest przez lat przeszło czterdzieści, poświęcał się zawodowi misyonarskiemu. Każdego roku sześć miesięcy spędzał na misjach, a drugie sześć w klasztorze, oddając się najostrejszej pokucie i najwyższej bogomyślności. W pracach jego apostolskich żadne trudności go nie powstrzymywały. Zdarzyło się razu pewnego, że podczas misyi, złamał był nogę; pomimo tego codzień miewał po trzy nauki, z kazałnicami, na którą go wnosili.

Kilku osobom, bliższe z nim mającym stosunki, przepowiedział dzień swojej śmierci. Gdy ten nadszedł, przyjął ostatnie Sakramenty św. i ciągle się modlił. Przed samym skonanem okazał mu się zły duch, którego odegnał

znakiem krzyża św., mówiąc: "Milcz szatanie, nie samym chlebem żyje człowiek." Zasnął błogo w Panu, wymawiając te słowa: "Przyjdź już, przyjdź, dobry Jezu", dnia 30 października, 1736. Papież Leon XII wpisał go w poczet błogosławionych.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Dwa razy, ulegając pokusie złego ducha występował błogosławiony Anioł ze zakonu, aż nareszcie uciekając się do modlitwy, a szczególnie do rozmyślania męki Pańskiej, wytrwał w swoim powołaniu. Używaj i ty tych środków, gdy widzisz się niestałym w dobrych swoich przedsięwzięciach, a wyjednasz sobie łaskę wytrwałości.

MODLITWA (kościelna).

Przedziwny w świętych Twoich wszechmogący Boże, któryś serce błogosławionego Anioła do siebie przyciągnąć raczył, za jego zasługami i wstawieniem się spraw, abyśmy wszystkim, co ziemskie, gardząc, w miłości wiekuistej ojczyzny przez ciągłe rozmyślanie rzeczy niebieskich utwierdzali się. Przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa itd.

Na tę intencją: Zdrowaś Marya.

31-go PAŹDZIERNIKA.

Błogosławionej Małgorzaty Mary- anny Alakok,

(Alacoque) Wizytki.

ZAŁOŻYCIELKI NABOŻEŃSTWA DO NAJSŁODSZEGO
SERCA JEZUSA.

Żyła około roku Pańskiego 1690.

(Żywot jej był napisany przez ks. Languet, biskupa Soa-
sońskiego (Soissons.)

Błogosławiona Małgorzata z ucziwych i zamożnych rodziców zrodzona, przysła na świat w małej wiosce Lotkur (Louthecourt) we Francji w dyecezyi Antońskiej (Anton) roku Pańskiego 1647. Ojciec jej nazywał się Klaudyusz Alakok (Alacoque).

Przedziwnymi łaskami Bożymi od kolebki prawie uprzedzona, w dzieciennym wieku weszła na drogę wyższej doskonałości. Miała lat cztery, kiedy uczyniła ślub czystości dozgonnej. W rok potem umieszczono ją na pensyi w klasztorze Klarysek i już wtedy spostrzegano w niej wielką pobożność. Codziennie odmawiała Go-

dzinki o Niepokalanem Poczęciu i Koronkę, przy której, gdy sama była, za każdym Zdrowaś Marya całowała ziemię, a suszyła w każdą sobotę. Od tej też pory objawiała się jej często Matka Boża, rządziła nią jako wyłącznie do Niej należąca, uczyła ją spełniać wolę Bożą i nakoniec powiedziała, że sam Pan Jezus polecił ją Jej szczególnej opiece, lecz oraz upominała ją za najmniejsze uchybienie. Razu pewnego, gdy Małgorzata odmawiała Koronkę siedząc, rzekła do niej przenaśw. Panna: "Dziwi Mnie to córko moja, że mi tak niedbale służysz." Wskutek też łask tak nadzwyczajnych, rozbudzała się w sercu Małgorzaty coraz żywsza miłość Chrystusa, zwłaszcza od chwili, gdy okazał się jej Pan Jezus ubiczowany i ranami okryty i dał jej poznać, że chce przez cierpienia, jakie na nią zesła, uczynić ją ile można podobną do Siebie. Rozmiłowawszy się tedy w cierpieniach, zadawała sobie wielkie umartwienia ciała, a znosiła z niezachwianą cierpliwością ciężkie i ciągłe obelgi, jakich doznawała od pewnej sługi, która po śmierci ojca, gdy matka chora przez lat kilka z łóżka nie wstawała, sama domem rządziła i obchodziła się z nią, jak z ostatnią niewolnicą.

Wszakże zły duch i ze swej strony jej nie oszczędzał. Gdy Małgorzata doszła lat młodej dziewicy i w świecie zaczęła popłacać, zaczęła też podobać sobie w strojach i rozrywkach, a co więcej, nastęczał jej szatan myśli, że ślub, jej uczyniony w tak młodym wieku, nie mógł jej obowiązywać. Lecz pomimo tego, P. Jezus nie opuszczał tej duszy, podarowanej przez niego Najśw. Pannie. Kołatał coraz silniej do jej serca, powołując ją do wyłącznej sobie służby i nakoniec, gdy razu pewnego wieczorem zrzuciła ubranie, w które z niejaką próżnością była się przystroiła, objawił się jej, cały okryty ranami od biczowania i rzekł: "Oto stan, do jakiego mnie przywiodła twoja płocho próżność!" Po tej łasce i po wielu innych podobnych nie wahała się już Małgorzata i powzięła zamiar wstąpić do zakonu. Wybrała zgromadzenie Panien Wizytek, jako szczególnie Matce Boskiej poświęcone. Wstąpiła do klasztoru w mieście Parej i po upłynionym roku wykonała śluby uroczyste.

Odznaczyła się zaraz wszystkimi cnotami doskonałej zakonnicy, a Pan Jezus udzielał jej darów coraz wyższej bogomyślności i w obja-

wieniach przypuszczał ją do najgłębszych tajemnic Swojej nieprzebranej ku ludziom miłości. Najważniejsze z pomiędzy licznych widzeń, jakie ciągle miewała, było to, w którym Pan Jezus stanął przed nią w chwili, gdy się modliła przed Przenajśw. Sakramentem, roztworzył pierś Swoję, okazał jej Boskie serce Swoje, gorejące miłością ku ludziom, a otoczone cierniami i nakazał, aby dla wynagrodzenia niewdzięczności ludzkiej, jakiej On doznaje, dołożyła wszelkich starań do rozpowszechnienia nabożeństwa do najśłodsze Jego serca, przyrzekając najobfitsze łaski dla tych, którzy w niem wytrwają. Po czem przydał: "Oto moje serce, tak przepełnione miłością ludzi, że nie mogąc powstrzymać w sobie płomienia tej miłości, chcę za pośrednictwem twojem na cały świat je wylać. Chcę to serce moje objawić ludziom, aby ich obdarzyć skarbami, które ci odsłaniam, a które posiadają łaski uświęcające, mogące wszystkich uratować od piekła." Słyszając to Małgorzata, powodowana głęboką pokorą, wymawiała się od tak szczonego posłannictwa, uznając się tego niegodną. Wtedy przyrzekł jej Pan Jezus szczególną w tem Swoję pomoc mówiąc: "Nie lękaj się niczego,

Ja będę mocą twoją; pilnie tylko słuchaj głosu mego i bądź gotową spełnić wyroki Mojego szczególnego miłosierdzia nad światem." Potem wskazał jej, w jaki sposób chce, aby serce Jego czczonem było i znowu przydał: "Przyrzekam ci, że serce moje rozszerzy się, aby jak najobficiej obdarzyć płomieniami Swojej Boskiej miłości tych, którzy Mu szczególną cześć oddawać będą i starać się, aby Mu ją drudzy oddawali."

Od tej tedy chwili oddała się temu wierna ta służebnica Chrystusowa cała: każdym słowem swoim, przykładem, pismami, przedziwnem namaszczeniem i miłością Serca Jezusowego odznaczającymi się, poświęceniem ku temu celowi całego życia—słowem wszystkim, co od niej zależało, już niczego innego nie szukała, o nie się nie starała, jak tylko, aby wszędzie i wszyscy, prywatnie i publicznie cześć oddawali najśłodszemu Sercu Jezusowemu, w sposób, jaki jej Sam Zbawiciel objawić raczył.

Lecz obok tego prosiła Go Małgorzata, pamiętna zawsze na to, że jej Pan Jezus kazał naśladować siebie szczególnie w cierpieniach, aby i te nadzwyczajne łaski i zaszczyt, do ja-

kiego ją powoływał, obrócił na jej upokorzenie i na tem większe cierpienia. I wysłuchaną była. Znalazła się wielka liczba osób tak w klasztorze jak i za klasztorem, duchownych i świeckich, uczonych i prostaczków, którzy wszystko to poczytywali za złudzenie albo jej wyobraźni, albo złęgo ducha, co jak z jednej strony utrudzało posłannictwo jej w szerzeniu czci najśłodszego Serca Jezusowego, tak z drugiej wystawiło ją samą na najdotkliwsze od swoich i od obcych upokorzenia, a nawet obelgi. Lecz wszystko to posłużyło tylko na objawienie jej niezrównanej pokory, cierpliwości, miłości nieprzyjaciół i nieograniczonego dla przełożonych posłuszeństwa, gdyż tego głównie Sam Pan Jezus ciągle w niej przestrzegał, w różnych bowiem objawieniach, polecał oraz najsurowiej, aby najuleglejszą była przełożonym i wolę ich niejako nad Samą wolę Jego zawsze przekładała, nakazując jej szerzenie czci Jego najśłodszego serca. Że zaś błogosławiona ta dziewica stosowała się do tego jak najwierniej, pomimo częstych i największych trudności i wątpliwości, w jakie ją to wprawiało, więc dokonał przez nią Pan Jezus zapowiedzianego szczególnego miłosier-

dzia Swojego i nabożeństwo do Przenajświętszego Jego serca, szerząc się w przedziwny sposób, cały już dzisiaj świat chrześcijański ogarnęło.

Pociągnęła najprzód do niego Małgorzata nowicyuszki swojego klasztoru, w którym mistrzynią nowicyatu została, następnie pensyonarki w tymże klasztorze, gdyż te pod jej dozór oddano. Wkrótce potem zesłał jej Jezus, jak to był jej także w objawieniu zapowiedział, kapłana wielkiej świętobliwości, ojca Kollombiera Jezuitę, którego natchnął szczególną gorliwością w popieraniu tego wielkiego i świętego dzieła. Za jego też staraniem nabożeństwo do najśłodszego Serca Jezusowego upowszechniło się w jednej z dyecezyi, gdzie on najdłużej przebywał, następnie inne zaczęły to naśladować, powznosiły się ołtarze i kaplice pod tem wezwaniem, założyło się pobożne stowarzyszenie, które w przeciągu lat trzydziestu liczyło już trzysta bractw w całym świecie, potwierdzonych przez Papieżów i udarowanych wielkimi odpustami, a nakoniec na pierwsze żądanie, wyszłe od Biskupów z Polski, ustanowiono uroczyste święto do najśłodszego Serca Jezusowego,

obchodzone w piątek po oktawie Bożego Ciała, jako w dniu wskazanym Małgorzacie na jednym z objawień.

Błogosławiona Małgorzata nie wychylając się wcale tymczasem z klasztoru swojego, a coraz wyżej w bogomyślności postępując, odbierała rozliczne dary i objawienia od P. Boga.

Między innymi odkrywał jej często na jej prośby Pan Bóg stan dusz po śmierci. Razu pewnego, gdy modliła się za dwie osoby bardzo znakomite, zmarłe po przyjęciu z wielką skruchą ostatnich Sakramentów świętych, miała objawione, że jedna z nich niezmiernie długie lata w czyścu zostawać będzie, chociaż jej spadkobiercy starali się odprawiać za nią wiele nabożeństw i msze święte za jej duszę zamawiali. Wszystkie te bowiem modlitwy i pomoce religijne sprawiedliwość Boża policzyła za dusze tych poddanych, które zmarła owa osoba za życia swojego pokrzywdziła. Druga zaś bardzo prędko wyszła z czyśca do nieba za to głównie, że chociaż miała z czego rachować się przed sądem Bożym, za wielkie jednak zasługi policzył jej P. Bóg pokorne i cierpliwe znoszenie

różnych upokorzeń, których żyjąc w świecie, wiele doznała.

Gdy Małgorzata przekonała wszystkich po upływie pewnego czasu o prawdziwości swoich objawień, nie doznawała już z tej strony żadnych przykrości od ludzi; owszem, oceniając nakoniec jej wysoką świętobliwość, tak wszyscy jak szczególnie siostry zakonne z największą dla niej były czcią i miłością. Lecz wtedy właśnie zesłał na tę miłośnicę krzyża Pan Jezus innego rodzaju ciężkie cierpienia. Zapadła na zdrowiu: doznawała różnych i bardzo bolesnych chorób, które z dopuszczenia Bożego nawet zwiększały się i to srodze wskutek lekarstw, jakie jej w celu niesienia ulgi zadawano. Znosiła to wszystko z niezachwianą cierpliwością, owszem wierna swojemu zadaniu, prosiła Jezusa, aby jeszcze większe zsyłał na nią cierpienia. Nadzwyczaj bolesną operacją przetrwała z taką cierpliwością i męstwem, że zdumiony chirurg powiedział: "Pokazuje się, że najlepszym środkiem znieczulenia ciała do operacji, jest być świętym."

Pomimo tak wątłego zdrowia, siostry chciały ją obrać przełożoną; wyprosiła się od tego,

za główny powód podając, że już roku nie pożyje, czego jednak lekarz, który ją miał w kuracji, ani przypuszczać nie chciał. Małgorzata wszelako uwolniwszy się na mocy tego od przełożenia, uprosiła sobie u przełożonej pozwolenie odprawienia rekolekcyi, dla przygotowania się na śmierć. Po ich odbyciu zachorowała silniej i prosiła o ostatnie Sakramenty św., lecz opierając się znowu na zdaniu lekarza, odmówiono jej tego; zrana jednak przyjęła na czczo Komunię świętą. Pod wieczór uczuła się znacznie gorzej, a wśród ciągłej modlitwy, napełniła ją myśl o sądzie Boskim takim przestachem, że cała drżąca i łzami zalana, porwała krucyfiks i przyciskając go do serca, zawołała: "Jezu miłosierdzia!" Lecz w tejże chwili uspokoiła się i wielkie pociechy niebieskie zalały jej serce, wśród których powtarzała te słowa psalmu: "Miłosierdzie pańskie na wieki wyspiewywać będę" i prosiła, aby przynajmniej odmówiono litaniją do Serca Jezusowego i do Matki Bożej i aby siostry polecały ją świętemu Józefowi. Domagała się przytem, aby wszystkie jej pisma spalono. Tymczasem nadszedł kapłan, po którego posłano dla dania jej osta-

tniego Olejem świętym namaszczenia. W chwili, gdy je odebrała na ustach, wymawiając imiona Jezus, Marya, Józef, oddała Bogu ducha 17go października, roku Pańskiego 1690. Po śmierci wielu cudami zasłynęła, po których sprawdzeniu, Papież Pius IX, dozwolił oddawać jej cześć, jako błogosławionej.

MODLITWA (kościelna).

Panie Jezu Chryste, który niezbadane i niewyczerpane skarby łask Twojego Boskiego Serca, cudownie błogosławionej Maryi Małgorzacie objawić raczyłeś, spraw, abyśmy za jej przyczyną i przez jej naśladowanie cnót, we wszystkim i nad wszystko Ciebie miłując, na wieki w Twojem Boskiem Sercu umieszczeni byli. Który żyjesz itd.

Na tę intencją: Zdrowaś Maryja.

KONIEC TOMU XI



65

